



GAZETA
wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 9 maja 2022 | Redaktor prowadzący Piotr Winnicki | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 106.9994, 1 | Nakład 81 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. EVGENIY MALOLETKA/AP

Rosjo, oto twój dzień zwycięstwa

• Na zdjęciu:
W wyniku ostrza-
tu rosyjskiego
ucierpiał szpital
położniczy w Ma-
riupolu.
Ranna pacjentka,
niestety, zmarła.
Nie udało się
uratować też jej
dziecka

Wołodimir Zełenski

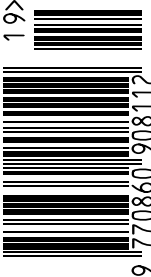
Co roku 8 maja wraz z całym cywilizowa-
nym światem oddajemy cześć wszystkim,
którzy w czasie II wojny światowej bronili
świata przed nazizmem. Miliony stra-
conych i okaleczonych ludzkich istnień,
miliony powodów, by powiedzieć złu:
Nigdy więcej!
W tym roku „nigdy więcej” mówimy
inaczej. Brzmi ono boleśnie, okrutnie.
24 lutego słowo „nigdy” zostało wymazane.
Ostrzelane i zbombardowane. Setkami
pocisków o czwartej nad ranem, które obu-
dziły całą Ukrainę. Usłyszeliśmy straszne
eksplozje. Usłyszeliśmy nie „nigdy więcej”,
lecz „znowu!”
Miasto Borodziańska jest jedną z wielu
ofiar tej zbrodni! Za mną stoi jeden z wielu
jej świadków! Nie obiekt wojskowy, nie
tajna baza, ale zwykły dziewięciopiętrowy
budynek. Czy mógł on stanowić zagrożenie

dla bezpieczeństwa Rosji, kraju zajmu-
jącego jedną ósmą powierzchni świata,
mającego drugą co do wielkości armię,
mocarstwa atomowego? Czy może być
coś bardziej absurdałnego niż to pytanie?
Może.
250-kilogramowe bomby, które super-
mocarstwo rzuciło na to miasteczko. Ono
nie może dziś powiedzieć: „Nigdy więcej!”.
Nie może dziś powiedzieć już nic. Ale tutaj
wszystko jest jasne bez słów.
Wystarczy spojrzeć na ten dom. Kiedyś
były tu ściany. Kiedyś wisiały na nich zdję-
cia. A na zdjęciach byli ci, którzy kiedyś
przeszli przez piekło wojny. Pięćdziesięciu
mężczyzn, którzy zostali wysłani do Nie-
mieć na przymusowe roboty. Ci, którzy zo-
stali spaleni żywcem, gdy hitlerowcy spalili
tu ponad 100 budynków. 250 pochodzących
stąd żołnierzy, którzy zginęli na frontach
II wojny światowej, i w sumie prawie 1 tys.
mieszkańców Borodziańskiej, którzy walczyli
i pokonali nazizm. Aby zapewnić „Nigdy

więcej!”. Walczyli o przyszłość swoich dzie-
ci. O życie, które było tu do 24 lutego.
Potwory powróciły. A nasze miasta,
które przeżyły tak ohydny okupację,
że 80 lat to za mało, by o niej zapomnieć,
znow zobaczyły okupanta. I otrzymały
drugą datę okupacji w swojej historii.
A niektóre miasta, jak na przykład Ma-
riupol, otrzymały trzecią. W ciągu dwóch
lat okupacji hitlerowcy zabili tam 10 tys.
cywilów. W ciągu dwóch miesięcy okupacji
Rosja zabiła 20 tys. spośród nas. •

- Fragment nagrania prezydenta Ukrainy
opublikowanego 8 maja
– całość na Wyborcza.pl
- Dzień „opętania Zwycięstwem”
bez zwycięstwa ▶ 6
- Ich i nasz 9 maja ▶ 7
- Ambasada Rosji rezygnuje z warszawskich
obchodów ▶ 9

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Roman
Imielski

Wiceminister PiS-u uderza w Kaczyńskiego

Jest takie rosyjskie powiedzenie: „Jeśli gonisz dwa zające, żadnego nie złapiesz”. Powinien je sobie wziąć do serca wiceminister spraw zagranicznych Marcin Przydacz, który z okazji rosyjskiego Dnia Zwycięstwa chciał przyłożyć „Wyborczej”, ale zapomniał, że mocno oberwie też prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Było tak: w sobotę trwała w mediach tradycyjnych i społecznościowych przepychanka między Ministerstwem Spraw Zagranicznych a warszawskim ratuszem, kto ma zabronić rosyjskiej ambasadzie hucznego obchodzenia w poniedziałek w naszej stolicy Dnia Zwycięstwa.

Pomijam szczegóły, bo w efekcie wyszło dobrze. W sobotę wieczorem ambasada Rosji, której armia na rozkaz prezydenta Władimira Putina napadła na Ukrainę i dokonuje tam straszliwych zbrodni wojennych, ogłosiła, że rezygnuje z dużej uroczystości, będzie skromne złożenie wieńców na cmentarzu żołnierzy radzieckich.

Z niewiadomych powodów wiceminister Przydacz postanowił przy okazji rozprawić się z wrażliwymi środowiskami. I zamieścił na Twitterze taki oto wpis:

„Jako MSZ wydaliśmy negatywną opinię dot. wniosku Ambasady Federacji Rosyjskiej w związku z 9 maja. Ale pamiętamy,

że są takie środowiska polityczne w Polsce, które w kontekście czczenia tej daty zajmowały zupełnie inne stanowisko”.

I dołączył pod wpisem skan artykułu „Wyborczej” z maja 2010 r. Pisał w nim, że skoro tak wielu zwykłych Rosjan wyrażało współczucie

Polsce i Polakom po katastrofie smoleńskiej, w której miesiąc wcześniej zginął prezydent Lech Kaczyński i 95 innych osób, moglibyśmy odwdziżyć się gestem zapalenia zniczy na grobach żołnierzy radzieckich. Bo dla zwykłych Rosjan pamięć o ich poległych w II wojnie światowej rodakach jest ważna.

Oczywiście – to akurat pewne – wiceministrowi Przydaczowi chodziło o wskazanie, kto z Putinem, a kto przeciw. Pech jednak chciał, że naszemu dyplomacie „zapomniała się” ważna rzecz – słynne orędzie prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego do Rosjan z 9 maja 2010 r. Cztery dni po opublikowaniu naszego artykułu ówczesny kandydat na prezydenta RP zaczął przemówienie tak (były nawet rosyjskie napisy):

„Panie i Panowie, przyjaciele Rosjanie, dziś, 9 maja 2010 r., na pl. Czerwonym miał stać mój ukochany brat prezydent Polski Lech Kaczyński. Wiem, o czym by myślał, patrząc z dumą na defilujących polskich żołnierzy. Myślałby o milionach żołnierzy, milionach żołnierzy rosyjskich, którzy polegali w walce z niemiecką Trzecią Rzeszą”.

Przypomniałem to wiceministrowi Przydaczowi na Twitterze, ale zamilkł i nie skomentował słów lidera swego obozu politycznego.

I że żadnego zająca nie złapał – to pewne. ●

Andrzej rysuje



Ukraina

Bono zagrał w Kijowie



FOT. SERGEI SUPINSKY / AP/PEAST NEWS

W niedzielę na zaproszenie prezydenta Wołodymyra Zelenskiego do Ukrainy przyjechali Bono i Edge z zespołu U2. Zagraли w schronie na stacji metra w Kijowie.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

500

ZŁOTYCH

Nie więcej niż tyle zostało na życie co szóstemu Polakowi po opłaceniu comiesięcznych rachunków – wynika z najnowszego badania Krajowego Rejestru Długów. Jak wyliczył KRД, opłaty za czynsz wzrosły średnio o 260 zł, a rachunki za energię elektryczną – o 190 zł.

► Wyborcza.biz

Leń marcowy

Raczej w maju niż w marcu

Przesiaduje na liściach i żdźbłach traw. Dopiero gdy zgłodnieje, przylatuje do kwiatów, by się pożywić nektarem. Nawet wtedy leń marcowy pozostaje jednak bardzo powolny i zachowuje się tak, jakby nic mu się nie chciało.

Wbrew nazwie leń marcowy (*Bibio-marci*) nie pojawia się w marcu, ale na przełomie kwietnia i maja. Skąd „marzec” w jego nazwie?

„Prawdopodobnie jest to wynik błędnego tłumaczenia łacińskiej nazwy, która w rzeczywistości jest nawiązaniem do św. Marka, a nie marca”.

Dzień tego świętego wypada bowiem 25 kwietnia, czyli wtedy, gdy zaczynają się



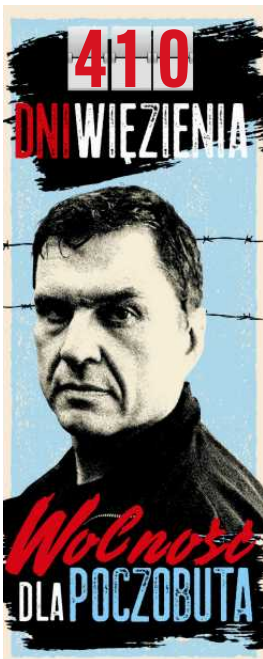
FOT. MATEUSZ SOWIŃSKI

pojawiać pierwsze lenie marcowe.

Dorosłe osobniki żyją maksymalnie dwa tygodnie, ale większość ginie wcześniej. Leń nie padają łupem wielu drapieżników, choćby ptaków i pajaków. Samce leni często się roją w pobliżu krzewów i młodych drzewek. Zdarza się, że masowo je obsiadają, ale nie wyrządzają żadnych szkód, dlatego nie trzeba się ich obawiać.

Larwy leni żyją w glebie i często tworzą skupiska liczące setki, a nawet tysiące osobników. W lasach odgrywają bardzo ważną rolę, bo zjadają martwą materię organiczną, przez co przyspieszają jej rozkład. W ogrodach mogą jednak wyrządzać szkody, bo czasami podgryzają korzenie roślin. Na szczęście mają licznych wrogów. ●

Mateusz Sowiński



Z wielkim żalem żegnamy naszego Przyjaciela

Marka Goliszewskiego

inicjatora i przewodniczącego Gospodarczego Gabinetu Cieni BCC – think tanku, który powołał i z sukcesem rozwijał od 10 lat.

Człowieka dialogu, pracowitego i otwartego, o niezwyklej charyzmie, talencie organizacyjnym i kreatywności.

Będzie Cię drogi Marku nam, Twoim przyjaciółom, bardzo brakowało!

Członkowie Gospodarczego Gabinetu Cieni BCC



www.nekrologi.wyborcza.pl/34177286

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

TVP bez PiS nie istnieje

– Bez państwowego wsparcia TVP po prostu przestałaby istnieć. Katastrofalna sytuacja jest też w Polskim Radiu – mówi o wynikach finansowych rządowych mediów Juliusz Braun, członek Rady Mediów Narodowych.

ROZMOWA Z JULIUSZEM BRAUNEM

opozycyjnym członkiem Rady Mediów Narodowych, byłym prezesem TVP i byłym przewodniczącym Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

AGNIESZKA KUBLIK: Czy Jacek Kurski, szef TVP, jest dobrym gospodarzem?

JULIUSZ BRAUN: Trzeba zapytać, jaki cel miał zrealizować. Jeśli przyszedł do TVP, by uprawiać brutalną propagandę na rzecz partii rządzącej, odniósł sporo sukcesów, choć nie tak dużo, jak to sam przedstawia. Natomiast jeśli oceniać jego działalność z punktu widzenia celów ustawowych, standardów europejskich mediów publicznych, to jest fatalnym gospodarzem.

Spójrzmy na finanse tej spółki. Rada Mediów Narodowych dostała sprawozdanie za 2021 r. W zeszłym roku TVP miała 3,89 mln zł zysku, przed rokiem 198 mln zł. Ale, co ważniejsze, te niecałe 4 mln zł zysku miała przy 3,254 mld zł przychodów.

– Czyli można powiedzieć, że spółka w zasadzie zakończyła rok na zero. Widać, że prezes Kurski jest skłonny wydać każdą ilość pieniędzy, jaką dostanie.

Skąd różnica w zysku między 2020 a 2021 r.?

– To kwestia np. dużych wydarzeń sportowych, które zostały przesunięte z 2020 r. na następny rok z powodu pandemii.

TVP nie musi produkować zysku.

– Nie musi. Spółka powinna z grubsza kończyć rok na zero, bo zysk i tak, jeżeli istnieje, nie jest przeznaczony, na mocy ustawy, dla właściciela, czyli skarbu państwa, tylko na cele spółki.

Ale powinna zyskiwać widzów...

– No właśnie. Prezes Kurski stale chwali się sukcesami, jeśli chodzi o wielkość widowni. Jednak jak spojrzymy na te wyniki, to, moim zdaniem, nie za bardzo ma się czym chwalić. TVP jako cała grupa – wszystkie kanały łącznie – miała w 2021 r. udział w rynku telewizyjnym 28,3 proc. I to nie jest zły wynik przy wielkim zróżnicowaniu rynku, ale trzeba pamiętać, że w 2015 r., czyli w ostatnim roku przed „dobrą zmianą”, udziały TVP w rynku telewizyjnym wynosiły 31,2 proc., czyli za te wielomiliardowe rządowe dotacje udziały w rynku nie tylko nie wzrosły, ale spadły.

I co jest najważniejsze, katastrofalnie pogorszyła się ocena TVP. W zeszłym roku w badaniach CBOS, instytucji niepodległej i niezawisłej, o wrogość do rządu, po raz pierwszy grupa widzów źle oceniających TVP jest liczniejsza niż tych, którzy tę instytucję oceniają dobrze. Gdy prezes Kurski przychodził do spółki, to TVP dobrze oceniali 82 proc. Polaków, a źle – 12 proc. W 2021 r. dobrze 40 proc., źle – 44 proc. Szczegółowe dane wskazują jednoznacznie, że telewizja prezesa Kurskiego podoba się głównie zwolennikom PiS.

Rząd PiS płaci na TVP, PiS dostaje od TVP utwierdzonych wyborców. W zeszłym roku z budżetu telewizja Kurskiego dostała 1,712 mld zł.

– I jeszcze 330 mln z abonamentu, czyli łącznie ponad 2 mld środków publicznych. Bardzo dużo jak na polskie warunki, choć prezes Kurski nieraz mówi, że BBC ma więcej.

Ale gdzież TVP do BBC...

– No właśnie, tam jest inna sytuacja, także gospodarcza. W Polsce za te ponad 2 mld zł ze

środków publicznych można naprawdę dużo dobrego zrobić. Ale można je też wydać – jak prezes Kurski – na przysłowiowego Zenka Martyniuka. Koncerty, które organizuje TVP, dużo kosztują, ale na ogół mają kiepski poziom. To paradoks, bo znacznie wyższy poziom z punktu widzenia wartości artystycznej mają koncerty, np. związane z Ukrainą, które organizował TVN.

Najwyższa Izba Kontroli jesienią zeszłego roku, po zbadaniu wydatków telewizji publicznej, napisała w raporcie: „W ostatnich latach finanse TVP opierają się w głównej mierze na corocznych rekompensatach z budżetu państwa. W latach 2017-20 wyniosły one łącznie 3,7 mld zł. Bez państwowego wsparcia spółka ponosiłaby straty”.

– Bez państwowego wsparcia spółka po prostu przestałaby istnieć, bo gdyby te miliardowe dotacje państwowe zostały wstrzymane albo nawet mocno ograniczone, to spółka byłaby po prostu niewypłacalna. Zresztą, co ciekawe, te coroczne dotacje, zwane rekompensatą, są zapisywane teraz w ustawie budżetowej, choć to obligacje, więc formalnie nie zwiększają deficytu budżetu państwa. Trzeba jednak pamiętać, że nie ma żadnej gwarancji, iż w przyszłym roku też będą tak samo wysokie.

Powiedział pan, że prezes Kurski nie ma bardzo dużo sukcesów. Nie zgadzam się. Skoro Kurski rządzi na Woronicza, by wspierać PiS, to na tym polu ma osiągnięcia.

– Tak, prezes Kurski odnosi sukcesy partyjne. I bardzo to eksponuje. Wprost mówił przecież, że gdyby nie TVP, to PiS by przegrał wybory.

Od 2015 r. PiS nie przegrał.

– Czyli to, co mówi prezes Kurski, to prawda. Ale też PiS nie poszerzył swojej bazy wyborczej.

Jeśli utrzyma te prawie 8 mln wyborców z 2019 r. i jeśli opozycja pójdzie na wybory podzielona, to Kaczyński wygra po raz trzeci z rzędu.

– To tylko potwierdza, że PiS potrzebuje Telewizji Polskiej do utrzymania swego stanu posiadania i nie jest istotne, że spółka traci wiarygodność wśród tych Polaków, którzy nie są wyborcami PiS. TVP to propagandowe narzędzie rządzącej partii jak w PRL. Pamiętam, jak w czasach „Solidarności” jeden z partyjnych działaczy powiedział: „Nie pozwolimy, by nasze partyjne radio i nasza partyjna telewizja była przejmowana przez opozycję.” Teraz jest to samo.

Prezes Kurski jest szalenie z tego dumny. Np. w 2019 r. chwalił programy informacyjne tak: „Telewizyjna Agencja Informacyjna wykonuje fantastyczną pracę, to wielka sprawa dla Polski, fantastyczny wysiłek, który trzeba bardzo docenić. Dziennikarze TVP mówią prawdę i są przez to niekiedy w trudnej sytuacji”.



Gdyby te miliardowe dotacje państwowe zostały wstrzymane albo nawet mocno ograniczone, to TVP byłaby po prostu niewypłacalna



• Jacek Kurski, prezes TVP, podczas konferencji zapowiadającej „Sylwestra marzeń” w 2019 roku
FOT. JACEK DOMINSKI/
REPORTER

– To charakterystyczna dla tej ekipy nowomowa. Język, którego celem jest fałszowanie rzeczywistości. Jak stwierdziła swego czasu Rada Języka Polskiego w raporcie, normą komunikacji językowej w TVP stała się przemoc symboliczna, a język jest traktowany jako instrument w walce politycznej.

We wrześniu zeszłego roku prezes Kurski wspierał swoich dziennikarzy informacyjnych tymi słowami: „Trzeba chwalić dziennikarzy TVP, dlatego że telewizja jest atakowana, państwo są atakowani za to, że przełamaliście monopol informacyjny w Polsce i wreszcie Polacy mają wybór”.

– Media publiczne nie są po to, żeby tworzyć alternatywę dla innych stacji. Media prywatne – tak. Ustawowym zadaniem mediów publicznych jest służenie wszystkim obywatelom, czyli rzetelne pokazywanie całości wydarzeń, całej palety opinii.

W większości krajów europejskich, nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale także np. w Czechach, ok. 70 proc. obywateli – i tych, którzy są za rządem, i tych, którzy są przeciw – uważa telewizje publiczne za wiarygodne źródło informacji.

U nas nie, bo władza tak świadomie założyła. PiS nie potrzebuje źródła informacji, które by za wiarygodne uważała większość społeczeństwa, on ma inny cel – umocnić swoją bazę wyborczą, przeciwników obrażać i na nich szczuć. Wybiera zresztą do tego prymitywne narzędzia – choćby to ciągle, już od ponad roku, cytowanie Donalda Tuska przemawiającego po niemiecku...

I to mimo wezwania KRRiT, by tego zaniechać...

– Nie przejmują się nawet Krajową Radą, która przecież w całości reprezentuje obóz „dobrej zmiany”. Rozbudzają u swoich widzów, w większości wyborców PiS, czyli w dużej części ludzi starszych, słabiej wykształconych, antyniemieckie resentymenty, by napuścić ich na Tuska i opozycję w ogóle.

Co ciekawe, te pochwały pod adresem pracowników TVP Kurski wygłosił w „Wiadomościach”. A prowadząca wywiad Edyta Lewandowska odezwała się niczym bohaterka komedii Stanisława Barei: „Mogę państwa zapewnić, że pracujemy rzetelnie i robimy to, w co wierzymy, mam nadzieję, że nasi widzowie to doceniają”. No i pewnie wyborcy PiS to doceniają.

– I ulegają tym manipulacjom.

Co Rada Mediów Narodowych na to wszystko? Bo przecież to Rada powołuje i odwołuje władze spółki telewizyjnej.

– Rada na to niestety nic. Oceniać programy może Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, ale skoro ustawodawca dał Radzie Mediów Narodowych uprawnienia do powołania i odwołania zarządu spółki, to RMN powinna oceniać zarząd. Ale nie ocenia.

Przecież kiedy Jacek Kurski został w 2020 r. ponownie powołany na prezesa, należałoby dokładnie ocenić, jako absolutne minimum,

dorobek jego pierwszej kadencji, poczekać na sprawozdania roczne itd. Nic z tego. Pisowska większość w RMN, czyli trzy osoby – Krzysztof Czabański, Joanna Lichocka i Elżbieta Kruk – zdecydowała, że powoła Kurskiego ponownie, bo on im się podoba.

W RMN dyskutujecie o poziomie „Wiadomości” TVP?

– A skąd! Jak się pojawiają czasami okazje, by na posiedzeniu, w punkcie obrad „sprawy różne”, coś o programie TVP powiedzieć, to zwykle posłanka Lichocka występuje z fundamentalnym atakiem na opozycję, która jest winna wszystkiemu.

W Polskim Radiu jest jeszcze gorzej, ta spółka zanotowała w 2021 r. 20 mln zł straty operacyjnej.

– Tak, a na bieżący rok przewiduje jakąś gigantyczną stratę, chociaż w różnych dokumentach różnie jest opisana. Ale radio nie budzi takich emocji jak TVP.

Przypominam wojny prezesa Agnieszki Kamińskiej z Trójką. Zwycięskie zresztą.

– To prawda, ale społecznie TVP budzi większe emocje. A tymczasem to, co się dzieje w Polskim Radiu, jest – z punktu widzenia i finansowego, i programowego – katastrofą. No i radio też dostaje rządowe dotacje.

Średnia pensja członków zarządu TVP to ok. 66 tys. zł miesięcznie, a Kamińskiej – ok. 37 tys. zł.

– Dużo, ale zawsze mogą powiedzieć, że w TVN prezes ma więcej.

Ale TVN nie dostaje wsparcia od rządu.

– Wracając do prezesa Kamińskiej, to i ona została ponownie powołana przez Radę Mediów Narodowych na nową kadencję bez żadnej oceny. Dysponująca większością trójka członków RMN związanych z PiS nie zgodziła się, by rzetelnie ocenić jej poprzednią kadencję, bo sami uznali, że była dobrym prezesem.

W zeszłym roku kilka razy składałem wniosek o odwołanie prezesa Kamińskiej. Nie żebym liczył, że naprawdę zostanie odwołana, ale oczekiwałem, że będzie przynajmniej debata o tym, co za jej sprawą dzieje się w Polskim Radiu. Ale nigdy taki punkt nie został nawet wprowadzony do porządku obrad. PiS już żadnych pozorów nie zachowuje. Pan Czabański i pani Lichocka, przy wsparciu pani Kruk, kategorycznie bronią pani Kamińskiej. Uważają, że wszystko jest w porządku.

No i Kurskiego.

– I Kurskiego też, bo w interesie PiS jest, by ta dwójka rządziła państwowymi mediami jak najdłużej. ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

wyborcza.pl

• Cała rozmowa na wyborcza.pl

Spa i balneologia u redemptorysty

Tadeusz Rydzyk w gorącej wodzie kąpany

Fundacja Lux Veritatis, którą założył Tadeusz Rydzyk, jeszcze w maju 2022 chce przyłączyć swoją ciepłownię geotermalną do sieci miejskiej. Szefowi Radia Maryja marzą się Termy Toruńskie.

Zuzanna Kuffel, Grzegorz Giedrys

– Cieszę się, że jesteśmy już na końcowym etapie prac w toruńskiej ciepłowni geotermalnej. Mam nadzieję, że w maju ciepłownia zostanie już odebrana i ciepło do miasta będzie przesyłane. Toruń będzie jednym z pierwszych miast, gdzie czysta energia geotermalna będzie zastosowana – mówiła 1 maja w TV Trwam Lidia Kochanowicz-Mańk, dyrektor finansowa fundacji.

Początki geotermii sięgają 2008 roku, kiedy na zlecenie fundacji Lux Veritatis wykonano dwa odwierty. Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej przekazał geotermii Tadeusza Rydzyka 19,5 mln zł

na budowę ciepłowni. Ponadto w 2016 roku NFOŚiGW i fundacja Lux Veritatis zawarły przed sądem ugodę, na podstawie której fundacja otrzymała ponad 26 mln zł odszkodowania za cofnięcie dofinansowania projektu geotermii toruńskiej. Chodziło o to, że fundusz w 2007 roku przyznał organizacji pozarządowej z Torunia 27 mln zł na poszukiwanie wód termalnych, ale w 2008 roku wypowiedział umowę, wskazując na nieprawidłowości w jej realizacji.

W marcu 2022 zakończyły się próby rozruchowe geotermii. – Od 22 lutego do 2 marca br. prowadzone były przez Geotermię Toruń próby rozruchowe związane z planowanym włączaniem źródła geotermalnego do



sieci ciepłowniczej PGE Toruń w zachodniej części miasta – przekazała „Wyborczej” Agnieszka Dietrich, rzeczniczka prasowa PGE Energia Ciepła SA.

Dietrich zaznacza, że przyłączenie źródła geotermalnego do systemu ciepłowniczego pozytywnie wpłynie na hydraulikę pracy sieci ciepłowniczej i możliwości jej rozwoju w zachodniej części Torunia. – Ponadto udział OZE w systemie ciepłowniczym stabilizuje rynek dostaw ciepła w Toruniu w perspektywie długoterminowej, zgodnie z regulacjami klimatycznymi – dodaje rzeczniczka PGE.

Po przyłączeniu źródła geotermalnego do miejskiej sieci ciepłowniczej ciepło geotermalne będzie stanowiło ok. 9 proc. Pozostała ilość ciepła w sieci pochodzić będzie z elektrociepłowni gazowej PGE Toruń (ponad 90 proc.) i ciepłowni biogazowej (ok. 1 proc.) należącej do Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania.

Geotermia nieekologiczna

Zdaniem Lidii Kochanowicz-Mańk źródła geotermalne w Polsce nie są odpowiednio wykorzystane. – Tak też wynika z raportu

Najwyższej Izby Kontroli. Z badań, które prowadził prof. Julian Sokolowski, a które później przekazał fundacji Lux Veritatis, wynika rzeczwiście, że pod powierzchnią Polski znajdują się ogromne złoża wód geotermalnych o różnych temperaturach – opowiadała.

I dodała: – One mogłyby zostać wykorzystane do lokalnych ciepłowni geotermalnych, które dawałyby ciepło lokalnym mieszkańcom, małym miejscowościom. Są to najlepsze odnawialne źródła energii, bo nie są zależne od warunków atmosferycznych. Te wody są do wykorzystania.

Podkreśliła, że korzystanie z odnawialnych źródeł geotermalnych jest tanie i ekologiczne. – Jeśli jest zgoda władz państwowych, samorządów, to proces inwestycyjny można szybko przeprowadzić i jest ekonomicznie bardzo opłacalny. Jeżeli jednak na drodze jest jakiś problem, jak w przypadku Torunia, gdzie weszliśmy już na rynek, który był zagospodarowany, a wytwórca ciepła jest także właścicielem sieci ciepłowniczych, to wejście nowego podmiotu jest dla wytwórcy konkurencją i nie chce się podzielić rynkiem. Dla lokalnego mieszkańca korzystanie z ciepła, które pozyskiwane jest z odnawialnego źródła geotermalnego, jest o wiele tańsze – mówiła na antenie TV Trwam.

Chociaż PGE cieszy się, że miejską sieć ciepłowniczą zasili energia odnawialna, geotermia wcale nie będzie przyjazna dla środowiska.

– Solanka w geotermii o. Rydzyka ma 64 st. C. Musi mieć 130 st., żeby dać ją do sieci miejskiej. Podgrzeje ją właśnie budowana ciepłownia, która wyemituje tyle trującego CO₂, jakby w godzinę przejechało w tym miejscu 45 tys. samochodów – wyliczał na łamach „Wyborczej” w 2019 roku Piotr Sadowski, specjalista od inżynierii środowiska.

Kochanowicz-Mańk przypominała, że proces inwestycyjny, który prowadziła jej fundacja, trwał 16 lat. – To jest bardzo długo. Nie wynika to z tego, że fundacja Lux Veritatis była podmiotem niekompetentnym lub opieśzłym, ale miała od samego początku wiele trudności – mówiła.

Jak pisaliśmy w listopadzie 2020 roku, Prokuratura Okręgowa w Toruniu potwierdziła, że jeden z odwiertów geotermalnych wykonano poza obszarem określonym w koncesji Ministerstwa Środowiska. O nieprawidłowościach w odwiertach prokuraturę zawiadomił Krzysztof Karnkowski, wska-

PiS grosza nie żałuje

Wszystkie pieniądze ojca Tadeusza

325 milionów złotych – tyle z państwowej kasy w ciągu sześciu lat rządów Prawa i Sprawiedliwości dostał Tadeusz Rydzyk. Muzeum „Pamięć i Tożsamość” – oczko w głowie Tadeusza Rydzyka – to inwestycja z opóźnieniem. Muzeum miało być otwarte w 2020 roku. Całkowita dotacja na lata 2019-21 wyniosła 117,7 mln zł. W sierpniu 2020 roku minister Gliniński dorzucił na inwestycję ponad 1,8 mln złotych, ponieważ, jak wyjaśniał polityk PiS, koszt przyłącza ciepłowniczego okazał się wyższy. Gdy w styczniu Gliniński dołożył kolejne 60 mln na Muzeum „Pamięć i Tożsa-

mość”, pojawiły się pytania ze strony opozycji.

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej też nie żałował grosza ojcu Tadeuszowi. 26 mln 490 tys. złotych przyznano mu m.in. za wycofanie dotacji przyznanej w 2007 roku na prace geologiczne przy geotermii.

Pieniądzy na dzieła Tadeusza Rydzyka od 2015 roku nie żałował też minister sprawiedliwości. Z jego resortu oficjalnie przekazano 26 mln złotych, ale Ministerstwo Sprawiedliwości nie ujawnia swoich dotacji. Milionowe kwoty Ministerstwo Sprawiedliwości przekazało w 2020 roku. 7 mln 116 tys. 960 złotych fundacja Lux Ve-

ritatis dostała na prowadzenie Centrum Ochrony Praw Chrześcijan, a 5 mln 488 tys. złotych resort sprawiedliwości przeznaczył na projekt, którego celem miała być m.in. „walka ze szkodliwym zniekształceniem historii Polski, zarówno na arenie polskiej, jak i międzynarodowej, szczególnie w kontekście II wojny światowej”.

Pieniądze płynęły do niego też z kancelarii premiera. Z rezerwy budżetowych otrzymał łącznie 8 mln złotych na dofinansowanie otwartego w sierpniu 2020 roku Parku Pamięci Narodowej. Mateusz Morawiecki wspierał założyciela Radia Maryja również mniejszymi kwotami. 1 mln 846 tys. zło-

tych przekazał na emisję spotu o zapobieganiu i zwalczaniu COVID-19. Kancelaria premiera przeznaczyła też 78 tys. 726 złotych na emisję spotów w ramach kampanii „e-Polak potrafi!”.

Podobne zlecenia, ale o innej tematyce, media ojca Tadeusza dostawały z ministerstw: Obrony Narodowej, Spraw Zagranicznych – 1 mln 600 tys. zł, Inwestycji i Rozwoju ok. 540 tys. zł, Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej – 360 tys., Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej – 188 tys. zł, Nauki i Szkolnictwa Wyższego – 1 mln 800 tys. zł, Rolnictwa i Rozwoju Wsi i Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej – 170 tys. zł. ●



zując na naruszenie art. 176, ust. 1 ustawy z 9 czerwca 2011 r. „Prawo geologiczne i górnicze”. Karnkowski to prezes firmy Termo-Glob, która realizowała inwestycję podobną do toruńskiej w Piasecznie. Z powodu odwiertów wykonanych niezgodnie z koncesją elektrociepłownia Termo-Globu nie mogła zostać uruchomiona.

Karnkowski szukał sprawiedliwości, bo – jak mówił: „Jakim ja jestem innym przedsiębiorcą w tym kraju niż fundacja Lux Veritatis?”. Jednak toruńska prokuratura odmówiła wszczęcia postępowania, uznając, że doszło do przedawnienia karalności potencjalnego czynu zabronionego.

Spa u Rydzyka

W tej chwili geotermia Tadeusza Rydzyka próbnie ogrzewa kampus Akademii Kultury Społecznej i Medialnej oraz Sanktuarium NMP Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II. – Muzeum „Pamięć i Tożsamość” im. św. Jana Pawła II także będzie korzystać z ciepłowni geotermalnej. Toruń będzie jednym z pierwszych miast, gdzie czysta energia geotermalna będzie zastosowana. Bardzo się z tego cieszymy. Nie udało się zrealizować tego projektu, gdyby nie Rodzina Radia Maryja. To także wielka zasługa o. dr. Tadeusza Rydzyka, dyrektora Radia Maryja, który kilkanaście lat temu podjął temat zasobów geotermalnych w Polsce i można je wykorzystywać – podsumowała.

Ale plany szefa Radia Maryja na samej geotermii się nie kończą. Marzą mu się Termy Toruńskie, czyli geotermalny aquapark w Porcie Drzewnym. Już w 2012 r. Lux Veri-

Rzeka pieniędzy

325

MLN ZŁ

• **tyle z państwowej kasy w ciągu sześciu lat rządów Prawa i Sprawiedliwości dostał Tadeusz Rydzyk**

tatis dostała pozwolenie na budowę, ale planów jak dotychczas nie realizowała.

Według pierwotnego projektu fundacja chciała tu postawić dwa nowe budynki. Pierwszy to właściwe Termy, czyli wysoki na prawie 19 metrów zespół basenów, saun i gabinetów spa, z częścią gastronomiczną. Nad główną bryłą będzie górować prawie 24-metrowa wieża zjeżdżalni wodnej. Obiekt ma służyć nie tylko rekreacji, ale też leczeniu wodami termalnymi, stąd planowane jest pomieszczenie z wannami do hydromasażu. Fundacja dysponuje badaniami, według których wody z odwiertu w Toruniu mogą pomóc przy leczeniu schorzeń dermatologicznych, a po rozcieńczeniu będą stosowane także do innych zabiegów.

W sąsiedztwie miałby powstać drugi budynek, czyli hotel. W planach są też część restauracyjna i konferencyjna. Hotel będzie miał 3,9 tys. m kw. powierzchni użytkowej. Nie wiadomo jeszcze, ile gwiazdek otrzyma, o kategoryzację występuje się dopiero po zakończeniu budowy.

A tu będzie uzdrowisko

Fundacja, powołując się na zdrowotne właściwości geotermii, starała się, by jej teren został objęty ochroną uzdrowską. Urząd miasta zaproponował wówczas, żeby rozszerzyć ją na cały okręg Bydgoskie Przedmieście, a przy okazji także na dzielnicę Czerniewice w przeciwległej części Torunia. Kilkadziesiąt lat temu organizowano tam kąpiele solankowe i wydobywano pitną wodę mineralną, miasto chce teraz zbadać, na ile da się odbudować ten potencjał.

Ochrona uzdrowska gwarantuje, że w pobliżu sanatoriów i innych obiektów leczniczych nie będzie uciążliwego sąsiedztwa, to też promocja miejscowości, a w Kujawsko-Pomorskiem stawiającym na turystykę zdrowotną także argument w walce o środki unijne. Jest jednak druga strona medalu – ograniczenia budowlane. Jeśli zostanie wprowadzona ochrona, całe Bydgoskie i Czerniewice zostaną podzielone na trzy strefy. W strefie A powinna znajdować się infrastruktura uzdrowska, pensjonaty i kawiarnie; zakazane jest nawet budowanie domów, nie wspominając o zakładach przemysłowych, stacjach benzynowych i sklepach o powierzchni ponad 400 m kw. Pewne ograniczenia obowiązują też w strefach B i C.

Ponieważ na terenach uzdrowskowych nie wolno budować nowych zakładów, a działalność przemysłowa podlega licznym ograniczeniom, błąd strach padł na tamtejsze firmy. Na ich czele stanęła obrabiająca stal Nova Trading, która alarmowała, że uzdrowisko grozi zamknięciem kilku zakładów i zwolnieniem 1000 pracowników. Podobne obawy sygnalizowały też firmy Towimor i Nicrometal. Rada miasta musi się zgodzić na wyodrębnienie z Bydgoskiego Przedmieścia nowej jednostki pomocniczej oraz na rozpoczęcie starań, by była formalnym uzdrowskiem.

Na razie ta sprawa utknęła w miejscu. Teoretycznie dziś jednak nic nie stoi na przeszkodzie, aby Rydzyk zaczął swoją kolejną inwestycję w Porcie Drzewnym. Dalej ma pozwolenie na budowę, ale nic nie wiadomo, czy zapewnił sobie pieniądze na to całe przedsięwzięcie. Teraz Radio Maryja przygotowuje się do otwarcia Muzeum Pamięć i Tożsamość, które otrzymało od rządu 137,7 mln zł. ●

• **Teren tzw. „miasteczka Rydzyka”, na którym Tadeusz Rydzyk buduje m.in. Muzeum Pamięć i Tożsamość, tętnię i ciepłownię geotermalną**

FOT. ROBERT GÓRECKI

/ AGENCJA WYBORCZA.PL



Tydzień toruński na wyborcza.pl

Poniedziałek, 9 maja

- Geotermia Rydzyka. Na to poszły miliony złotych z publicznej kasy
- Dotacje z Funduszu Sprawiedliwości Ziobry dla „prześladowanych chrześcijan”
- Michnika nie obsługujemy. Czarna lista w pubie Sławomira Mentzena z Konfederacji

Wtorek, 10 maja

- Obudziłam się przytulona do trupa. Po wyroku wróciłam do normalnego życia
- Leżał 500 lat, aż przyszedł PiS. Bezcenny kodeks Korwina ocalony przed Orbánem

Środa, 11 maja

- Nowe pokolenie klientów: wyjdźcie z Rosji, nie zamykajcie oczu na wojnę i śmierć
- Chcesz się wymiksować z etatu w wodociągach? Zaczynj pisać kryminały

Czwartek, 12 maja

- Nie piernik i nie Kopernik. To Rydzyk jest nową ikoną Torunia
- Jak maturzysta z Torunia zdemaskował kłamstwa PiS o epidemii koronawirusa

Piątek, 13 maja

- Rada bezradnych. Jak prezydent Torunia zyskał nieograniczoną władzę
- Europejskie Centrum Filmowe Camerimage za 600 mln zł? Zapomnij

Sobota, 14 maja

- Z Lipna do Hollywood. Jak Apolonia Chałupiec stała się Polą Negri i diwą Chaplina
- Ciechowski nie chciał być ikoną, a ma obelisk, plac, mural, nagrodę swojego imienia

Niedziela, 15 maja

- Nocleg w weekend w Toruniu? Nic z tego, nie ma miejsc
- Kebab na pięć gwiazdek. Murat z Turcji: on u nas jest jak matka

czytaj na **torun.wyborcza.pl**

TADEUSZ RYDZYK

tak w 2012 r. przekonywał w Kaliszu do budowy Term Toruńskich

Wielkie święto w Rosji

Dzień „opętania zwycięstwem” bez zwycięstwa

Dziś Rosja ma najważniejszy dzień w swym roku liturgicznym, ekscytuje się mocą armii, która tak jak w 1945 r. wygrała, tak i teraz „może to powtórzyć”. Święto psuje jednak myśl, że po tym, co pokazuje w Ukrainie, nie bardzo „może”

Radziwiłowicz



Tradycyjnie już przed każdym 9 maja z woli Putina, jego propagandy i jego Cerkwi w Rosji zaostrzają się objawy schorzenia zwanego „pobiedobiesiem” (opętanie zwycięstwem).

Rodzice zaopatrują swoje maluchy w dziecięce mundurki. Uniform zwiadowcy, lotnika czy czołgisty dla pięciolatka przygotowywanego do udziału w przedszkolnej defiladzie kosztuje około 100 zł, a wypożyczyć go można na święto i za 25 zł.

Od lutego przez okienko telewizora naród zagląda na podmoskiewski poligon Alabino, gdzie na wybrukowanym wybiegu dokładnie swymi wymiarami kopiującym plac Czerwony dziarski krok i całą resztę defiladowej choreografii szlifuje 11 tys. ludzi. Z różnych baz wojskowych raz za razem startują śmigłowce, myśliwce, ciężkie bombowce, by opanować sztukę łączenia się we wspólnym marszu powietrznym nad stolicą.

A na ziemi moskwianie zdobią swe samochody zuchwałymi hasłami: „Na Berlin”, „Mój dziadek je..ł żonę Hitlera”. Na swoich mercedesach wypisują: „Zdobyc wojenna” albo malują „wojenne” duże „Z”.

I oczywiście pojawia się w miastach Moskwy wieczne groźne: „Możemy powtórzyć” – powtórzyć zwycięski marsz na Zachód, zdobycie i zrujnowanie stolic, zniewolenie krnąbrnych narodów.

KPINY Z „POTĘGI” ROSJI

W tym roku ten slogan jednak wypadałoby zmienić i w ogóle defiladę matkę w samej Moskwie oraz defilady córki w 27 innych miastach Federacji należałoby przeprowadzić pod gorzkim hasłem: „Nie dajemy rady powtórzyć”.

Armia Rosji w ustach przywódców i w głowach narodu „co najmniej druga w świecie” już dwa i pół miesiąca nie może sobie poradzić z oporem Ukrainy, która przecież w putińskim pojmowaniu świata nawet państwem nie jest. Gdzieś na froncie „co najmniej druga” powoli pełźnie do przodu, gdzieś żwawo zmyka.

Przodująca, w świadomości Rosjan „niemająca odpowiedników w świecie”, najnowocześniejsza rosyjska technika wojskowa na polu boju wyraźnie ustępuje wcale nie najnowszej broni slanej przez Zachód Ukraincom.

Wynik wojny nie jest jeszcze przesądzony i nie podzielam entuzjazmu tych, którzy już odrabiają zwycięstwo



• Sobotnia próba generalna przed dzisiejszą paradą na placu Czerwonym w Moskwie

FOT. ALEXANDER ZEMLIANICHENKO / AP

Po tym, co się stało w Buczy, świat przypomina sobie o masowych gwałtach, których czerwonarmiści dopuścili się w 1945 r. w Prusach Wschodnich

Kijowa. Rosja jeszcze może (choćby już dziś) ogłosić mobilizację, rzucić na front miliony ludzi w tysiącach czołgów, bombami zniszczyć wszystko, co się da, i kosztem ogromnych ofiar podbić sąsiedni kraj. Ten „sukces”, jeśli nie udało się go osiągnąć przed sakralnym 9 maja, można odłożyć choćby do 30 grudnia, by uświetnić nim 100-lecie urodzin Związku Radzieckiego.

Ale mleko już się rozlało. „Co najmniej druga w świecie” oraz „niemająca odpowiedników w świecie”, przekonanie o mocy których i Putinowi, i jego poddanym dawało wiarę w siłę ich kraju, okazały się tylko zwidami ze snu o potędze.

W sieci pojawiają się gorzkie kpiny z „możemy powtórzyć”. Na przykład: „Możemy powtórzyć... Czuszmę”, z wizerunkiem krążownika „Moskwa” odchodzącego w tym samym kierunku, w którym w 1905 r. w pobliżu wyspy Czuszima Japończycy posłali niemal wszystkie okręty dumy carów, czyli Floty Bałtyckiej.

SAMOTNOŚĆ PUTINA

Nie tylko jednak nieporadność armii i jej zbrojistrzów nie pozwala „powtórzyć”.

W wojennym micie, który w Rosji Putina stał się państwową religią, 9 maja jest symbolem wielkiej ofiary, którą Związek Radziecki kosztem może 27, może ponad 40 mln swych obywateli złożył dla ocalenia od „brunatnej dżumy” innych narodów, które teraz mają wobec Rosji „wieczny dług wdzięczności”. Zwycięstwo ma, także dzięki specjalnym ustawom o ochronie czystego wizerunku Armii Czerwonej, na zawsze pozostać niepokalane.

Moskwa, co istotne, dziś obchodzi rocznicę zakończenia nie drugiej wojny światowej, lecz Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, która zaczęła się 22 czerwca 1941 r. W ten sposób odcina się od tych niemal 22 miesięcy, przez które Stalin był gorliwym sojusznikiem Hitlera, dzięki czemu zagarnął kraje bałtyckie, część Finlandii, Rzeczypospolitą, Rumunię i zniewolił 22 mln ludzi.

Dziś Moskwa na oczach świata bezwstydnie zajmuje się krwawym, zbrodnictwem podbojem. Andriej Turczak, jeden z przywódców partii władzy Jedna Rosja, zapowiada, że nie tylko Donbas czy Krym, ale też inne regiony, które zajmie i utrzyma żołnierz rosyjski, „na zawsze” zostaną ziemią Rosji.

Po tym, co się stało w Buczy, świat przypomina sobie o masowych gwałtach, których czerwonarmiści dopu-

ścili się w 1945 r. w Prusach Wschodnich. A na zrabowanych pod Kijowem ekspresach do kawy wstyd już wypisywać „zdobyc wojenna”.

I nikt już, nawet białoruski Baćka, nie jedzie na defiladę do Moskwy spłacać „wieczny dług”. Putin teraz stoi samotnie tam, gdzie kiedyś stał Hitler, a dawni alianci Moskwy stoją za jego przeciwnikiem.

W POSZUKIWANIU ZWYCIĘSTWA

I jak postąpi w tej sytuacji? Powinien, skoro to Dzień Zwycięstwa, jakieś zwycięstwo ogłosić. Choćby to, że jego wojsko przebiło lądowy korytarz do Perekopu na przesmyku łączącym Krym z kontynentem. Niebogatemu jak za cenę większej liczby poległych, niż zabrała wojna w Afganistanie, i odebrania armii rangi „co najmniej drugiej”.

Może wezwać obywateli do powszechnej obrony kraju przed zachodnim złem, czyli ogłosić mobilizację. Ale to zgrzyt, bo dzień „pobiedobiesia” jest o zakończeniu, a nie rozpoczęciu (oficjalnym) wojny.

Zostaje się w sercach przeciwników strach, a w sercach poddanych – dumę z tego, że Rosja wciąż włada potęgą, która może zmienić świat w „nuklearny popiół”, i nie zawaha się jej użyć.

Putinowi ostała się atomowa maczuga i najpewniej dziś nią na placu Czerwonym groźnie pobrzęczy. ●

Wacław Radziwiłowicz

Ich i nasz 9 maja

Dziś obie strony podzielonego wojną w Ukrainie świata obchodzą rocznicę. W Unii Europejskiej wspominają 1950 r., kiedy ogłoszono deklarację Schumana wyznaczającą początek długiej drogi do zjednoczonej Europy. W Federacji Rosyjskiej czczą wydarzenia 1945 r., kiedy Armia Czerwona zgmiotła ostatnią redutę Wehrmachtu.

Władisław Inoziemcow*

Jednak dziś Europa, choć geograficznie rozciąga się od Portugalii do Uralu, skurczyła się do granic UE, a Rosja stanowi dla niej największe zagrożenie. A dzień 9 maja w obu jego wcieleniach pomaga zrozumieć to, dlaczego tak się stało, choć głębokich przyczyn podziału należałoby szukać w jeszcze bardziej odległej przeszłości.

Do początków XX wieku monarchie europejskie były do siebie podobne nawet obliczami swoich (spokrewnionych ze sobą) władców. Od XVI wieku Hiszpania i Portugalia, Francja i Holandia, Anglia i Rosja zajmowały się ekspansją kolonialną, do której później włączyły się Niemcy i Włochy. Jeszcze wcześniej czy równoległe z tymi państwami swoje imperia budowały Polska i Szwecja, Austria i Turcja.

Europa była kontynentem imperiów. A Rosja okazała się najbardziej efektywnym z nich, jeśli wziąć pod uwagę, jak wielkie terytorium i przez jak długi czas było zarządzane z Moskwy czy Sankt-Petersburga.

Europejczycy i zachodni, i wschodni uważali, że należy im się prawo do „westernizowania” swoich posiadłości. Jednak właśnie obie wojny światowe dowiodły, że cena współczesnego konfliktu nie może być kompenso-

wana żadnymi kontrybucjami czy reparacjami, że wojnę przegrywają obie strony i obie stają się słabsze.

Po raz pierwszy w swej tysiącletniej historii Europa była zmuszona nie tylko wezwać do udziału w rozwiązaniu swego wewnętrznego konfliktu Stany Zjednoczone, ale też w dużej mierze znaleźć się pod ich kontrolą. A to dla elit Starego Świata stało się wstrząsem.

I właśnie dlatego kult zwycięskich wojen na zawsze został zastąpiony zdecydowanym dążeniem do stałego pokoju, a rozdrobnienie społeczeństw i państw – integracją.

Co więcej, budowa Unii Europejskiej nieprzypadkowo zaczęła się wtedy, kiedy państwa europejskie stały w obliczu narastających problemów na peryferiach. Od 1945 r. toczyła się wojna w holenderskich Indiach Zachodnich. Dwa lata później Wielka Brytania uznała niezależność Indii i Pakistanu, wkrótce zaczęto wypędzać Francuzów z Indochin. Proces dekolonizacji rozpoczął się w latach 50. i niemal zakończył w 60. To doprowadziło do pojawienia się w Europie poważnego syndromu postimperialnego i na tle zimnej wojny wzmocniło poczucie porażki Starego Świata, który stał się zabawką w rękach nowych superpotęg.

Porażki kolonialne w dużej mierze kompensowało formowanie się Unii Europejskiej i początek jej rozszerzania w 1973 r., tworząc poczucie jeśli jeszcze nie politycznej, to choć ekonomicznej potęgi. Europa w Les Trente Glorieuses („chwalebny trzydziestolecie” – 1945-75) przechodziła do stałego wzrostu gospodarczego.

Tymczasem ZSRR szedł w przeciwnym do europejskiego kierunku.



• **Zniszczony czołg rosyjski na obrzeżach Kijowa**

FOT. EMILIO MORENATTI / AP

Iluzja mocy

Za zwycięstwo nad Niemcami kraj zapłacił niebywale wysoką cenę ofiar i zniszczeń. Jednak okupacja państw Europy Środkowej, budowanie „światowego systemu socjalistycznego” i osiągnięcie parytetu jądrowego z USA tworzyły w Moskwie iluzję własnej mocy i nie tylko nie zmieniały „głównego wektora” z militarizmu na współpracę, ale wręcz rodziły gloryfikację wojny.

W miarę tego, jak weterani wojenni starzeli się i odchodzili, ta gloryfikacja stawała się coraz bardziej bezmyślnym pustosłowiem. W momencie rozpadu Związku Radzieckiego zwycięstwo w wojnie stało się jedynym punktem odniesienia, na jakim można było budować mity o potędze kraju, przy tym nawet tego, który wojny nie wygrał – dzisiaj-



Dziś widzimy, że Rosja różni się od Europy przede wszystkim jako kraj zwariowany na punkcie swej imperialności, wrogi coraz mocniejszej jedności krajów, którym takie fobie udało się przezwyciężyć

sza trójkolorowa flaga Rosji w latach 1942-45 była sztandarem armii Własowa, która służyła hitlerowcom.

W ten sposób w Rosji rok 1945 określił kierunek rozwoju przeciwny europejskiemu.

Była jednak jeszcze jedna różnica. W latach, kiedy kraje europejskie traciły swoje kolonialne posiadłości, emisariusze ZSRR aktywnie uczestniczyli w antykolonialnych zmaganiach, nie rozumiejąc, że działają na rzecz zniszczenia imperiów bliźniaczo podobnych do tego, którym zarządza nomenklatura komunistyczna.

Imperium radzieckie upadło 30 lat po tym, jak rozsypały się europejskie imperia kolonialne. A tragedią Rosji stało się to, że upadek jej imperium, do którego doszło 25 grudnia 1991 r., praktycznie zbiegł się w czasie z zakończeniem europejskiej ewolucji integracyjnej zapisanym w traktacie z Maastricht z 7 lutego 1992 r.

Dążenie do stworzenia Unii Europejskiej zaczęło się 72 lata temu, w rezultacie stała się nadnarodową wspólnotą jednoczącą ponad dziesięć byłych imperialnych centrów. Pomogła ona przezwyciężyć poczucie krzywdy wywołane postimperialnym tranzytem. Pomogła wyznaczyć nowe cele rozwoju nowej potęgi – imperium praw człowieka, demokratycznych instytucji, państwa prawa i rozwoju gospodarczego.

Unia Europejska stała się jedynym przykładem tego, jak współczesna wspólnota może się rozszerzać, odpowiadając na dążenie nowych krajów do włączenia się w nią, prowadzić ekspansję bez użycia siły i – jak dowodzą niedawne wydarzenia – pozostać przyjacielem tych, którzy zdecydowali się ją porzucić. Energia skierowana na zagospodarowanie wspólnej przestrzeni uczyniła z Europy ten region planety, w którym standardy życia są najwyższe.

Rosja opanowana przez fobie

Federację Rosyjską, kiedy ona stała w obliczu swej postimperialnej rzeczywistości, dosyć szybko i głęboko rozzarował współczesny model rozwoju. Pocieszenia zaczęła szukać

w dążeniu do rewanżu (a to nie jest zbyt oryginalne – wystarczy wspomnieć o doświadczeniu Niemiec w latach 20. i 30. ubiegłego wieku).

Wydarzenia 1945 r., a przede wszystkim Dzień Zwycięstwa okazały się ważnym narzędziem ideologicznym, przy pomocy którego udowadnia się, że rewanż jest możliwy, pokazując, że Rosja jest w stanie przeciwstawić się całemu światu.

Rewanżyści jednakże nie brali pod uwagę ani tego, na ile zmieniła się cywilizacja współczesna, ani tego – co dziwi szczególnie – że Federacja Rosyjska i byłe republiki radzieckie nie są tym samym. Wynikiem takiej bezmyślności okazała się bratobójcza wojna Rosji z Ukrainą wywołana przez marnie wykształconego i mściwego radzieckiego kagebesznika, który stoi u steru Rosji.

W latach 60. liczni filozofowie zachodni mówili o „sztuczności” różnic między Zachodem i Wschodem. Raymond Aron na przykład pisał, że dwa światowe systemy „są nie dwoma różnymi światami – radzieckim i zachodnim, ale wspólną rzeczywistością przemysłowej cywilizacji”.

20 lat temu liczni ekonomiści amerykańscy uważali, że Rosja jest „normalnym krajem”, który po prostu pod wpływem mechanizmów gospodarczych zintegruje się ze światem globalnym.

Jak się okazało, nie mieli racji. Dziś widzimy, że Rosja różni się od Europy przede wszystkim jako kraj zwariowany na punkcie swej imperialności, wrogi coraz mocniejszej jedności krajów, którym takie fobie udało się przezwyciężyć.

9 maja składania do tego, by wciąż i wciąż zastanawiać się nad tym, jak do tego doszło, i niestety przypominać, że nie ma nadziei na przezwyciężenie historycznego rozłamu, który na naszych oczach doprowadził do okrutnej wojny w Europie. ●

Tytuł, śródtytuły od redakcji
Tłum. i red. Wacław Radziwinowicz

***Władisław Inoziemcow** – rosyjski ekonomista i politolog



Pierwsze
Radio
Informacyjne

MÓWIMY O TYM, CO WAŻNE.

Słuchaj codziennie na tokfm.pl lub w aplikacji mobilnej TOK FM

Paweł Wroński

– Z naszych badań wynika, że tym, co obecnie przeraża polskie społeczeństwo, jest gwałtowny wzrost cen. I, co ważne, większość badanych jako winnych drożyzny wskazuje rząd – tłumaczy rzecznik Platformy Jan Grabiec.

I dodaje: – W przeszłości nawet w tak dramatycznym przypadku jak pandemia koronawirusa, która kosztowała naród polski dziesiątki tysięcy nadmiarowych zgonów, społeczeństwo było w stanie usprawiedliwiać rząd, wskazując, że w innych krajach sytuacja jest podobna.

Miska ryżu podróżowała „tylko o 9 proc.”

Ubiegłotygodniowy objazd po kraju Donald Tusk rozpoczął od województwa podkarpackiego, a potem była Lubelszczyzna, gdzie na koniec miał spotkanie w Puławach. Scenariusz wszędzie jest bardzo podobny.

Najpierw wizyta u przedsiębiorcy, rolnika, właściciela sklepu i cierpliwe wysłuchiwanie, na czym polegają ich problemy i jak politycy mogliby pomóc. Potem rozmowy z samorządowcami, a następnie większe spotkania, np. w auli miejscowej uczelni, ze studentami lub wyborcami.

Lider PO w Międzyrzeczu Podlaskim wyliczał, że o 18 proc. podróżowało pieczywo, drób o 32 proc., wołowina o 24 proc., a cukier o 25 proc. Pozwolił sobie nawet na ironiczne stwierdzenie, że nie podróżował drastycznie ryż, więc na miskę ryżu proponowaną przez premiera Mateusza Morawieckiego na nagraniach z restauracji Sowa & Przyjaciele (przed wyborami w 2015 r. kelnerzy na zlecenie biznesmena Marka Falenty nagrywali tam polityków obozu PO, Morawiecki był wtedy doradcą Tuska) powinno wystarczyć. Ale skrupulatnie dodał, że i ryż poszedł w górę, choć „tylko o 9 proc.”.

Tusk zachowywał się podobnie jak w słynnej telewizyjnej debacie z Jarosławem Kaczyńskim w 2007 r., gdy pytając go o wzrost cen poszczególnych produktów, ukazał lidera rządzącego wówczas PiS jako kompletnie oderwanego od rzeczywistości ideologa.

Według wielu ekspertów tamta debata była kluczowa dla wygranej PO w wyborach sprzed 15 lat. Kaczyński zdecydował się wówczas na przedterminowe wybory, a PiS początkowo prowadził w sondażach.

Co istotne, tym razem w wypowiedziach Tuska znacznie mniej jest o polityce zagranicznej, pozycji Polski w Europie, niewiele na temat praworządności i rezultatów „reformy” sądów. Lider PO uderza w obecne władze, zarzucając im oszukiwanie wyborców, wyobcowanie oraz – co najważniejsze – niekompetencje.

Na każdym kroku Tusk przedstawia PiS jako wewnętrznie skłócony obóz ludzi niekompetentnych i pazernych na posady, którzy nie są w stanie rozwiązać jakiegokolwiek problemu Polaków.

Tęsknota za „ciepłą wodą w kranie”

Marcin Kierwiński, jedna z kluczowych w PO osób, podkreśla, że nie jest tak, iż Tusk omija fundamentalne sprawy, takie jak pozycja Polski w UE, brak pieniędzy z Krajowego Planu

**◀ Donald Tusk we wsi Korczynna na Podkarpaciu**

FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

gnąć sukces, jedzie w teren. Choćby po to, by pokazać, że jest zupełnie inny, niż go przedstawiają w mediach.

– W Polsce mamy potężny kryzys, i to na wielu polach, a ludzie zaczynają sobie dopiero to uświadamiać. Wydaje się zupełnie naturalne, że politycy w takich sytuacjach powinni być wśród ludzi – mówi Bartłomiej Sienkiewicz, odpowiedzialny w PO za dyskusję programową.

Tusk dodatkowo idealnie wstrzelił się w czas, gdy Polacy po pandemii i zdjęciu maseczek chcieliby się spotkać, porozmawiać, wyjść z domu. Inne ugrupowania dopiero zaczynają opuszczać progi biur. A rząd wyraźnie zaspal.

Grabiec uważa nawet, że obozowi władzy bardzo trudno będzie się oderwać od wizerunku oficjeli w rządowych limuzynach, klócących się o intratne posadki i dbających o interesy kolegów. – Na otwarte spotkania przychodzi 300-400 osób, i to bardzo często nie są tylko zwolennicy Platformy czy szerzej Koalicji Obywatelskiej, ale także osoby wahające się czy krytyczne – tłumaczy rzecznik PO.

Kierwiński: – W Puławach podczas spotkania przyszedł przedstawiciel młodzieżówki innej partii politycznej, bo po prostu chciał zadać pytanie, i wywiązała się z tego ciekawa dyskusja.

Sam decyduje, gdzie jechać

W wielu miejscowościach przyjazd jakiegokolwiek polityka jest atrakcją. A przyjazd Tuska – byłego premiera i szefa Rady Europejskiej, który jest nieustannie obecny w mediach – jest atrakcją wyjątkową. On sam zdaje sobie sprawę, że także dzięki codziennym atakom ze strony TVP Jacka Kurskiego stał się „sztandarem opozycji”. I stara się grać z mediami rządowymi tak, aby zachować wizerunek najgroźniejszego przeciwnika systemu PiS, co powoli staje się atutem.

Równocześnie jednak media publiczne w swoim pędzie do walki z Tuskiem starają się z nim polemizować. Po konferencji przed Sejmem dotyczącej podniesienia rent dla osób niepełnosprawnych i spotkaniu na Lubelszczyźnie politycy PO naliczyli około dziesięciu „setek” Tuska w TVP.

Rząd zorganizował nawet w następnym dniu konferencje minister pracy Marleny Małąg czy Pawła Wdówicka, pełnomocnika ds. osób niepełnosprawnych. Przekonywali oni, że władza bardzo dba o przedstawicieli sfery budżetowej czy niepełnosprawnych, i opowiadali, jak im się poprawiło w ostatnim czasie.

Zdaniem Platformy nieświadomie wzmacnia to przekaz Tuska i pokazuje, że rząd jest niewiarygodny. Udowadnia bowiem, że jest bardzo dobrze, choć wszyscy widzą, że jest źle. Dlatego PO zapowiada, że za dwa tygodnie, po obradach Sejmu, były premier prawdopodobnie będzie kontynuował objazd po kraju.

Możliwe, że będzie to Pomorze Zachodnie albo ziemia lubuska. Decyzje, gdzie pojechać, zapadają w ostatniej chwili i podejmuje je sam Tusk. ●

Nowa strategia Donalda Tuska

Lider PO Donald Tusk jeździ po kraju. Ale zamiast mówić o polityce zagranicznej czy praworządności, głównie wylicza, co i jak zdrożało za rządów PiS.

Odbudowy (Komisja Europejska zablokowała ponad 250 mld zł z powodu zamachu rządu PiS na praworządność) czy wojna w Ukrainie.

– Tyle że ludzie oprócz wojny w Ukrainie chcieliby powiedzieć o tym, że nie mają pieniędzy na dokończenie budowy domu, że brakuje im do pierwszego. To jest ich obecna „sfera bezpieczeństwa” – tłumaczy Kierwiński. – Zapomnieliśmy trochę, że politycy są od tego, by rozmawiać z ludźmi, a nie prze-

konywać ich drewnianym głosem, że wszystko jest dobrze i nikt lepiej od nich nie rządził.

Tusk wytyka błędy rządzących i naśmiewa się z prób ich tłumaczenia. Na stwierdzenie, że rekordową inflację (ostatnio 12,8 proc.) spowodował Władimir Putin i agresja Rosji na Ukrainę, przypomniał premierowi Morawieckiemu, że przecież jesienią 2021 r. to on chwalił się, że wprowadził „tarczę antyinflacyjną”, która pierwsze rezultaty miała przynieść już w lutym, czyli przed wojną. Lider PO drwi też z Adama „Drożyzna” Glapińskiego. Podkreśla, że szef NBP mówił, iż zasoby pieniędzy mamy nieograniczone, i fotografował się ze sztabami złota.

Można nawet odnieść wrażenie, że Tusk usiłuje wywołać nostalgię za rządami koalicji PO-PSL, czasami „cieplej wody w kranie”, kiedy ceny nie galopowały, a państwo było znacznie sprawniejsze niż dziś.

Dlatego lider PO przedstawia siebie jako alternatywnego przywódcę. W dodatku Tusk stara się wybierać te tereny, na których opozycja nie jest najbardziej popularna. A także mniejsze miejscowości do tej pory przez polityków Platformy raczej omijane.

Po pandemii ludzie chcą wyjść z domu

Politycy PO powtarzają, że zapoczątkowany w marcu cykl spotkań Tuska z mieszkańcami Polski nie jest wyrafinowanym pomysłem. Niemal każdy z polityków, chcąc osią-

Tym razem w wypowiedziach Donalda Tuska znacznie mniej jest o polityce zagranicznej, pozycji Polski w Europie, niewiele na temat praworządności i rezultatów „reformy” sądów. Lider PO uderza w obecne władze, zarzucając im oszukiwanie wyborców, wyobcowanie oraz – co najważniejsze – niekompetencje

2 maja 2022 roku odeszła w wieku 96 lat moja kochana Siostra

**Monika Haman**

primo voto Senkowska, secundo voto Gluck, de domo Zawadzka

profesor Instytutu Historii PAN

Uroczystość pożegnania odbędzie się
20 maja 2022 roku o godzinie 10.00
w domy pogrzebowym na Powązkach Wojskowych,
ul. Powązkowska 43/45 w Warszawie.

W smutku pogrążony

brat z rodziną

www.nekrologiwyborcza.pl/34177383

Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci**Marka Goliszewskiego**

twórcy i Prezesa Business Center Club

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie i Współpracownikom

składają

Zarząd oraz pracownicy firmy Rossmann Polska

www.nekrologiwyborcza.pl/34177243

**Wspomnij bliskich
w wyjątkowy
sposób**Stwórz miejsce
pamięci na

ODESZLI.pl



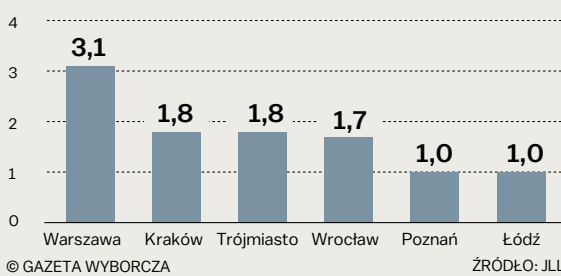
952

DOLARY

• to ubiegłotygodniowa cena jednej akcji koncernu Tesla. W ostatnich tygodniach spadła zatem o kilkanaście procent, ale i tak w ciągu 10 lat wyce-
na akcji firmy motoryzacyjnej Elona Muska wzrosła o 13 906 proc.

Sprzedaż mieszkań

Liczba sprzedanych mieszkań w I kw. 2022 w tys.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: JLL



Jeśli tarcza antyinflacyjna obniżyła inflację o 2-3 proc., a tak twierdzi PiS, to znaczy, że prawdziwa inflacja w Polsce to już 15 proc.!

IZABELA LESZCZYNA

posłanka, wiceprzewodnicząca Platformy Obywatelskiej

Rynek zamrożony

Mieszkania
będą drożeć
czy tanieć?

Rynek nieruchomości znalazł się w zawieszeniu. Inwestorzy obserwują, jak w obecnej sytuacji będą zachowywały się ceny mieszkań, a kupujący mieszkania na własne cele odbijają się od drzwi banków, bo tracą zdolność kredytową. A to przekłada się na mniejsze zainteresowanie mieszkańcami.

Justyna Sobolak

Z danych JLL, firmy doradczej świadczącej kompleksowe usługi na rynku nieruchomości, wynika, że w I kwartale 2022 roku liczba mieszkań sprzedanych na rynku pierwotnym w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Trójmieście, Poznaniu i Łodzi spadła o 31 proc. w porównaniu z poprzednim kwartałem. W I kwartale deweloperzy na tych rynkach sprzedali łącznie 10,4 tys. mieszkań. Jeśli porównać te dane w ujęciu rocznym, spadek wynosi aż 46 proc.

Deweloperzy wcisnęli hamulec

Stan oczekiwania – tak o obecnej sytuacji mówią deweloperzy i agenci nieruchomości. Inwestorzy czekają i przyglądają się, jak w najbliższych miesiącach będzie reagował rynek. Osoby, które chcą kupić mieszkanie na własne potrzeby – albo rezygnują z zakupu, bo raty kredy-

tów tak bardzo wzrosły, że boją się, czy udźwigną potężne obciążenie, albo nie mają z czym iść do banku, bo rosnące stopy procentowe sprawiły, że potencjalni kupujący stracili zdolność kredytową.

Na rynku nieruchomości zaplanowała duża niepewność. Deweloperzy ostrożnie podchodzą do nowych inwestycji. W I kwartale tego roku oddali do użytkowania 29,3 tys. mieszkań. To o 3,6 proc. mniej niż w tym samym okresie 2021 r. Spadek dużo bardziej widoczny jest w liczbie nowych inwestycji. Deweloperzy otrzymali w pierwszych trzech miesiącach tego roku 52 tys. zezwoleń na budowę kolejnych mieszkań. Rok do roku to spadek o 8,2 proc. W pierwszych trzech miesiącach ruszyli z budową 31,7 tys. nieruchomości. To już z kolei o 21,1 proc. mniej niż w roku 2021.

Przepowiadanie przyszłości

Co będzie się działo na rynku w najbliższych miesiącach?

– Jest kilka czynników kształtujących aktualną sytuację na rynku, m.in. rosnące stopy procentowe, inflacja, mała dostępność gruntów, wzrost cen materiałów budowlanych czy nowa ustawa deweloperska i deweloperski fundusz gwarancyjny. Jeżeli chodzi o sektor mieszkaniowy, podaż nowych mieszkań w Polsce w dalszym ciągu nie nadą-

Ceny wzrosną, bo:

- ▲ szaleje inflacja;
- ▲ potrzeby mieszkaniowe wciąż są bardzo duże;
- ▲ deweloperzy będą odpowiednio reagować
- ▲ droższe koszty wytwarzania;
- ▲ zakup nieruchomości nadal kusi inwestorów.

Ceny spadną, bo:

- ▼ rosną stopy procentowe;
- ▼ spada zdolność kredytowa klientów;
- ▼ maleje popyt;
- ▼ rynek hipotek czeka drastyczny spadek;
- ▼ będzie wprowadzić mniej nowych inwestycji, ale spadek podaży dostrzeżemy dopiero w 2024 r.

za za popytem, co pozwala sądzić, że rok 2022 w dalszym ciągu będzie sprzyjał utrzymaniu wysokiego poziomu sprzedaży – nie traci optymizmu Sebastian Barandziak, prezes zarządu Dekpol Deweloper. Dodaje, że na kierunek rozwoju sektora mieszkaniowego niewątpliwie będzie miała wpływ polityka stóp procentowych. – W przypadku bardzo dużej ingerencji może ona wywołać ograniczenie popytu, ale relatywnie niska podaż wciąż będzie podtrzymywała wartość rynku – zauważa.

Boaz Haim, prezes Ronson Development, spodziewa się z kolei, że 2022 rok przyniesie wyhamowanie wzrostu cen do wartości jednocyfrowych. – Przepowiadaniu przyszłości w tak ciekawych i zmiennych czasach musi towarzyszyć margines błędu. Inflacja, rosnące ceny kredytów, wszystko to może zmienić wektory na rynku. Szczególnie że wielu klientów, głównie z segmentu popularnego, już teraz mierzy się z ograniczoną zdolnością kredytową i zwraca się ku segmentowi najmu – mówi.

W cieniu inflacji i stóp

Deweloperzy nie widzą szansy na spadki cen. – Nie przewidujemy spadku cen mieszkań. Biorąc pod uwagę rosnące koszty związane z zakupem materiałów oraz niedostateczną ilość gruntów, możemy ze sporą dozą pewności powiedzieć, że nie ma czynników determinują-

cych obniżki w sektorze nieruchomości. Oczywiście spory wpływ na kształtowanie się rynku mieszkaniowego mają inflacja oraz rosnące stopy procentowe, ale wskazane czynniki ekonomiczne mogą spowodować jedynie wzrost cen, a nie spadek – argumentuje Jarosław Kozak, prezes zarządu Waryński SA Grupa Holdingowa.

Z danych Grupy PSB Handel wynika, że w marcu ceny materiałów budowlanych w stosunku do tego samego miesiąca rok wcześniej wzrosły o prawie 30 proc. Przypomnijmy, że w styczniu rok do roku były droższe o 28 proc., w lutym o 27 proc. W marcu odnotowano wzrosty we wszystkich 20 analizowanych grupach towarowych. Kolejny miesiąc z rzędu najbardziej urosły ceny izolacji termicznych. Te wyprzedziły ubiegłorocznego lidera drożyzny, czyli płyty OSB. Izolacje termiczne w marcu były droższe o ponad 63 proc. niż jeszcze rok temu. Płyty OSB zdrożały w marcu o 50 proc., sucha zabudowa o 43 proc., dachy, rynny, ściany i kominy o 37 proc.

Jak w kolejnych miesiącach będzie reagował rynek nieruchomości? Szanse na spadki cen są, ale są też czynniki, które wciąż mogą powodować, że jednak będą rosły. ●

• Mieszkania zdrożeją czy stanieją? Bitwa na argumenty ► II-III

Ceny mieszkań będą spa Bitwa na argumenty

Wojna, inflacja, stopy procentowe i malejąca zdolność kredytowa.

Z drugiej strony rosnące ceny materiałów budowlanych i usług. To wszystko ma wpływ na ceny mieszkań. Wzrosną, a może już wkrótce zobaczymy pierwsze spadki?

Justyna Sobolak

W roku 2021 w całej Polsce ceny mieszkań rosły w tempie dwucyfrowym. Z danych NBP wynika, że w IV kwartale 2021 r. ceny transakcyjne z rynku pierwotnego były rok do roku wyższe o 18 proc., a z rynku wtórnego o 12 proc. Prym na rynku pierwotnym wiódł Białystok. Tam ceny rok do roku były o 30 proc. wyższe. A na wtórnym Kraków. Tam w IV kwartale było o 21 proc. drożej niż rok wcześniej.

Pierwsze miesiące tego roku pokazują, że ceny nadal rosną. Z raportu Expandera i Rentier.io wynika, że w marcu ceny w 11 na 17 badanych miast osiągały rekordowe poziomy. Stawki w ogłoszeniach były przeciętnie o 16 proc. wyższe. Liderem jest Białystok, gdzie cena m kw. wzrosła w marcu w porównaniu rocznym aż o 28 proc. W Warszawie po raz pierwszy przebity został poziom 13 tys. zł za m kw., w Gdańsku 11 tys. Spadki w marcu odnotowano w pięciu miastach i były symboliczne. Jedyne warte odnotowania to spadki cen w Gdyni (-3,5 proc.) oraz w Poznaniu (-2,4 proc.).

To, jak zachowywać będą się w najbliższych miesiącach ceny nieruchomości, nie jest oczywiste. Na sytuację wpływ ma wiele czynników, w tym wojna w Ukrainie i związane z nią obawy, najwyższa od 22 lat inflacja (według wstępnych danych 12,3 proc. rok do roku w kwietniu), podwyżki stóp procentowych oraz wejście w życie rekomendacji KNF, która drastycznie obniżyła dostępność kredytów hipotecznych.

Wy b o r -
tów, jak ich
wać się w naj-
mieszkań.

cza.biz zapytała eksper-
tdaniem będą kształto-
bliższym czasie ceny

Ceny będą spadać, bo...



Tomasz Narkun

analityk i inwestor na rynku nieruchomości:

Rynek hipotek czeka drastyczny spadek, co prawdopodobnie spowoduje, że ceny większych mieszkań, szczególnie na rynku wtórnym, mogą się nie obronić. Dla rynku nieruchomości negatywnym zjawiskiem są wysokie stopy procentowe, które powodują spadek zdolności kredytowej. Do tego sytuacji nie polepsza nowa rekomendacja KNF dotycząca wyliczania tej zdolności. Z drugiej strony mamy dwucyfrową inflację, która powoduje, że na rynku królują teraz klienci gotówkowi, chroniący wartość pieniędzy. Zainteresowanie małymi mieszkaniami pod wynajem jest duże, szczególnie tymi od ręki lub z szybkim terminem odbioru. Problem sprzedaży pojawił się przy lokalach większych, dotycząc kupowanych na własne potrzeby i finansowanych kredytem hipotecznym.

Krótkoterminowo, przez mniej więcej rok, półtora, rynek nieruchomości czeka spory spadek liczby transakcji. Prognozuję korektę 5-15 proc. na większych mieszkaniach, szczególnie na rynku wtórnym. U deweloperów pojawią się również promocje, ale tylko na duże mieszkania, w inwestycjach o zaawansowanym stanie budowy.



Wojciech Matysiak

kierownik Zespołu Analiz Nieruchomości
w PKO Banku Polskim

Spada zdolność kredytowa klientów. Spodziewam się, że ceny mieszkań spadną w drugiej połowie roku lub w przyszłym roku. Dlaczego? Przyczyna leży po stronie popytowej i jest spowodowana

przez dwa główne czynniki: silny wzrost stóp procentowych oraz zaostrzenie kryteriów badania zdolności kredytowej przez KNF. Pierwszy z czynników odpowiada za spadek zdolności kredytowej o blisko 35 proc. względem średniej dla 2021 roku, a drugi obniża ją o mniej więcej jedną szóstą. Łącznie zdolność kredytowa jest obecnie o ponad połowę niższa niż przeciętnie w 2021 roku. O ile w 2021 roku rodzina składająca się z dwóch osób dorosłych i dziecka, z dochodem równym dwukrotności przeciętnego warszawskiego wynagrodzenia, była w stanie przy 20-proc. wkładzie własnym kupić nawet 130-metrowe mieszkanie w Warszawie, o tyle w kwietniu 2022 roku jej zdolność kredytowa pozwala na zakup zaledwie około 50 m kw.

Będzie mniej nowych inwestycji. Obok strony popytowej istotna dla kształtowania się ceny jest także strona podażowa. Z uwagi na wybuch wojny ponownie mocno podrożały materiały budowlane, odpłynęła też część pracowników. Deweloperzy, widząc słabnącą sprzedaż, wiedzą jednak, że już nie uda się przenieść dalszego wzrostu kosztów budowy na ceny mieszkań. W efekcie takiej kalkulacji możemy być świadkami wstrzymania nowych inwestycji. Doprowadzi to do niższej oferty mieszkań, co powinno hamować spadek cen. Spadek podaży dostrzeżemy jednak z opóźnieniem, być może dopiero w 2024 roku. Nie jest wykluczone, że wtedy aktywność popytu już się ożywi, co przywróci ceny na rynku transakcyjnym do wzrostów.



Dr Adam Czerniak

dyrektor ds. badań i główny ekonomista w centrum analitycznym Polityka Insight oraz kierownik Zakładu Ekonomii Instytucjonalnej i Politycznej w Szkole Głównej Handlowej:

Rosną stopy procentowe. W nadchodzących kwartałach wzrost cen mieszkań będzie systematycznie spowalniał. Spodziewam się, że w drugiej połowie roku będzie już wolniejszy od inflacji. To, czy zobaczymy spadki cen w ogłoszeniach sprzedaży, zależy jednak od bardzo wielu czynników. Do naj-


szych z nich zalicza się wojnę i liczbę uchodźców planujących zostanie w Polsce na dłużej. Jeżeli będą to setki tysięcy osób, to wówczas na spadki cen, zwłaszcza w największych miastach, trudno będzie liczyć. Drugim kluczowym czynnikiem jest natomiast wysokość stóp procentowych. Jeżeli wzrosną one do poziomów, przy których inwestorzy kupujący i budujący mieszkania na kredyt będą stratni, wówczas znacznie wzrośnie podaż i skłoni do obniżania cen.



Ignacy Morawski

ekonomista, pomysłodawca projektu i szef zespołu SpotData:

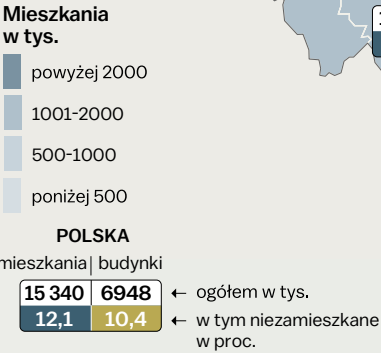
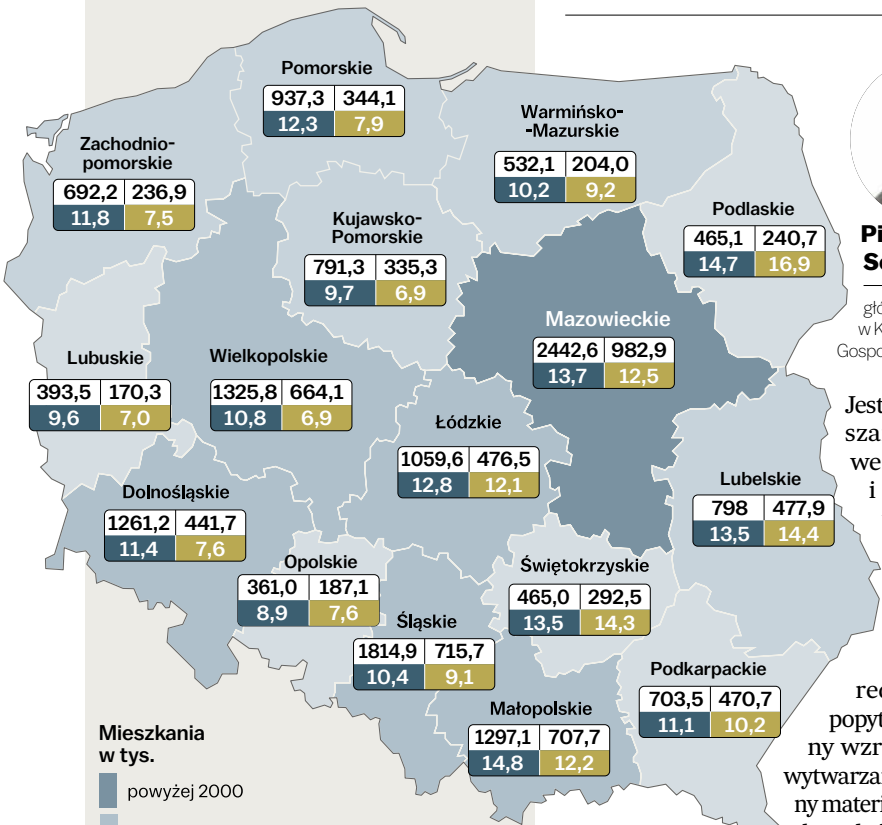
Maleje popyt. Ceny mieszkań na pewno będą pod dużą presją ze strony zaostrożających się warunków monetarnych, które utrudniają dostęp do kredytu. Stopy procentowe w Polsce rosną w tym momencie w tempie najwyższym, od kiedy w kraju rozwinął się na szerszą skalę rynek kredytowy. Stopa referencyjna NBP wzrosła już bardzo mocno, a wkrótce wzrośnie jeszcze bardziej. Takiego zacieśnienia polityki pieniężnej nie obserwowaliśmy nawet na przełomie wieków. Oznacza to, że wielu potencjalnych kupców jest odcinanych od finansowania kredytowego - albo ze względu na brak zdolności kredytowej, albo z powodu malejącej opłacalności inwestycji w mieszkanie. To oznacza spadek popytu. Już zresztą widać, że sprzedaż mieszkań maleje. Ale czy ten spadek popytu oznacza spadek cen? Tego nie możemy być pewni, ponieważ jednocześnie pojawiły się czynniki, które mogą ograniczać spadek. Przede wszystkim ogromny napływ uchodźców podnosi popyt na mieszkania. Ponadto skokowy wzrost cen materiałów budowlanych i kosztów robót może sprawić, że deweloperzy będą znacznie mniej chętni do obniżania cen. Warto też zauważyć, że wielu deweloperów wstrzymało realizację projektów, co sprawia, że na rynek trafia za jakiś czas mniej mieszkań. Biorąc

pod uwagę bilans tych czynników, wydaje mi się, że na duży spadek cen nominalnych raczej nie należałoby liczyć, natomiast w ujęciu realnym - czyli po korekcie o średnie ceny konsumpcyjne i place - ceny mogą być w najbliższych latach niższe.



dać czy nadal rosnać?

Liczba mieszkań i budynków mieszkalnych w Polsce



ŹRÓDŁO: GUS; WSTĘPNE WYNIKI NARODOWEGO SPISU POWSZECHNEGO LUDNOŚCI I MIESZKAŃ 2021, STAN NA 31 MARCA

Ceny mieszkań w wybranych dużych miastach w marcu 2022 r.

Miasto	Mediana cen za m kw.	Zmiana od II 22 r.	Zmiana od III 21 r.
		w proc.	
Białystok	8662 zł	3,7	28
Szczecin	8809 zł	1,1	23
Łódź	7487 zł	-0,2	20
Poznań	9083 zł	-2,4	20
Radom	6569 zł	2,9	19
Toruń	7900 zł	2,2	18
Lublin	8485 zł	1	17
Warszawa	13 080 zł	1,8	17
Wrocław	9950 zł	-0,5	17
Gdynia	10 222 zł	-3,5	17
Rzeszów	7779 zł	7,2	14
Kraków	11 207 zł	1	14
Gdańsk	11 618 zł	7,6	14
Bydgoszcz	7150 zł	0,1	13
Sosnowiec	5999 zł	0,4	12
Częstochowa	5956 zł	-0,1	10
Katowice	7608 zł	-0,9	9

© GAZETA WYBORCZA ŹRÓDŁO: EXPANDER I RENTIER.IO

Ceny będą rosnać, bo...



Piotr Soroczyński
główny ekonomista w Krajowej Izbie Gospodarczej

Jest marginalna szansa, że nowe mieszkania i domy będą w najbliższym czasie istotnie tanieć – nawet gdyby drastycznej redukcji uległ popyt. Mamy istotny wzrost kosztów wytwarzania: rosną ceny materiałów budowlanych, koszty pracy, energii, transportu, gospodarki odpadami, koszty dopasowania się do bardzo zmiennych przepisów. Trudno sobie wyobrazić, by we wszystkich tych sferach nastąpiły znaczące spadki cen. A jeśli pojawiają się tylko częściowo, to co najwyżej spowodują spłycenie tempa narastania cen ogółem. Mamy już od dawna bardzo konkurencyjny rynek, gdzie marże są niskie, nie dając możliwości efektywnego balansowania nimi w okresie podwyższonej i obniżonej koniunktury. Nie ma też pewności, czy faktycznie trwałej redukcji ulegnie popyt. Owszem, mniej będzie klientów lewarujących się kredytem, ze względu na wzrosty stóp procentowych, a co za tym idzie – też spadek kwot, na jakie mogą w bankach liczyć potencjalni klienci. Natomiast przy utrzymywaniu się wysokiej inflacji, niekompensowanej odpowiednio ofertą oprocentowania depozytów, może pojawić się znów silny impuls ze strony części klientów banków, polegający na zamianie wkładów bankowych na nieruchomości, których cena powinna w dłuższym terminie przynajmniej zachowywać realną wartość. W dodatku nieruchomości dających szansę na stały dochód – atrakcyjniejszy niż poziom oprocentowania depozytów.

gospodarki odpadami, koszty dopasowania się do bardzo zmiennych przepisów. Trudno sobie wyobrazić, by we wszystkich tych sferach nastąpiły znaczące spadki cen. A jeśli pojawiają się tylko częściowo, to co najwyżej spowodują spłycenie tempa narastania cen ogółem. Mamy już od dawna bardzo konkurencyjny rynek, gdzie marże są niskie, nie dając możliwości efektywnego balansowania nimi w okresie podwyższonej i obniżonej koniunktury. Nie ma też pewności, czy faktycznie trwałej redukcji ulegnie popyt. Owszem, mniej będzie klientów lewarujących się kredytem, ze względu na wzrosty stóp procentowych, a co za tym idzie – też spadek kwot, na jakie mogą w bankach liczyć potencjalni klienci. Natomiast przy utrzymywaniu się wysokiej inflacji, niekompensowanej odpowiednio ofertą oprocentowania depozytów, może pojawić się znów silny impuls ze strony części klientów banków, polegający na zamianie wkładów bankowych na nieruchomości, których cena powinna w dłuższym terminie przynajmniej zachowywać realną wartość. W dodatku nieruchomości dających szansę na stały dochód – atrakcyjniejszy niż poziom oprocentowania depozytów.



Karolina Klimaszewska
Senior Data Analyst Otodom:

Przy rosnących cenach nieruchomości w tempie szybszym od wskaźnika inflacji ulokowanie środków finansowych w mieszkaniu dla wielu osób wydaje się nadal atrakcyjne. Z drugiej strony podniesiona przez NBP stopa referencyjna ogranicza zdolność kredytową Polaków i zmniejsza opłacalność inwestycji przy zakupach z wysokim udziałem środków pochodzących z kredytu, co częściowo studzi zapał do podjęcia takiego działania. Jednakże wiele tego typu zakupów wciąż odbywa się za gotówkę, a na razie brak jest widocznych alternatyw inwestycyjnych na horyzoncie. Dodatkowo inwestorzy liczą na wzrost cen nieruchomości, chociażby z uwagi na narastający poziom inflacji, niedobór pracowników na budowach oraz rosnące ceny materiałów budowlanych i ograniczoną podaż gruntów pod nowe inwestycje. Jeśli jednak popyt zostanie długoterminowo obniżony, a mieszkania nie będą się sprzedawać w tempie podobnym do obecnego, to w dłuższej perspektywie może przyczynić się do stabilizacji cen i do zmniejszenia tempa dynamiki wzrostu cen.



Andrzej Halesiak
członek Towarzystwa Ekonomistów Polskich:

Zakładając najbardziej prawdopodobny na tę chwilę scenariusz makroekonomiczny oraz ten związany z przebiegiem wojny w Ukrainie, można przyjąć, że ceny nieruchomości będą nadal rosły, choć w tempie niższym od wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych, czyli inflacji. Wzrosty cen na rynku nieruchomości będą występować przy równoczesnym spadku popytu i podaży. Oba te zjawiska są już widoczne. Popyt spada, głównie ze względu na rosnące koszty kredytów mieszkaniowych oraz zaostrzone regulacje – obydwie te czynniki działają w kierunku ograniczenia zarówno liczby gospodarstw, które mogą otrzymać kredyt, jak też kwoty możliwego do uzyskania kredytu. Równocześnie deweloperzy dostosowują ofertę sprzedaży w taki sposób, by zaspokajała ona potrzeby faktycznego popytu: określone lokalizacje, typ nabywców itd., a równocześnie „spinala się biznesowo” w obliczu rosnących kosztów budowy mieszkań.

cyjnych, czyli inflacji. Wzrosty cen na rynku nieruchomości będą występować przy równoczesnym spadku popytu i podaży. Oba te zjawiska są już widoczne. Popyt spada, głównie ze względu na rosnące koszty kredytów mieszkaniowych oraz zaostrzone regulacje – obydwie te czynniki działają w kierunku ograniczenia zarówno liczby gospodarstw, które mogą otrzymać kredyt, jak też kwoty możliwego do uzyskania kredytu. Równocześnie deweloperzy dostosowują ofertę sprzedaży w taki sposób, by zaspokajała ona potrzeby faktycznego popytu: określone lokalizacje, typ nabywców itd., a równocześnie „spinala się biznesowo” w obliczu rosnących kosztów budowy mieszkań.



Alicja Palińska
z działu analiz Nieruchomosci-online.pl:

Chociaż na rynku widoczne jest spowolnienie, to ceny nie spadają i trudno spodziewać się, że wkrótce ulegnie to zmianie. Taki scenariusz potwierdzają m.in. agenci nieruchomości, którzy wzięli udział w naszym ogólnopolskim badaniu nastrojów pośredników po I kwartale br. Jeśli chodzi o mieszkania z rynku wtórnego, zdecydowana większość ekspertów jest zdania, że w najbliższych miesiącach ceny wzrosną lub pozostaną na obecnym, wysokim poziomie: przy kawalerkach przewiduje tak aż 86 proc. agentów, a przy większych mieszkaniach 76 proc. Podobnie wygląda to w segmencie domów wolnostojących (79 proc.) oraz działek budowlanych (88 proc.). Jest kilka głównych czynników, które powodują, że ceny nie spadają. To przede wszystkim rosnące ceny materiałów budowlanych i usług, a także to, że nieruchomości dalej dobrze chronią kapitał przed inflacją. Nie zapominajmy też o wciąż bardzo dużych potrzebach mieszkaniowych. W ub. roku deficyt mieszkaniowy w naszym kraju szacowany był na blisko 2 mln lokali. Po wybuchu wojny w Ukrainie i napływie uchodźców to zapotrzebowanie jest jeszcze większe. ●

Kto w tym związku trzyma kasę

Obok rodziny i zdrowia pieniądze są jedną z trzech najważniejszych sfer życia dla Polaków. I choć bardzo byśmy chcieli, by w tym obszarze panowała transparentność i zgoda, to oczekiwania nie przystają do rzeczywistości. Szanse, że partner lub partnerka zatają przed nami kwestie związane z finansami, są większe, niż się wydaje.

Marta Piątkowska

Badanie „Finanse w związkach” zrealizowane na zlecenie Biura Informacji Kredytowej (BIK) ujawniło, że ponad jedna trzecia Polaków ukrywa wydatki przed swoim partnerem. Częściej zdarza się to kobietom (41 proc.) i osobom w wieku 25-34 lata (43 proc.). Aż 12 proc. respondentów przyznało, że wzięło kredyt bez wiedzy swojej drugiej połówki.

Równocześnie prawie trzy czwarte osób mieszkających z partnerem jest przekonanych, że dokładnie zna jego sytuację finansową, a 64 proc. par posiada wspólny budżet domowy, z którego pokrywa wszystkie wydatki.

Jak to się dzieje?

TRADYCYJNY MODEL RODZINY

Z odpowiedzią przychodzi kolejne badanie, tym razem wykonane na zlecenie Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej.

Przed wszystkim potwierdza się, że dużymi wydatkami, takimi jak spłata kredytu czy pożyczki, 63 proc. par dzieli się w równym stopniu. Jednak mężczyźni nie do końca odnajdują się w tym modelu. Ponad połowa z nich (52 proc.) uważa, że powinni samodzielnie regulować te zobowiązania. Co istotne, ich opinie podziela zaledwie 31 proc. kobiet.

Podobnie dzieje się w przypadku opłacenia wyjazdu na wakacje czy zakupu nowego telewizora – jeżeli para nie zrzuca się po połowie, to w 35 proc. przypadków mężczyzna pokrywa wydatek z własnego portfela.

ZADŁUŻENI/ZADŁUŻONE

Tradycyjny układ, w którym mężczyzna powinien brać na siebie większość wydatków, jest idealnym modelem według 41 proc. badanych. Być może to właśnie tego typu presja powoduje, że panowie, nie mogąc sprostać oczekiwaniom, które często sami na siebie nakładają, zaciągają pożyczki. Obecnie mężczyźni stanowią ponad dwie trzecie dłużników. Mają do uregulowania 32,5 mld zł przeterminowanych należności, czyli ponad 2,5-krotnie więcej niż kobiety, których niespłacone zobowiązania przekraczają 12,2 mld zł.

Zapytaliśmy pary żyjące w związkach małżeńskich, partnerskich, homo- i heteroseksualnych, w jaki sposób dzielą się codziennymi wydatkami i co wiedzą o finansach osoby, z którą żyją.

NIE WIEM, CO ZROBIŁ Z PIENIĘDZMI

Katarzyna

41-latką, rozwódką.

– Byliśmy małżeństwem przez 12 lat. Do momentu, aż były mąż oświadczył, że ma inną – bardzo zgodnym. Tak zgodnym, że moja pensja wpływała na konto, które formalnie było wspólne, ale tylko on miał do niego kartę i znał wszystkie hasła. Umowa była prosta. Ze wspólnych pieniędzy spłacaliśmy kredyt, czynsz, rachunki, tankowaliśmy samochód, kupowaliśmy jedzenie itd. Jak chciałam pieniędzy tylko dla siebie, to prosiłam, żeby mi przelał określoną kwotę na moje indywidualne konto, i zawsze je dostawałam bez zbędnych pytań typu „po co”, „na co”, „dlaczego”.

Dopiero w momencie rozvodu okazało się, że były mąż od dwóch lat nie płacił czynszu, zalegał z kilkoma ratami kredytu. Kiedy wreszcie spojrzalam w wyciągi i powiadomienia z banku, okazało się, że praktycznie nie było miesiąca, żebyśmy zapłacili coś w terminie. Nie wiem, jak to możliwe, bo w tamtym okresie zarabiał naprawdę dobre pieniądze plus dochodziła jeszcze moja, też nie najniższa pensja.

Równocześnie w domu nie przybierało żadnych sprzętów, w każdym razie niczego materialnego, na co można przepuścić tyle gotówki. Nie wiem, co z nią zrobił, i pogodziłam się z tym, że raczej się już nie dowiem.

WSPÓLNE OSZCZĘDZANIE BEZ HAPPY ENDU

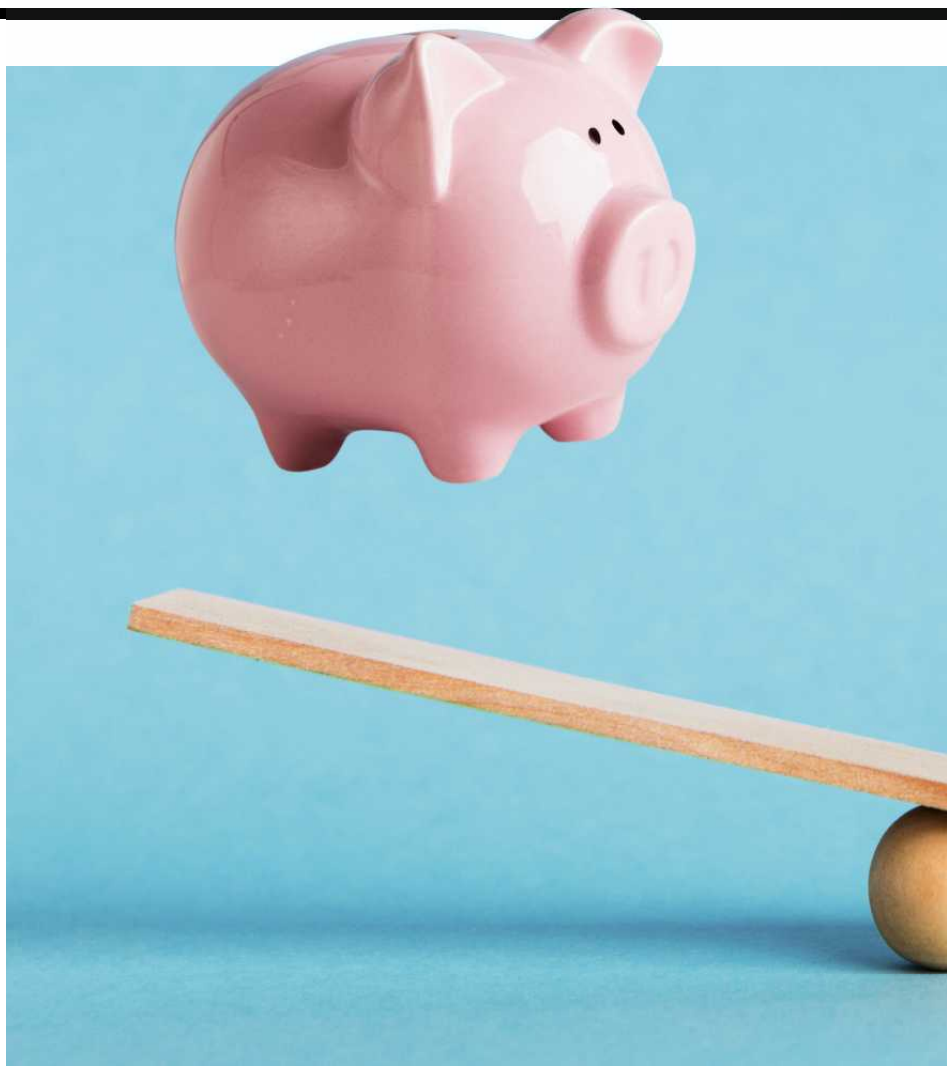
Agnieszka i Rafał

para 40-latków, w związku partnerskim od 16 lat.

Agnieszka: – Na przestrzeni tych wszystkich lat mieliśmy okresy, kiedy Rafał zarabiał kilkanaście razy więcej ode mnie, ale i takie, kiedy niemalże się zrównywaliśmy dochodami. Dziś stan naszych oszczędności jest bardzo zbliżony, choć nie mam pojęcia, ile dokładnie pieniędzy posiada Rafał, czy je zainwestował albo komuś pożyczył. Nie lubi o tym rozmawiać.

Rafał: – Raz na jakiś czas robię orientacyjny update, żeby mieć jako takie pojęcie, na co nas wspólnie stać. Nie widzę potrzeby, żeby na ten temat prowadzić regularne dyskusje.

Agnieszka: – Na początku związku mieliśmy wspólne konto oszczędnościowe. Odkładaliśmy na nie wszystkie nadwyżki. To były bardzo chaotyczne wpła-



ty, bo obydwójce mieliśmy wtedy po kilka źródeł dochodu o zmiennej wartości. Czasem w ciągu miesiąca wpłacałam pieniądze trzy, cztery razy. Tak samo on. Nikt przed nikim niczego nie ukrywał.

Ale przyszedł pierwszy kryzys, nie gospodarczy, między nami, potem drugi i trzeci. Rafał postanowił rozdzielić pieniądze.

Nie dało się tego normalnie policzyć, wchodząc w historię operacji jak teraz. To były czasy, kiedy za miesięczny wyciąg z listą poszczególnych płatności trzeba było zapłacić 30 zł i przychodził w formie wydruku na papierze. Doliczenie się każdej złotówki byłoby kosztowną i żmudną robotą.

Rafał: – Studiowałem finanse. Napisałem wzór, który z dużym prawdopodobieństwem wskazał procent mojego i Agnieszki wkładu.

Agnieszka: – Był bardzo dokładny w tych wyliczeniach. Pamiętam, że końcówka kwoty, którą stanowiły moje oszczędności, wynosiła 56 groszy. Nie protestowałam. Po prostu przyjęłam wyliczoną sumę.

Rafał: – O pieniądze nigdy się nie pokłóciliśmy. Opłaty pokrywamy po równo. Za zakupy spożywcze płacimy losowo.

Agnieszka: – Jak mu kupię książkę, sweter czy maszynkę do golenia, to nie biegnę z wyciągniętą ręką, żeby mi za nie oddał. On też często kupuje jakieś drobiazgi dla mnie. Tak bez okazji. W restauracjach czy kinie raz płaci on, raz ja, ale bez pilnowania, czyja teraz kolej.

Rafał: – Uważam, że nasz model jest zdrowy, bo dzięki rozdzieleniu finansów unikamy sprzeczek związanych z innym podejściem do pieniędzy. Agnieszka lubi kupować dużo tanich drobiazgów. Ja wolę raz na jakiś czas konkretnie zaszaleć.

Agnieszka: – Nasz system ma chyba tylko jedną wadę. Rozproszone finanse nie dają poczucia pełni mocy nabywczej. Niby wiem, na co nas stać jako parę, ale i tak na wszystko patrzę przez pryzmat jedynie swojego portfela. Przykładowo

razem moglibyśmy kupić 100-metrowe mieszkanie za gotówkę, ale nawet o tym nie myślę, bo przecież nie mam tych pieniędzy.

MODEL „PÓŁTRADYCYJNY”

Dominika i Hubert

oboje po trzydziestce, małżeństwo są od 13 lat.

Dominika: – Każde z nas ma konto firmowe, bo oboje prowadzimy działalność. Mam również konto prywatne, mąż nie ma do niego dostępu. Mąż też ma konto prywatne, ale ja mam do niego dostęp. Wiemy, ile zarabiamy, uznajemy, że każda kasa jest wspólna i generalnie kto ma portfel, ten płaci. Stałe wydatki typu kredyt, czynsz opłaca mąż. Ja finansuję większość spraw związanych z dziećmi i codzienne zakupy. O pieniądze nie kłóciliśmy się nigdy. Kiedy trzeba wyłożyć większą sumę, to o tym rozmawiamy.

Mamy wspólnotę majątkową, bo sobie ufamy. Łączy nas podobne podejście do pieniędzy, w szczególności ich oszczędzania i inwestowania. Mąż nigdy nie rozliczał mnie z wydanych pieniędzy, za to ja czasem pomarudzę na kolejną elektronikę, którą przynosi do domu.

Hubert: – Wychodzę z założenia, że to na mnie ciąży obowiązek utrzymania domu. Teraz nasze dochody są zbliżone, ale bywało, że zarabiałem osiem razy tyle co Dominika. Z tamtych czasów została nam niepisana zasada, że z moich pieniędzy żyjemy, a ona swoją pensję odkłada. Jeżeli o mnie chodzi, to mogłaby nie pracować. Utrzymałbym nas. Robi to, bo chce, jest ambitna, mądra i niesłychanie zaradna.

Dominika: – Pracuję, bo chcę i mogę. Odkładałam, bo skoro powołaliśmy na świat dzieci, to chcę im zapewnić jak najlepszy start w przyszłość.

MAŻ WYDZIELAŁ MI PIENIĄDZE NA JEDZENIE DLA DZIECI

Joanna

43 lata, rozwódka.

– Poznaliśmy się jeszcze na studiach. Tuż po obronie wzięliśmy ślub, byłam wte-



Wspólne wydatki

502

PROC.

• **mężczyzn uważa, że to oni powinni samodzielnie regulować duże, wspólne wydatki związku, jak spłaty kredytu czy pożyczek. Co ciekawe, ich opinię podziela zaledwie 31 proc. kobiet. A rzeczywistość jest taka, że 63 proc. par dzieli się takimi wydatkami w równym stopniu**

FOT. STOCK ADOBE.COM

dy w drugim miesiącu ciąży. Rodzice Jerzego, mojego byłego męża, obiecali nam pomoc finansową. Stało na tym, że na razie zostanę w domu i będę zajmować się dzieckiem. Kiedy córka miała dwa lata, zaszłam w kolejną ciążę. Praca zawodowa znowu odeszła na dalszy plan.

Przez dłuższy czas nasz układ naprawdę dobrze się sprawdzał. Klótnie zaczęły się w momencie, gdy obie córki chodziły już do szkoły i Jerzy powiedział, że najwyższa pora, żebym poszła do pracy.

Wybrał na to fatalny moment, bo końcówkę 2012 roku. Szalał kryzys, ofert jak na lekarstwo. Nikt nie chciał nawet zaprosić na rozmowę 33-latkę bez doświadczenia zawodowego. Mąż tego nie rozumiał. Zaczął codziennie pytać, na ile ogłoszeń odpowiedziałam. W pewnym momencie nawet kazał sobie pokazywać wysłane maile i aplikacje, bo nie mógł uwierzyć, że nikt nie dzwoni. W końcu zaczął kontrolować wydatki. Powiedział, że skoro nie zarabiam, to muszę być bardziej oszczędna, bo „szastam jego pieniędzmi”. Zabrał mi kartę płatniczą i zaczął wydzielać tygodniówki na dom.

Myślałam, że jak każdego miesiąca coś mi zostanie, to Jerzy uzna, że dobrze zarządzam budżetem, odda mi kartę i skończy się ten cyrk, ale on zamiast tego zmniejszył kwotę.

Dochodziło do sytuacji, w których musiałam pożyczać pieniądze od mamy lub siostry, bo nie starczało mi na podstawowe zakupy. Wystarczyło, że w danym tygodniu kończył się proszek do prania, i pojawiał się prawdziwy problem. Kiedy prosiłam o dodatkowe 30 zł, słyszałam, że trzeba było lepiej zaplanować wydatki.

Po niespełna roku takiego życia znalazłam pracę. Mąż wciąż dawał mi na dom tę samą kwotę co podczas, jak sam to nazwał, „eksperymentu”. To, co zarobiłam, mogłam wydawać, jak chciałam. Nie kazał mi się do niczego dokładać.

Rozwiedliśmy się dwa lata temu. Po wodem nie były finanse.

PARAGON NA PÓŁ

Aleksandra i Bartek

para 30-latków, w związku partnerskim od 3 lat.

Aleksandra: – Zarabiamy bardzo podobnie. Bartek może z 300 zł więcej ode mnie. Nie są to jakieś rażące różnice. Za

wynajem mieszkania i resztę rachunków z tym związanych składamy się po połowie. Za zakupy spożywcze rozliczamy się zgodnie z paragonem: po równo za rzeczy, które jemy wspólnie, i każdy za to, co wybrał dla siebie. Nie widzę powodu, dla którego mam regularnie dokładać Bartkowi do piwa i słodczyz.

Bartek: – Jak kupię Oli papierosy, to ona też mi za nie oddaje. Kiedy wychodzimy ze znajomymi do knajpy, często bierzemy oddzielne rachunki. Nie tylko oddzielne od znajomych, również od siebie.

Aleksandra: – Kiedy ktoś widzi to po raz pierwszy, zwykle jest zdziwiony.

Bartek: – Tylko że my sobie potem nie robimy awantur, że ktoś zamówił najdroższego drinka w barze albo postawił kolejkę nieznanym. Każdy ponosi konsekwencje finansowe tylko swoich decyzji.

ON NA WAKACJE ZARABIA W MIESIĄC, JA OSZCZĘDZAM CAŁY ROK

Sylwia i Krzysztof

obydwójce przed czterdziestką, małżeństwem są od 10 lat, mają 9-letnią córkę.

Sylwia: – Jesteśmy małżeństwem, nie mamy wspólnego konta, za to podzieliśmy się wydatkami. Krzysztof płaci kredyt za mieszkanie, wszystkie rachunki i spłaca rodzinny samochód, a ja robię zakupy spożywcze i pokrywam wydatki związane z 9-letnią córką. Kupuję jej ubrania, rzeczy do szkoły, płacę za wszystkie wycieczki i wakacje. Sama utrzymuję swój samochód.

Mąż płaci za nas w restauracji lub funduje bilety do kina. Ja w tym czasie muszę zadbać o opiekę nad córką, czyli zapłacić niani. Jeszcze się boję zostawić ją samą w domu.

Ogólnie jestem zadowolona z naszego sposobu rozliczania. Zarabiam cztery razy mniej od męża i nie byłoby mnie stać na płacenie połowy wszystkich kredytów i zobowiązań. Czasem tylko muszę go hamować, kiedy wyskakuje z kolejnym pomysłem kilkudniowego wypadu za granicę. Jego stać na takie atrakcje co tydzień. Ja muszę odkładać cały rok, żebyśmy z córką mogli pojechać na zagraniczne wakacje.

Nie mamy rozdzielności majątkowej.

KIEDY ŻONA ZARABIA WIĘCEJ

Agata

50 lat, od 15 lat w związku małżeńskim.

– Kiedy poznałam męża, byliśmy na zupełnie innych etapach kariery zawodowej. Mówiąc wprost, ja już zdążyłam ją zrobić, od kilku lat zarabiałam naprawdę dobre pieniądze, miałam własne mieszkanie. Jemu niewiele brakowało, żeby w końcu wystrzelić i zacząć przyzwoicie zarabiać.

Przed ślubem podpisaliśmy rozdzielność majątkową. Kiedy zaszłam w drugą ciążę, podjęliśmy decyzję o kupnie większego mieszkania. Kredyt był na mnie. Od samego początku sama płaciłam całą ratę, czynsz, rachunki. Mąż robił co któreś zakupy spożywcze. Taki układ pozostał nawet, gdy w końcu awansował i zaczął zarabiać dobre pieniądze. Nigdy nie miał potrzeby, żeby zacząć się dokładać do mieszkania. Pensję traktował jak swoje prywatne pieniądze. Ja się zażywałam, żeby na wszystko starczyło, a on w tym czasie kupował drogą elektronikę.

Kiedy się kłóciliśmy, w emocjach zdarzało mi się powiedzieć, żeby pamiętał, że nie jest u siebie. Mam wrażenie, że tym brakiem uczestniczenia w finansowym życiu rodziny karał mnie za to, że zarabiałam i wciąż zarabiam lepiej od niego.

Mówię w czasie przeszłym, ale dalej tak funkcjonujemy. Na wakacje jeżdżimy oddzielnie. Raz ja zabieram córki, raz on. Różnica jest taka, że kiedy wypada jego kolej, oddaję mu połowę za dzieci.

UFAM MOJEGO PARTNERCE

Julita i Beata

obydwójce po trzydziestce, są parą od 8 lat.

Beata: – Aktualnie zarabiam więcej. Nie zawsze tak było, bo w ostatnich latach często zmieniałam pracę. Skończyło się na własnej firmie i teraz idzie naprawdę dobrze.

Mieszkamy u mnie, ja płacę kredyt, rachunki, kiedy zamawiamy jedzenie do domu albo gdzieś wyjeżdżamy. Wyrobiłam Julicie kartę do mojego konta i często płaci nią za zakupy do domu.

Nie rozliczamy się z wydatków. Czasem widzę, że zapłaciła w spożywczym kilkaset złotych, i pytam, co tyle kosztowało, ale nie po to, żeby oceniać jej decyzje, tylko z ciekawości, o ile skoczyły ceny. Kiedy miałam gorszy finansowo okres, to Julita dużo więcej dokładała ze swojej pensji, ale teraz nie ma już takiej potrzeby.

TO JA TRZYMAM PIENIĄDZE

Bożena i Adam

małżeństwo od 40 lat, obydwoje po 60-tce.

Bożena: – Mąż najpierw oddawał mi całą pensję, a teraz to samo robi z rentą. Kłóciliśmy się o pieniądze, oczywiście, ale dlatego, że zawsze było ich za

mało. Mieliśmy po prostu inne zdanie, na co powinny pójść w pierwszej kolejności.

Przez lata wyglądało to w ten sposób, że mąż przynosił pensję do domu, kładł ją w szafce w kuchni i stopniowo się wybierało pieniądze, zawsze o tym informując drugą stronę. Na przykład „biorę 100 zł na zakupy i 50 zł na kurtkę dla dziecka”. Albo on brał 50 zł na benzynę. W każdej chwili kto chciał mógł podejść i przeliczyć, ile nam zostało.

Ja też zarabiałam, ale bardziej na zasadzie prac sezonowych, jak to w rolnictwie. Umowa była taka, że to, co przynoszę, nie idzie na przejedzenie, tylko odkładamy na większe potrzeby. Teraz, choć nasza sytuacja finansowa jest dużo lepsza, obydwoje mamy stały dochód, ja emeryturę, mąż rentę, podział pozostał. Adam wciąż oddaje mi większość swoich pieniędzy, które wypłaca w bankomacie i chowa do szafki, a ja swoje-nasze odkładam.

Zmieniło się tylko to, że od kiedy wszystkie rachunki płaci się przez internet, mąż się tym zajmuje. Wcześniej do domu przychodził inkasent. W tym roku przyszedł wyjątkowo duży rachunek za ogrzewanie i mąż zamiast mnie poprosić o pieniądze z domowego konta, pożyczyl od córki. Ujął się honorem, że nie może nic uszczknąć z kwoty, którą oddał mi na dom. No i tego nie rozumiem, ale za nim nie trafisz. Jak chciał wymienić ciągnik na nowy, to też zamiast wziąć z naszych oszczędności, sprzedał trochę akcji, które dostał na odchodne z firmy. Zachowuje się tak, jakby odłożone pieniądze nie były wspólne, tylko moje.

ZWIĄZEK NA ODLEGŁOŚĆ

Paweł

35 lat, w związku od kilku miesięcy.

– Mój partner mieszka w innym kraju, więc kwestia wspólnego, codziennego budżetu nas nie dotyczy. Spotykamy się za to dość często w różnych krajach europejskich, szczególnie tych, gdzie widok dwójki mężczyzn trzymających się za rękę nie grozi pobiciem.

Nie mam pojęcia, ile on dokładnie zarabia, mogę się tylko domyślać. Podejrzewam, że więcej ode mnie, bo pochodzi z dużo zamożniejszego kraju. Ale czy tak dużo więcej, to też bym nie powiedział. W każdym razie nie czuję, żeby między naszymi możliwościami finansowymi była jakaś przepaść.

Jeżeli chodzi o rezerwację hoteli, to do tej pory wyglądało to tak, że pytał, ile chce wydać, ja mówiłem, że powiedzmy do 100 euro za noc, żeby nie wyjść na biedaka ze wschodniej Europy, po czym wracał z ofertą: „Wiesz, bo znalazłem taki butikowy hotel, w którym byłem ostatnio za 150-170 euro, czy to też będzie okej?”. Oczywiście za każdym razem się zgadzałem, choć kiedy szukam sam dla siebie, staram się nie przekraczać 100 zł za noc.

Jak gdzieś wychodzimy, to albo płacimy po równo, albo jeden drugiemu stawia obiad czy drinki, ale wtedy ja bardziej pilnuję, żeby się to bilansowało.

Z poprzednim partnerem, który się do mnie wprowadził, nie mogłem się do końca porozumieć w kwestiach finansowych. Chciałem się dzielić na pół opłatami za mieszkanie, tzn. żeby w miesiącu, kiedy trzeba opłacić gaz czy prąd, po prostu zwracał mi połowę, a w pozostałe tylko za czynsz. Ale on, chyba dlatego, że wcześniej wynajmował tylko pokoje, wołał, żeby to uśrednić i zwracał mi średnio połowę. Jak chciał więcej kanałów w kablówce, to dyskutowaliśmy o tym. Tak samo jak kupowaliśmy różne rzeczy do domu, potem mniej więcej na pół się tym dzieliliśmy.●

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRONAUTKI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

ROZMOWA Z

JOANNA MURZYN

inicjatorką Instytutu Ekologii Cyfrowej

JOANNA SOSNOWSKA: Dane to ropa naszych czasów. Powtarzają to i politycy, i analitycy, i przedsiębiorcy. Tymczasem pani twierdzi, że powinniśmy tych danych generować mniej. Dlaczego?

JOANNA MURZYN: Chodzi o jakość, nie ilość. Szacuje się, że każda osoba podłączona do sieci przez sekundę generuje ok. 1,8 MB danych. Te dane muszą być gdzieś przechowywane, sama infrastruktura, serwery generują zapotrzebowanie na energię elektryczną. Większość tych danych, 80-90 proc., to informacje nieustrukturyzowane. Czyli w wielu różnych formatach, które nie są zgodne z konwencjonalnymi modelami danych, co niestety utrudnia ich przechowywanie i zarządzanie nimi.

Czym są nieustrukturyzowane dane?

– Dane nieustrukturyzowane nie zawierają w sobie ustalonego schematu. Jednym z najczęstszych typów danych nieustrukturyzowanych jest tekst. Tekst nieustrukturyzowany jest gromadzony i generowany w szerokim zakresie form w dokumentach w Wordzie, w notatkach, w wiadomościach e-mail, których przecież miliardy się odbijają od naszych skrzynek, w prezentacjach PowerPointa, w odpowiedziach na ankiety, transkrypcjach rozmów z centrum obsługi telefonicznej, nawet wpisach na blogach i w serwisach społecznościowych. W 2019 r. Deloitte przeprowadził badanie, które wskazało, że tylko 18 proc. organizacji jest jakkolwiek w stanie wykorzystać dane nieustrukturyzowane. Cała reszta jest po prostu odpadem, który przechowywany jest w centrach danych. To alarmujące, bo specjalisci big data już jasno przyznają, że mają za dużo danych. Gdy się temu krytycznie przyjrzeć, zakrawa to już wręcz na patologiczne zbieractwo.

Ale tych danych generujemy coraz więcej. W 2020 r. oglądanie seriali w serwisie streamingowym przez 24 godziny przekładało się na tyle prądu, ile zużywa samochód elektryczny w ciągu 10 godzin. Czy jesteśmy w stanie oszacować, ile śladu węglowego generujemy, oglądając właśnie seriale albo filmy w serwisach VOD?

– To, że generujemy ślad węglowy, oglądając seriale czy w inny sposób korzystając z sieci, to nie nasza wina. Powinniśmy zacząć kłaść odpowiedzialność na producentach i projektantach systemów. Chodzi o to, że nawet jeśli dziś oglądam coś w telewizorze, to ten sprzęt po pięciu latach jest już odpadem, śmieciem. Największym zagrożeniem pod względem śladu środowiskowego są właśnie odpady elektroniczne. W 2019 r. wyprodukowaliśmy 53 mln ton metrycznych odpadów elektronicznych. A odpady te to drugi najbardziej niebezpieczny odpad, jaki generuje człowiek. Pierwszym są odpady atomowe.

Sam streaming w naszych ulubionych platformach jest bezpośrednio związany z wzrostem infrastruktury, niezbędnej do ich obsługi. A z kolei nieustający rozrost tej infrastruktury sprawia, że powstają kolejne usługi, które intensywnie wykorzystują informacje cyfrowe. To jest taki technologiczny niepowstrzymany efekt domina, który bezpośrednio prowadzi do zwiększenia poziomów emisji.

Tkwimy w technologicznym obłędzie

– Większość dzisiejszych innowacji to odpowiedź na problemy, które nie istnieją, są sztuczne generowanie lub są odpowiedzią technologii na problemy, które ona sama stworzyła – mówi Joanna Murzyn, cyfrowa ekolożka i Jutronautka 2022. Jak szkodzimy planecie za każdym razem, gdy wysyłamy maila?



• Centrum danych Google'a FOT. GOOGLE



Joanna Murzyn

inicjatorka Instytutu Ekologii Cyfrowej. Filozofka z wykształcenia, doświadczenie zawodowe zdobywała przy realizacji projektów i doradztwie biznesowym w obszarach innowacji technologicznych i zrównoważonego rozwoju, między innymi dla UNESCO, Deloitte, Saatchi & Saatchi, PARP, Tate Exchange, IKEA-i, DuPonta, El Pais, African Leadership Academy.

Jaki ślad węglowy zostawia praca biurowa?

– Przeprowadzamy właśnie cyfrowe audyty w organizacjach i z reguły problemem jest brak cyfrowo-ekologicznej kultury. Chociażby to, że wysyłamy sobie maile, które mają ogromne załączniki, a odbiorcami jest kilka osób, więc skrzynki pocztowe są zapchane do granic możliwości. Dużym problemem jest zarządzanie na dyskach wewnętrznych. Z reguły tam jest bardzo duży bałagan i to też wymaga wewnętrznego zrywu. Czasami warto sobie wydelegować osobę, która raz na jakiś czas sprawdza, czy jest na nich zachowany porządek.

Niedługo powszechnie ma zacząć działać sieć 5G, dzięki której będziemy generowali jeszcze więcej danych. Sieć ta ma pozwolić komunikować się ze sobą nie tylko ludziom, ale także maszynom. Już teraz powstają w pełni zautomatyzowane fabryki, ale mamy też zwykłe domowe urządzenia podłączone do internetu, takie jak elektroniczne szczoteczki do zębów albo, w wersji radykalnej, spluczki toaletowe, które wysyłają na smartfon powiadomienia, jak często zostały użyte. Czy w takim razie cyfrowa ekologia nie jest z góry skazana na niepowodzenie?

– Wręcz przeciwnie. To jest nasza deska ratunku, kubek zimnej wody, który nas trochę ocuci z technologicznego obłędu. Bo większość tych dzisiejszych innowacji to odpowiedź na problemy, które nie istnieją, są sztuczne generowanie lub też są odpowiedzią technologii na problemy, które ona sama stworzyła. Nadprodukcja urządzeń smart w dużej mierze uwłacza mojej inteligencji. Nie podobają mi się wizje świata, w której ktoś musi mi mówić, ile razy spuściłam wodę w toalecie. Zanim ktoś zacznie mnie rozliczać z tego, ile razy spuszcza wodę w zacciszu mojej łazienki, może najpierw przyjrzymy się, ile wody zużywają np. centra danych do chłodzenia serwerów. Albo ile wody zużywa przemysł energetyczny. Każdego dnia przecież coraz więcej z nas korzysta z coraz większej liczby urządzeń elektronicznych, aby z ich pomocą wykonywać coraz więcej nowych, często bezsensownych czynności. I pojawia się paradoks. Dostępność większej mocy obliczeniowej, większych zasobów pamięci oraz nieograniczonego transferu danych przekłada się bezpośrednio na zwiększenie produkcji urządzeń elektronicznych. Przypomnę, 3 lata temu mieliśmy ich 53 mln metrycznych ton. Można przypuszczać, że te wskaźniki cały czas się zwiększają.

Tymczasem w naszym kraju zaczynają się pojawiać inwestycje największych gigantów technologicznych, takich jak Google czy Microsoft, którzy stawiają u nas centra danych. Inwestycje te są witane z otwartymi ramionami przez polityków, bo oznaczają możliwość podniesienia kwalifikacji zawodowych, a także zatrudnienia dużej liczby osób. Gdyby pani była odpowiedzialna za wydawanie pozwoleń na budowę takich centrów danych wielkich firm technologicznych, jak by pani odpowiedziała?

– Mam ogromny żal do polityków za ich niewiedzę, szczególnie dotyczącą technologii. Nasz obecny prezydent w trakcie ostatnich wyborów chwalił się inwestycjami Google'a, ale jestem ciekawa, czy z kimkolwiek porozmawiał o tym, jak duże przeciążenie dla sieci elektrycznych niosą ze sobą tego typu działania. W przypadku centrów danych, ze względu na certyfikaty bezpieczeństwa jest konieczność tworzenia podwójnej infrastruktury. Są podwójne serwery, podwójne podłączenie do prądu, podwójne podłączenie też do sieci. Grupa badawcza Cushman & Wakefield przeanalizowała 1000 globalnych rynków i przygotowała zestawienie najatrakcyjniejszych lokalizacji pod centra danych. Pod względem kosztów energii ranking otwiera Montreal, drugi jest Rejkjavik, a trzecia Warszawa.

Nowe typy wielowymiarowych centrów wywierają ogromny wpływ na lokalne sieci energetyczne, zużywając setki jednostek energii elektrycznej rocznie. W Danii podnoszone są już takie kwestie, wg duńskich obliczeń zużycie energii przez centra danych w całej Danii ma wzrosnąć do 15 proc. całkowitego zapotrzebowania na energię elektryczną do 2030 r. Wielkie firmy technologiczne znają trendy i zagrożenia, starają się chronić przed niestabilnymi cenami energii i budować reputację marek świadomych ekologicznie, poprzez chociażby inwestowanie w energię odnawialną. Według wyliczeń Międzynarodowej Agencji Energetycznej najwięksi odbiorcy odnawialnych źródeł energii to firmy z branży technologii komunikacyjno-informacyjnych, na czele z Google'em. Tutaj pojawia się kolejne zagrożenie, które wynika ze zwrotu w kierunku odnawialnych źródeł energii.

Emisja dwutlenku węgla z centrów danych Google'a w Warszawie w 2022 r. jest jedną z wyższych, wyprzedza nas jedynie sześć miast na świecie.

Jakie to miasta?

– Sydney, Bombaj, Melbourne, Delhi i Dżakarta. Ich gospodarka bardzo mocno opiera się na węglu. Z 27 regionów, w których buduje swoje centra Google, jedynie siedem w ogóle kwalifikuje się jako niskoemisyjne. W przypadku całej reszty emisja wyrównywana jest po prostu przez nabycie jednostek redukcji, przez offsetting. Tak właśnie Google wykupuje sobie dostęp do oznaczania się mianem organizacji neutralnej klimatycznie.

Decyzje o budowie centr danych padają nad naszymi głowami. Ale pewnie każdy z nas mógłby mógłby ograniczyć swój własny ślad cyfrowy w sieci. Jakie nawyki moglibyśmy zmienić?

– Po pierwsze minimalizujemy liczbę danych, które sami generujemy i które są zbierane na nasz temat. Kluczem i podstawą jest edukacja, edukacja, edukacja i jeszcze raz edukacja, dzięki której możemy sobie wypracować taki właśnie nawyk ciekawości krytycznego spojrzenia. Zaczniemy zwracać uwagę na technologie, które oparte są na protokołach peer2peer. Zwróćmy uwagę na to, z jakich aplikacji korzystamy w telefonie. Czy one wszystkie są mi potrzebne? Czy ja wszystkie muszę zawsze automatycznie uplastować do chmury? •

Rozmawiała Joanna Sosnowska

Jutronautki 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już edycji programu Jutronautki, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk położymy na przyszłość edukacji. Jak musi zmienić się szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi mają uczyć się wartości,

skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmieni się nasze społeczeństwo.

• W tym roku ponownie spojrzymy poza horyzont aktualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w najrozmaitszych

dziejzinach. Na Wyborcza.pl/jutronautki oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy oraz podcasty. Zaprosimy Państwa też do oglądania debat z udziałem Jutronautów oraz ekspertów. •

PARTNER WSPIERAJĄCY

FANUC

Budownictwo czeka na panie

W ciągu zaledwie roku liczba kobiet w budownictwie wzrosła o ponad 20 tys., a nawet połowa studiujących ten kierunek to kobiety. Branża robi, co może, żeby zachęcić je do pracy. Wciąż zniechęca starsze pokolenie mężczyzn.

Adriana Rozwadowska

– Widzę dużą zmianę, a mam porównanie sięgające czasów, kiedy sama studiowałam. Około 2000 roku grupy były niemal całkowicie męskie. W mojej, liczącej 25 osób, miałam jedną koleżankę. Teraz zdarzają się i takie, w których to mężczyźni są wyjątkami – mówi Urszula Tomczak, wykładowca na Wydziale Budownictwa Politechniki Warszawskiej.

Głód pracowników (szacunkowo brakuje ich ok. od 20 do 30 tys.) w jednej z najważniejszych polskich branż – budownictwie – powoduje, że sektor robi coraz więcej, by werbować kobiety, i coraz częściej zwraca się bezpośrednio do nich. A liczba kobiet w budownictwie rośnie powoli – ale systematycznie.

Jak wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS), budownictwo wciąż pozostaje najsilniej zmasculinizowaną branżą – więcej kobiet pracuje w górnictwie (10,1 proc.) i transporcie (19,2 proc.). W IV kwartale 2021 roku w sektorze pracowało 1 mln 346 tys. osób, z czego kobiety stanowiły 8,2 proc. – było ich 111 tys. To silny wzrost z 89 tys. zaledwie rok wcześniej (6,6 proc.).

Z innego raportu GUS – „Kobiety i mężczyźni na rynku pracy 2018” – wynika, że budownictwo jest jedną z trzech branż, w których to kobiety zarabiają przeciętnie więcej od mężczyzn – o 10 proc. Powód jest łatwy do zidentyfikowania: kobiety częściej pracują jako inżynierki, niezwykle rzadko zaś jako pracownice fizyczne na placu budowy.

Ale i tu są zmiany. Kiedy pytam moje rozmówczynie, czy widują na budowach kobiety pracujące fizycznie, wszystkie potwierdzają. Są operatorki żurawi i innych maszyn, a przede wszystkim kobiety wchodzą do wykończeniówki – tynkują i kładą glazurę.

„PANIE INSPEKTORZE, PANI ANIU!”

– Kiedy wpadłam na pomysł prowadzenia vloga CONCREThE Na Budowie, nie myślałam o promowaniu kobiet w budownictwie. Chciałam po prostu przygotowywać materiały dla młodych inżynierów – mówi Anna Żmuda, inżynier budownictwa w dziale realizacji spółki Arkada Projekty. – Chyba, przypadkowo, okazałam się pionierką. A potem, w trzy lata, dziewczyn pokazujących swoją pracę na budowach zrobiło się w mediach społecznościowych całkiem sporo, przede wszystkim na Instagramie.

Komentarze?

– Uszczypliwe – tak, pojawiały się. Obrażliwe – nie – opowiada Żmuda. – Z budów też nie mam

złych doświadczeń. Owszem, zaraz po studiach pracownicy fizyczni usiłowali mnie sprawdzać, choć oni akurat testują wiedzę większości młodych inżynierów. Obecnie, gdy wizytuję budowy z kolegami, do nich zwracają się „kolego inspektorze” czy „panie dyrektorze”, a do mnie – „pani Aniu”. Nie robią tego złośliwie. Po prostu szczególnie starszym mężczyznom „pani inspektor” wciąż nie przechodzi przez gardło.

Edyta Madej – inżynier budownictwa z firmy Adamietz – podobnie jak Anna Żmuda uważa, że jeśli stereotypy wciąż się utrzymują, mają silnie pokoleniowe podłoże.

– Krzywdzące słowa to sporadyczne przypadki, a jeśli już się pojawiają, ich autorami są starsi panowie. Ale idzie się z nimi dogadać, po prostu trzeba mieć wiedzę, doświadczenie i stanowczy charakter – mówi Madej. Kiedy studiowała w pierwszej połowie drugiej dekady wieku, liczba kobiet i mężczyzn na jej roku była niemal równa. – A na ostatniej budowie, na której pracowałam, w pewnym momencie w nadzórze zrobiła się nawet przewaga kobiet. Kobiety pracujące fizycznie? Tak, spotkałam się między innymi z tynkującymi.

RÓŻNE BUDOWY, RÓŻNE POTRZEBY

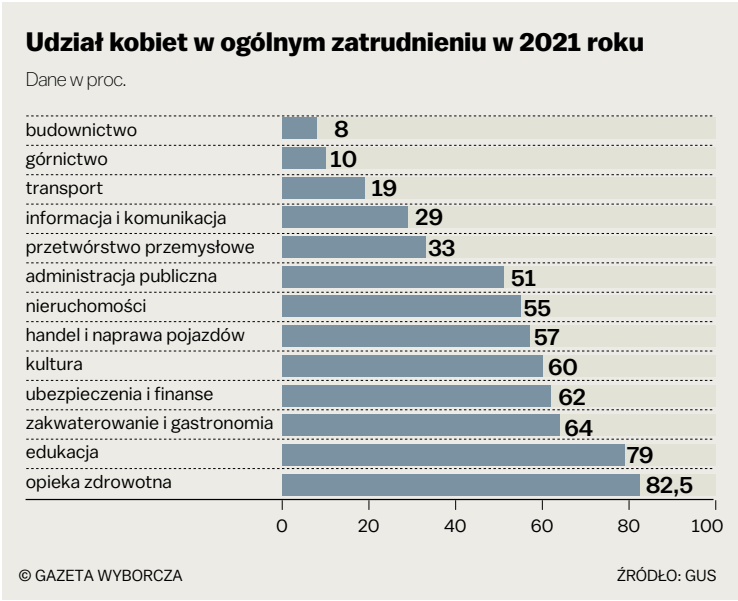
Urszula Tomczak pracę na Politechnice Warszawskiej łączy z szefowaniem zespołowi projektowemu w Soletanche Polska.

– Pracuję w wąskiej, specjalistycznej dziaлке, budownictwie podziemnym, więc kiedy przed laty spotykałam się z dużo starszymi mężczyznami, trudno mi było przekonać ich, że powinni zmienić swój projekt i że to moja propozycja może okazać się lepsza. Dziś mam nazwisko, jestem starsza, wykładam. Jest łatwiej – tłumaczy Tomczak.

W Soletanche Polska pracuje ok. 240 osób, z czego ponad 100 to pracownicy fizyczni. Blisko 40 spośród pozostałych 140 to kobiety, w tym zasiadająca w zarządzie dyrektor finansowa czy dyrektor działu ofertowo-projektowego.

Spółka podejmuje wiele działań, żeby zainteresować młode dziewczyny budownictwem. Dlaczego?

– Kobiety są lojalnymi, zaangażowanymi pracownikami. Zwłaszcza w przypadku trudniejszych kontraktów są bardziej skrupulatne i sumienne. Chcemy, żeby u nas pracowały, bo to się opłaca obu stronom. Nie twierdzę tym samym, że mężczyźni są gorsi. Po prostu wszyscy posiadamy różne cechy, a te lepiej czy gorzej sprawdzają się na różnych typach budów – mówi Ka-



rolina Bukala-Głowa, rzeczniczka prasowa spółki. I dodaje, że na budowach widywała już kobiety na pozycji majstra.

Kobietę w zarządzie – wiceprezes Agnieszkę Głowacką – ma też Grupa ERBUD.

– Mamy kierowniczkę kontraktów, które zarządzają wielomilionowymi budżetami, i budowy, na których to kobiety stanowią większość zespołu – wylicza Dagmara Sobolewska. Jako szefowa HR-u w spółce odpowiada za rekrutację, w której firma stosuje filtr CV. O co chodzi?

Filtr eliminuje z CV zdjęcia i wszelkie informacje, które mogłyby sugerować płeć osoby, która je nadesłała. Rekruter nie wie zatem, z kim ma do czynienia, dzięki czemu podczas podejmowania decyzji do głosu nie dochodzą nawet nieświadomione uprzedzenia. Pomysł został zaczerpnięty ze skandynawskiej firmy z branży IT.

– Budownictwo przeszło w ostatniej dekadzie sporą transformację, „ukorporacyjniło” się w dobrym znaczeniu tego słowa. Mamy standardy, benefity, taryfikatory płac, rozmowy roczne. Dzięki temu to bardziej przyjazne miejsce pracy dla kobiet. I w drugą stronę, dobrze mieć na budowie kobiety. Wnoszą nie tylko wiedzę merytoryczną, ale też, przepraszam za stereotypizowanie, empatię i doskonale umiejętności komunikacyjne. Są dobrymi liderkami – tłumaczy Sobolewska i dodaje, że spółka sprawdza też wysokość luki płacowej między płacami. Kobiety zarabiają 97 proc. tego, ile mężczyźni. Przyczyna różnicy w zarobkach została wyjaśniona – wynika wyłącznie ze stażu pracy.

NAJWIĘKSZA BARIERA W BRANŻY

Skoro problem uprzedzeń i komentarzy nie na miejscu wydaje się w budownictwie powoli znikać, co stoi na przeszkodzie, by wchodziło do niego coraz więcej kobiet?

– Równouprawnienie równouprawnieniem, ale ostatecznie to jednak kobiety są w ciąży – odpowiada Urszula Tomczak. – A to branża, w której nie zawsze udaje się pracować tam, gdzie mieszkamy. Firma startuje w wielu przetargach, raz wygrywa w jednym mieście, raz w innym. Ciężko to przewidzieć.

W podobne słowa ubiera argumenty Edyta Madej.

– To stresująca praca. Do domu wraca się cała w kurzu i przynosi do niego problemy. Dlatego bardzo podziwiam kobiety, które mają dzieci i wciąż pracują na budowie. Duża część na etapie zakładania rodziny ucieka do biur, np. zespołów projektowych albo firm produkujących materiały budowlane. Możliwość łączenia tej pracy z domem to moim zdaniem najpoważniejszy problem do rozwiązania – wyjaśnia Madej.

I przytacza jedną z historii, które „przynosi się do domu”: – To był mój pierwszy dyżur, wyszłam z budowy jako ostatnia. Była 21, wszystko pogaszone i pozamykane. Kiedy o 7 rano znowu wszłam na plac, jedna z dwóch zabytkowych ścian, które jeszcze wieczorem stały i miały się dobrze, leżała na ziemi. Okazało się, w nocy jeden z panów przyszedł odebrać swoją koparkę, ale nie zgłosił tego faktu jak należy, a potem nie zauważył ściany. Odtworzyliśmy ją, ale stres w pierwszych chwi-

lach był ogromny. Na szczęście nikomu nic się nie stało – opowiada Madej. – Stres potęguje świadomość, że przecież odpowiadamy za zdrowie i życie ludzi.

– Idziesz do pracy przekonana, że będziesz dziś przygotowywać przedmiary robót, a okazuje się, że na ścianie, która miała być z surowego betonu, są „raki” i trzeba dopilnować kucia. Poza tym pracownicy nie zawsze są „dyspozycyjni”, więc sytuacji do okiełznania jest sporo. Hm, chyba nie zabrzmiało to szczególnie atrakcyjnie – śmieje się Anna Żmuda.

Karolina Bukala-Głowa: – Partnerstwo rośnie. Kiedy patrzymy na naszych kolegów w firmie, widzimy, że coraz częściej biorą tacierzyński, są bardziej zaangażowani w domu niż jeszcze kilka lat temu. Mimo to, to wciąż kobieta jest postrzegana jako mniej dyspozycyjna właśnie ze względu na dzieci. I to stanowi główną barierę w branży.

Żmuda: – Kobiety często tracą wiarę w siebie, kiedy widzą, że mężczyznom łatwiej jest awansować. Potrzebują wsparcia, bo bywa, że podcina im się skrzydła.

WALKA Z WALKOWEREM

W 2021 roku w Polskiej Izbie Inżynierów Budownictwa zrzeszonych było ponad 19 tys. członków – 13 proc. z nich to kobiety. Kobiety stoją na czele czterech z szesnastu okręgowych rad PIIB.

Z raportu „Kobiety na Politechnikach 2022” wynika, że kobiety stanowią 58 proc. wszystkich osób studiujących na uczelniach wyższych, a na publicznych uczelniach technicznych – 35 proc. Z kolei wyniki badania Eurostatu mówią, że Polska znajduje się na piątym miejscu w Unii Europejskiej pod względem liczby kobiet kończących kierunki związane z produkcją i budownictwem. I choć tylko co trzecia studiująca na nich osoba jest kobietą, to kiedy studia dobiegają końca, odsetek ten przekracza już 40 proc. – bo mężczyźni częściej przerywają studia.

Po co zachęcać młode dziewczyny do studiowania akurat tego kierunku? Edyta Madej myślała o geodezji albo architekturze – do studiowania budownictwa przekonała ją znajomi. Annę Żmudę – ojciec i nauczycielka. Kobiety po prostu nie myślą o budownictwie jako potencjalnej ścieżce dla siebie.

Erbud wydał właśnie książkę dla małych dziewczynek – „Klara buduje”.

– To dla nas tylko punkt wyjścia do szerszej rozmowy. Za 10 lat na rynku ma zabraknąć ćwierć miliona pracowników. Dlaczego dziesiętsze licealistki nie miałyby skorzystać z tej szansy? W budownictwie zarobki są doskonałe. Kobiety nie muszą oddawać ich walkowerem kolegom – mówi Dagmara Sobolewska.

Edyta Madej: – Trzeba poświęcić sporo potu, ale kiedy po kilku latach wraca się w miejsce, gdzie wciąż stoi coś twojego, i na dodatek fajnie wygląda, satysfakcja jest duża. ●

Rosyjski Dzień (bez) Zwycięstwa

Martwi generałowie nie zasalutują w defiladzie

9 maja najwyżsi rangą politycy i wojskowi będą robić dobrą minę do złej gry.

Z wyjątkiem tych, którzy zginęli w Ukrainie.

Dominik Uhlig
grafika **Katarzyna Korzeniowska**

To data w historii ZSRR i Rosji szczególna. Podczas gdy świat zachodni obchodzi zwycięstwo nad III Rzeszą 8 maja, Rosja świętuje dzień później. To dlatego, że Niemcy podpisały akt kapitulacji z datą 8 maja przed północą z 8 na 9 maja czasu środkowoeuropejskiego. A to już po północy 9 maja czasu moskiewskiego. W Polsce w tej sprawie wyszliśmy ze strefy wpływów Rosji dopiero w 2015 r. Teraz obchodzimy Dzień Zwycięstwa tego dnia co nasi zachodni sojusznicy.

Głównym elementem obchodów w Rosji jest wojskowa parada na placu Czerwonym w Moskwie. Ma się na niej pojawić się 11 tys. żołnierzy, 131 sztuk sprzętu wojskowego i 77 samolotów - na 77. rocznicę zwycięstwa. Wojskowe parady odbędą się w sumie w 28 miastach Rosji. Łącznie ma wziąć w nich udział 65 tys. żołnierzy, ponad 460 samolotów i ponad 2,4 tys. sztuk sprzętu wojskowego.

Rosja nie będzie chwalić się na nich stratami na froncie ukraińskim. Wg. ukraińskich danych z 8 maja zginęło 25,5 tys. żołnierzy rosyjskich, zniszczono ponad 1,1 tys. czołgów i 2,7 tys. pojazdów bojowych, 509 systemów artyleryjskich, 199 samolotów, 156 śmigłowców i 12 okrętów. I nie zawsze jest to stary, zdezelowany sprzęt. W ubiegłą środę pod Charkowem Rosjanie stracili np. najnowocześniejszy czołg T-90M (koszt jednej maszyny to ponad 4,6 mln dol.).

W ogromie liczb nie widać jednak ludzi. Rosyjski niezależny serwis Mediazona pod koniec kwietnia opublikował szczegółowy raport o ponad 1,7 tys. zabitych w Ukrainie rosyjskich żołnierzach. Najczęściej giną młodzi żołnierze - w wieku 21-23 lata, ponad połowa jest poniżej 26. roku życia.

Niebywałe dla zachodnich analityków jest to, jakie straty Rosja ponosi wśród kadry dowódczej. To szczególnie dotkliwa strata, bo trudno zastąpić doświadczonych żołnierzy.

Mediazona w swoim raporcie pisze o tym, że w wojnie na pewno zginęło już ponad 300 oficerów, ponad 40 w stopniu podpułkownika i wyższym.



Marszałek Federacji
Rosyjskiej

★★★★★
Generał armii

★★★★
Generał pułkownik

★★★
Generał porucznik

★
Generał major
(dywizji)

Andriej Mordwiczew



★★ generał porucznik

Miał zginąć w wyniku ostrzału lotniska Czornobajiwka pod Chersoniem.

† 18.03.2022 r., Chersoń †

Jakow Rezancew



★★ generał porucznik

Miał odpowiadać za ataki na cywilów w Mariupolu. Zginął w ataku na lotnisko Czornobajewka.

† 24.03.2022 r., Chersoń †

Magomied Tuszajew



★ generał major

Zaufany Ramzana Kadyrowa. Zabity podczas walk o lotnisko Hostomel. Czeczeni twierdzą, że żyje.

† 26.02.2022 r., Hostomel †

Andriej Suchowiecki



★ generał major

Miał zginąć od kuli snajpera wystrzelonej z 1,5 km w Hostomlu pod Kijowem.

† 28.02.2022 r., Hostomel †

Oleg Mitiajew



★ generał major

Zginął w zasadzce zorganizowanej przez pułk „Azow”.

† 15.03.2022 r., Mariupol †

Witalij Gierasimow



★ generał major

Walczył w Czeczenii i Syrii. Brat udział w aneksji Krymu i wspierał separatystyczne republiki.

† 7.03.2022 r., Charków †

Andriej Kolesnikow



★ generał major

„Stał się ładunkiem 200” - ogłosił Ukraińcy, gdy zginął. Dowodził wschodnim okręgiem wojskowym.

† 11.03.2022 r., m. nieznane †

Władimir Frołow



★ generał major

Był zastępcą dowódcy (Andrieja Mordwiczewa) armii stacjonującej pod Mikołajowem.

† 16.04.2022 r., m. nieznane †

Dane nieustalone



★ ?

Wg Ukraińców zginął w ataku na stanowisko dowodzenia rosyjskiej armii w okolicach Chersonia.

† 22.04.2022 r., Chersoń †

Dane nieustalone



★ ?

Stanowisko dowodzenia wbrew zwyczajom znajdowało się w bliskiej odległości od linii walk.

† 22.04.2022 r., Chersoń †

Andriej Simonow



★ generał major

Jeden z 200 Rosjan, którzy zginęli w ataku na kolumnę około 30 pojazdów pod Izium.

† 30.04.2022 r., Izium †

Według przekazywanych przez Ukraińców danych zginęło już około 12 dowódców w randze generała. A w ostatniej chwili przed ostrzałem uciekł najważniejszy rosyjski wojskowy generał Walerij Gierasimow, szef Sztabu Generalnego, zastępca ministra obrony Rosji. Był w punkcie dowodzenia w Iziumie, gdzie 30 kwietnia po ostrzale ze strony ukraińskiej zginęło 200 osób, w tym gen. Andriej Simonow, szef wojsk radioelektronicznych zachodniego okręgu wojskowego.

Skąd taka skuteczność w polowaniu na dowódców? Jak podkreślają analitycy, to efekt rosyjskiego sposobu dowodzenia opartego na odgórnych decyzjach. Kiedy na polu bitwy dzieje się źle, oficerowie i generałowie jadą osobiście rozwiązywać problemy w pobliżu linii frontu. Czasem już nie wracają.

Ukraińcy mają też wsparcie na najwyższym światowym poziomie. Jak ujawnił ostatnio „New York Times”, namierzyć kilku generałów pomógł amerykański wywiad - dostarczył sojusznikom danych o lokalizacji mobilnych punktów dowodzenia Rosjan. Połączenie tych informacji z wywiadem Ukraińców to zabójcza mieszanka.

Dziennikarze brytyjskiego „The Economist” porównali rosyjskie straty wśród generałów z historią. W czasie 20 lat wojny w Wietnamie (1955-75) Amerykanie stracili dziewięciu generałów, a w czasie współczesnej wojny afgańskiej (2001-21) zginął jeden amerykański generał. A co ze stratami Rosji? Nawet podczas interwencji w Afganistanie w latach 80. XX wieku Związek Radziecki stracił tylko sześciu generałów - wszystkich w ciągu pierwszego półrocza wojny. Tak duże straty „Economist” porównuje z najkrwawszym dla ZSRR okresem II wojny światowej - od rozpoczęcia wojny w czerwcu 1941 r. do zwycięstwa pod Stalingradem w 1942 r. Gineł wówczas mniej niż sześciu generałów miesięcznie (w sumie podczas II wojny w walce poległo ponad 200 generałów Armii Czerwonej). Można je też porównać z polskimi stratami w tragicznej kampanii wrześniowej - siedmiu generałów podczas pięciu tygodni walk (jeszcze przed masakrą oficerów w Katyniu).

Rosjanie zaprzeczali niektórym informacjom o zabitych generałach. Publikowali filmiki, na których mieli występować czeczeński dowódca Magomied Tuszajew i generał Andriej Mordwiczew. 9 maja świat może powiedzieć: sprawdzam. Gdyby osoby z listy martwych generałów żyły, powinny być gośćmi specjalnymi defilady Putina. ●

Ambasada Rosji rezygnuje z warszawskich obchodów

Nie będzie tradycyjnych obchodów Dnia Zwycięstwa organizowanych przez Ambasadę Rosji w Warszawie. Po słowach prezydenta stolicy Rafała Trzaskowskiego i negatywnej rekomendacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych dla rosyjskich obchodów Rosjanie zmienili plany.

Maciej Nowakowski

Po trwających dwa dni dyskusjach i zmasowanej krytyce pomysłu ambasady, by w Warszawie odbyły się obchody Dnia Zwycięstwa, rosyjska ambasada wycofała się ze swojej inicjatywy. Ogłosiła to w oświadczeniu zatytułowanym „O braku możliwości przeprowadzenia w dniu 9 maja 2022 r. w Warszawie uroczystości z okazji Dnia Zwycięstwa w trybie tradycyjnym”, które w sobotę wieczorem opublikowała na swojej stronie internetowej.

Wyjaśnienie nie zaskakuje. Jest napisane językiem propagandy rosyjskiej szerzonej od dnia agresji na Kijów, która wojnę w Ukrainie nazywa „operacją specjalną”. Czytamy w nim: „Ambasada Federacji Rosyjskiej z głęboką przykrością informuje, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP »nie rekomendowało« przeprowadzenia ceremonii złożenia wieńców i kwiatów na Cmentarzu-Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich w Warszawie oraz akcji »Nieśmiertelny Pułk« w dniu 9 maja 2022 r.”.

Rosjanie wyjaśniają, że polskie władze uznały wydarzenia rocznicowe za „rzekomo związane z ro-

syjską operacją specjalną w Ukrainie i sprzeczne z polskim Kodeksem karnym”.

Dalej ambasada przywołuje stwierdzenia, które padły w stanowisku polskich władz, a które dowodzą, że uroczystości miały być niezgodne z polskim prawem. – [To] „publiczne nawoływanie do wszczęcia wojny napastniczej”, „propaganda faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju” – i to o obchodach rocznicy Zwycięstwa nad faszyzmem, dzięki któremu dziś istnieje Państwo Polskie! – dziwią się moskiewscy dyplomaci. – „Nawoływanie do nienawiści” oraz zakaz używania symboli „wspierających agresję rosyjską”.

Rosjanie nie zgadzają się z polską interpretacją uroczystości. Mimo to się z nich wycofują i tłumaczą dłaczego. „W obecnej sytuacji nie możemy liczyć na to, że władze polskie zapewnią właściwy porządek publiczny w czasie jej przeprowadzenia. W związku z tym, żeby nie narażać jej uczestników spośród obywateli polskich i rodaków rosyjskich na zagrożenie ich bezpieczeństwa i ryzyko prześladowań pod fałszywymi pretekstami, rosyjska placówka dyplomatyczna postanowi-



▲ Ambasada Rosji w Warszawie
FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie ma mojej zgody na święto agresora w Warszawie

RAFAŁ TRZASKOWSKI
prezydent Warszawy

ła tym razem zrezygnować z ceremonii składania wieńców i kwiatów oraz akcji »Nieśmiertelny Pułk« w trybie tradycyjnym”.

Nie znaczy to, że tego dnia Rosjan przy Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich na ul. Żwirki i Wigury w Warszawie nie będzie. Sergej Andrejew, ambasador Rosji w Polsce, złoży tam wieniec zgodnie z wcześniejszym planem – 9 maja o godz. 12.

Decyzja ambasady przyszła po zmasowanej krytyce Rosjan, którzy w czasie swojej agresji na Ukrainę zamierzali świętować w Warszawie Dzień Zwycięstwa, upamiętniający zakończenie II wojny światowej. Reakcja w Polsce była natychmiastowa, dlatego ambasada bardzo

szybko usunęła z Twittera swoje publiczne zaproszenie do udziału w uroczystościach 9 maja.

Najdobitniej sprzeciw wobec warszawskich obchodów ujął w swoim stanowisku, opublikowanym w sobotę, prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. Przypominając o „trwającej rosyjskiej agresji w Ukrainie, w czasie której zabijane są tysiące kobiet i dzieci”, i o „kolejnych doniesieniach o rosyjskich zbrodniach w Ukrainie, wręcz ludobójstwie”, podkreślił: – Nie ma mojej zgody na święto agresora w Warszawie.

A poseł KO Michał Szczerba nazwał plany poniedziałkowych obchodów „ruską prowokacją”.

W międzyczasie wywiązał się spór między władzami stolicy a Ministerstwem Spraw Zagranicznych o to, kto powinien uniemożliwić Rosjanom przeprowadzenie obchodów w Warszawie – strona rządowa czy stołeczny ratusz. Rafał Trzaskowski w liście do ministra spraw zagranicznych Zbigniewa Raua zwrócił także uwagę na zbyt łagodne stanowisko resortu wobec zapowiedzi rosyjskich obchodów w Warszawie. Skrytykował też sugestię MSZ, by Ministerstwo Spraw Wewnętrznych „udzieliło ambasadzie wsparcia w organizacji uroczystości”, co zdaniem ratusza miało wynikać z korespondencji między tymi resortami. W odpowiedzi Marcin Przydacz, podsekretarz stanu w MSZ zapewnił, że jego resort nie planował udzielać ambasadzie Rosji żadnego wsparcia. ●

Ziobryści już nie są przeciwni likwidacji ID

– Nie sądzę, żeby w tym tygodniu doszło do przełomu w sprawie Sądu Najwyższego. Rozmowy trwają, ale niewiele wnoszą. Narasta tylko presja na nas, ale tym się nie zajmujemy – mówią nieoficjalnie politycy Solidarnej Polski o przepychance z PiS i Pałacem Prezydenckim.

Nadal nie ma rozstrzygnięcia w sprawie prezydenckiej propozycji zmian w Sądzie Najwyższym, której przeforsowanie – przede wszystkim likwidacja Izby Dyscyplinarnej – ma pozwolić na odblokowanie przez Komisję Europejską ponad 250 mld zł w ramach Krajowego Planu Odbudowy. Pieniądze wstrzymano m.in. dlatego, że rząd Mateusza Morawieckiego lekceważy orzeczenia unijnego Trybunału Sprawiedliwości ws. Izby Dyscyplinarnej. TSUE uznał system dyscyplinarny wobec sędziów za niezgodny z prawem unijnym.

Przy szalejącej inflacji, obniżkach podatków i programach socjalnych będzie rządowi trudno spiąć budżet bez pieniędzy z KPO.

W ostatnim tygodniu politycy Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry, którzy są za twardym stanowiskiem ws. zmian w sądownictwie i publicznie

zarzucają Mateuszowi Morawieckiemu i Andrzejowi Dudzie zbytnią uległość wobec Brukseli, byli na spotkaniach w kancelariach prezydenta i premiera. – Nie przekonaliśmy ich do zmian, przełomu nie ma, chociaż widzimy, że niektórzy dzielą nasze obawy – słyszymy w otoczeniu ministra sprawiedliwości.

Ziobryści domagają się rezygnacji z pomysłu „testu bezstronności i niezawisłości sędziego”, który miałby umożliwić zbadanie, czy sędzia spełnia wymogi niezawisłości i bezstronności z uwzględnieniem okoliczności jego powołania oraz jego postępowania po powołaniu.

– Sędziowie, zamiast rozpatrywać sprawy zwykłych ludzi, będą zajmować się sami sobą – mówił niedawno wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta. Przekonywał, że takim zapisem można podważyć status niemal 2 tys. sędziów i asesorów powołanych z pomocą upolitycznionej w 2017 r. Krajowej Rady Sądownictwa. Wybrał ją wtedy po raz pierwszy Sejm głosami Zjednoczonej Prawicy i Kukiz'15, przerywając przy tym konstytucyjną kadencję członków poprzedniej KRS.

– Rocznie w Polsce jest ponad 8 mln spraw w sądach, a prezydent Andrzej Duda proponuje, że w każdej sprawie strona będzie mogła zło-

żyć wniosek o zbadanie statusu sędziego – dodawał Kaleta, jeden z najbliższych współpracowników Ziobry.

– Jeśli ustąpimy i to wejdzie w życie, to nikt nie będzie pamiętał, że chaos spowodowała ustawa prezydenta [z 2017 r.], tylko wina spadnie na resort sprawiedliwości, czyli na ministra Ziobrę i jego otoczenie – mówi „Wyborczej” polityk Solidarnej Polski. – Jeśli prezydent nie opuści, a my jego ustawy nie poprzemy, to i wtedy winna będzie Solidarna Polska, że zablokowała unijne fundusze. A my tylko pokazujemy zagrożenia, z jakimi się mierzymy.

Ludzie Ziobry przekonują, że dziś nie ma już tematu likwidacji Izby Dyscyplinarnej. – My się na to godzimy, nie my wymyśliśmy Izbę Dyscyplinarną, nie bronimy tego pomysłu – dodaje nasz rozmówca.

Przy szalejącej inflacji, obniżkach podatków i programach socjalnych będzie rządowi trudno spiąć budżet bez pieniędzy z KPO

Dlatego politycy Ziobry uważają, że Izba Dyscyplinarna „jest tylko pretekstem” dla Brukseli do dalszego kwestionowania zmian w wymiarze sprawiedliwości. – Likwidacja Izby Dyscyplinarnej będzie testem na prawdziwe intencje Komisji Europejskiej. Rodzi się bowiem pytanie, czy rzeczywiście chodzi o kwestie dyscyplinarne, czy o szukanie kolejnych pretekstów, by okradać Polaków z należnych im funduszy – stwierdził Kaleta w rozmowie z prorzadowym portalem wPolityce.pl.

Ziobryści mówią o narastającej presji „ludzi Morawieckiego”. – Te nagłe sondaże, które nie dają nam nawet 1 proc., to kreowanie rzeczywistości. Znamy te zagrywki i nie robi to na nas wrażenia. Zawsze jak jest jakiś kryzys w koalicji, to wyciągają właśnie sondaże – ironizuje poseł z Solidarnej Polski.

Niedawny sondaż IBRiS dla Radia ZET dawał ziobrystom zaledwie 0,7 proc. poparcia. – Toczy się psychologiczna gra, żeby nas zmiekczyć – dodaje poseł od Ziobry.

„Super Express”, zapowiadając wyjazdowe posiedzenie klubu PiS w najbliższą środę, twierdzi, że „najbardziej istotną częścią wyjazdu ma być rozmowa Jarosława Kaczyńskiego ze Zbigniewem Ziobrą, który wciąż protestuje prze-

ciwko cofnięciu reformy wymiaru sprawiedliwości”.

– To te zmiany blokują pieniądze z Unii, a bez tych pieniędzy na pewno nie wygramy wyborów. Dlatego Ziobro musi wreszcie zadeklarować, czy chce budować prawicę, czy ją zniszczyć – tabloid cytuje anonimowego polityka obozu władzy. Gdy Solidarna Polska forsowała pomysły zawieszenia naszej składki członkowskiej, wicemarszałek Sejmu i szef klubu parlamentarnego PiS Ryszard Terlecki publicznie rozważał, czy partia Ziobry to „prawa flanką, czy głupia flanką”. Oceniał, że „pomysł jest głupi” i jak zwykle obliczony jedynie na to, by odróżnić się od PiS, by samodzielnie zaistnieć, bo na razie Solidarna Polska „to jest taka partyjka”.

Podzielona w sprawie zmian w Sądzie Najwyższym Zjednoczona Prawica za chwilę stanie wspólnie przeciwko opozycji. Lider PO Donald Tusk zapowiedział wotum nieufności wobec ministra sprawiedliwości. Rzecznik rządu Piotr Müller już zapewnił, że klub parlamentarny „będzie bronił stabilności rządu, bo to, co w tej chwili próbuje robić Donald Tusk, to tak naprawdę próba destabilizacji rządu w bardzo trudnym czasie”. ●

Agata Kondzińska

Syndyk Masy Upadłości
Tajmax Mieczynski, Gracz, Liszka sp. j. w upadłości z siedzibą w Krakowie
ogłasza konkurs ofert na sprzedaż nieruchomości
wchodzących w skład masy upadłości

Przedmiotem sprzedaży jest prawo użytkowania wieczystego zabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej w Krakowie przy ul. Makuszyńskiego 18, o pow. terenu ok. 4755 mkw. Przedmiotowa nieruchomość zabudowana jest budynkiem wolnostojącym o czerech kondygnacjach naziemnych i jednej kondygnacji podziemnej, przeznaczonym do działalności magazynowo-usługowo-biurowej o łącznej pow. użytkowej budynku 5194,70 mkw. Dla przedmiotowej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta o numerze KR1P/00184930/6 (działka o nr ew. 44).

Sprzedaż ww nieruchomości może się odbyć za cenę nie niższą niż
14.489.200,00 zł netto.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod adresem:

Biurowy
31-564 Kraków, al. Pokoju 78, pok. 313
tel. (12) 420-26-89
www.syndyksprzeda.pl e-mail: biuro@syndykmaspy.pl

Pod wskazanym wyżej nr telefonu można również uzgodnić termin obejrzenia nieruchomości.

Składający ofertę winien dokonać wpłaty wadium w wysokości 10% wartości przedmiotu konkursu ofert tj. 1.448.920,00 zł na rachunek bankowy masy upadłości prowadzony w PKO BP S.A. o nr: 16 1020 2892 0000 5202 0745 9854. Oferty wraz z potwierdzeniem dokonania wpłaty wadium należy składać osobiście (w godzinach pracy Kancelarii) lub listem poleconym, z załączonym kopertą, z dopiskiem „Konkurs ofert – Kraków, ul. Makuszyńskiego” na adres: Kancelaria Adwokacka adwokat Dominik Wiczorek – ul. Sarego 26/11, 31-047 Kraków, w terminie do dnia 10 czerwca 2022 r. Otwarcie ofert odbędzie się w lokalu Kancelarii Adwokackiej adwokata Dominika Wiczorka, w dniu 22 czerwca 2022 r. o godz. 10.00. Syndyk dokona sprzedaży nieruchomości oferentowi, który zaproponuje najwyższą cenę ofertową. Za datę złożenia oferty przesłanej listem poleconym uważa się datę jej wpływu do Kancelarii Adwokackiej adwokata Dominika Wiczorka. Złożenie oferty jest równoznaczne z zaakceptowaniem regulaminu konkursu ofert, znajdującego się na stronie internetowej Biura Syndyka (syndykmaspy.pl – w zakładce „Oferty sprzedaży - Nieruchomości”). Syndyk zastrzega sobie prawo odstąpienia od konkursu ofert lub jego unieważnienie w całości bez podania przyczyny.

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY

Syndyk masy upadłości Przedsiębiorstwa Produkcyjno – Montażowego
„KLIMAWENTEX” Sp. z o.o. w upadłości w Rzeszowie
w postępowaniu upadłościowym sygn. akt V GUP298/20 ogłasza, iż

POSIADA DO SPRZEDAŻY:

1/ zorganizowaną część przedsiębiorstwa upadłego w rozumieniu art. 551 kodeksu cywilnego o łącznej wartości oszacowania według złożonego do akt opisu i oszacowania w kwocie 6.732.850,00 złotych, w skład której wchodzi składniki położone/zgromadzone w siedzibie dłużnika w Rzeszowie przy ul. Witolda 6 w szczególności: a/prawo użytkowania wieczystego gruntu i prawo własności składnika budowlanego posadowionego na tym gruncie dot. nieruchomości gruntowej zabudowanej wraz z towarzyszącą infrastrukturą, składających się z działek nr ew. 230/6, 228/4 o łącznej pow.0,7558 ha, położonej w Rzeszowie przy ul. Witolda 6, obręb Wilkowia Pld. 219, miasto Rzeszów, powiat rzeszowski, województwo podkarpackie, nr KW RZ1Z/00080170/2 o wartości oszacowania według złożonego do akt opisu i oszacowania w kwocie 5.651.800,00 złotych; b/ ruchomości – maszyny i urządzenia (park maszynowy) o wartości oszacowania według złożonego do akt opisu i oszacowania w kwocie 725.580,00 złotych; c/zapasy magazynowe o wartości oszacowania według złożonego do akt opisu i oszacowania w kwocie 155.500,00 złotych; d/ pozostałe ruchomości o wartości oszacowania według złożonego do akt opisu i oszacowania w kwocie 199.970,00 złotych;

- w skład zorganizowanej części przedsiębiorstwa nie wchodzi rzeczy i prawa nieopisane w nin. punkcie, a w szczególności: środki pieniężne, w tym zwłaszcza w kasie i na rachunkach bankowych, należności powstałe po ogłoszeniu upadłości dłużnika, nadpłacone podatki i opłaty, dokumenty niezbędne do prowadzenia postępowania upadłościowego.

2/prawo własności nieruchomości rolnej niezabudowanej, zlokalizowanej w miejscowości Trójca, gm. Ustrzky Dolne, powiat bieszczadzki stanowiących działki nr ew. 225/3, 225/4, 225/5 o łącznej pow. 7.5967hanr KW KS2E/00035137/7 o wartości oszacowania według złożonego do akt opisu i oszacowania w kwocie 240.050,00 złotych;

3/nieruchomość lokalowa - lokal mieszkalny nr 4 o pow. 71,40m2 z pomieszczeniem przynależnym z udziałem prawie współwłasności gruntu i w częściach wspólnych budynku i innych urządzeń, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli poszczególnych lokali, wraz z prawem wyłącznego korzystania z miejsca parkingowego nr 1 jako prawa przypisanego do lokalu nr 4, położony w Chorzowie ul. Ks. Jana Machy nr 12, ob. Hajduki Górne, powiat chorzowski, woj. Śląskie, nr KW KA1C/00045096/0 o wartości oszacowania według złożonego do akt opisu i oszacowania w kwocie 269.950,00 złotych;

4/nieruchomość lokalowa - lokal mieszkalny nr 5 o pow. 72,60m2 z pomieszczeniem przynależnym z udziałem prawie współwłasności gruntu i w częściach wspólnych budynku i innych urządzeń, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli poszczególnych lokali, wraz z prawem wyłącznego korzystania z miejsca parkingowego nr 2 jako prawa przypisanego do lokalu nr 5, położony w Chorzowie ul. Ks. Jana Machy nr 12, ob. Hajduki Górne, powiat chorzowski, woj. Śląskie nr KW KA1C/00045097/7o o wartości oszacowania według złożonego do akt opisu i oszacowania w kwocie 164.220,00 złotych;

5/nieruchomość lokalowa -lokal mieszkalny nr 8 o pow. 65,85m2 z pomieszczeniem przynależnym z udziałem prawie współwłasności gruntu i w częściach wspólnych budynku i innych urządzeń, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli poszczególnych lokali, wraz z prawem wyłącznego korzystania z miejsca parkingowego nr 4 jako prawa przypisanego do lokalu nr 8, położony w Chorzowie ul. Ks. Jana Machy nr 12, ob. Hajduki Górne, powiat chorzowski, woj. Śląskie nr KW KA1C/00045099/1 o wartości oszacowania według złożonego do akt opisu i oszacowania w kwocie 264.520,00 złotych;

Oferty winny być składane w formie pisemnej odrębnie na każdy ze składników wymienionych w pkt. od 1 do 5 powyżej. Minimalna cena ofertowa nie może być niższa niż 100 % ceny oszacowania określonej dla poszczególnych składników. Podana wartość nie zawiera podatku od towarów i usług (VAT). Do ostatecznej ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek od towarów i usług (VAT), obciążający nabywcę, o ile będzie to wynikać z obowiązujących przepisów w zakresie podatku od towarów i usług. Sprzedaż nastąpi w formie pisemnego nieograniczonego przetargu ofertowego. W ofercie należy podawać cenę w wartościach netto (bez podatku VAT).Oferty powinny być składane w zamkniętej nieprzezroczystej kopercie z dopiskiem: „Oferta przetargowa na składników Masy upadłości P.P.M. KLIMAWENTEX Sp. z o.o. w upadłości, w sprawie sygn. akt V GUP 298/20 - nie otwierać” na adres syndyka: Restrykturyzacja i Upadłość Szarek Wydro Sp. z o.o. w Mielcu, 39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 52, w terminie do dnia 06.06.2022r. do godz. 15.00 (o terminowym złożeniu oferty decyduje data dotarcia jej do adresata). Warunkiem przystąpienia do postępowania sprzedaży jest wpłata wadium w wysokości 10 %ceny oszacowania właściwej dla konkretnego składnika na rachunek bankowy P.P.M. KLIMAWENTEX Sp. z o.o. w upadłości o numerze 10 1940 1076 3213 8894 0000 0000 - w terminie do dnia 03.06.2022r. (decyduje data uznania wpłaty na rachunku) oraz terminowe złożenie bezwarunkowej, pisemnej oferty nabycia wraz z oświadczeniem o treści: „Oświadczam, iż zapoznałem się z Regulaminem sprzedaży zamieszczonym przez syndyka na stronie internetowej www.szarekwydro.pl/ogloszenia/i nie wnoszę w tym zakresie żadnych zastrzeżeń” oraz dowodem wpłaty wadium. Wyboru ofert dokona Syndyk. Dokładne warunki sprzedaży określa Regulamin sprzedaży, przy czym Syndyk zastrzega sobie prawo zmiany warunków, odwołania oraz unieważnienia postępowania na każdym etapie jego przeprowadzenia bez podania przyczyn. Oferentowi w takim wypadku nie będzie przysługiwać żadne roszczenie z tego tytułu.

Szczegółowy Regulamin sprzedaży dostępny jest na stronie internetowej
www.szarekwydro.pl/ogloszenia/.

Krosno, dn. 31.03.2022 r.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Krośnie, Wydział I Cywilny, pod sygn. akt I Ns 245/21 z wniosku Dariusza Burger i Katarzyny Burger toczy się postępowanie

O ZASIEDZENIE
NIERUCHOMOŚCI

położonej w Odrzykoniu składającej się z działki nr 1923 o pow. 0,1400 ha, zabudowanej budynkiem mieszkalnym, objętej AWZ 11502/285/Odrz. Wzywa się wszystkich spadkobierców Cecyli Gębarowskiej, c. Józefa i Marii, zmarłej 13.03.1991 r. w Odrzykoniu oraz wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3-ch miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do nieruchomości położonej w Odrzykoniu składającej się z działki nr 1923, pod rygorem pominięcia ich w postępowaniu.

34177116

Krosno, dnia 14 marca 2022 r.

O G Ł O S Z E N I E

Przed Sądem Rejonowym w Krośnie pod sygn. akt I Ns 519/16 z wniosku Agaty Słowik – Hawaj toczy się postępowanie o zasiedzenie nieruchomości położonej w Potoku gmina Jedlicze, składającej się z działki nr 1228/2 o pow. 0,0135 ha, powstałej z podziału działki nr 1228, dawniej pgr 251 i 251/25 objętej Lwh 343, w którym prawo własności wpisano na rzecz Anny Znoj c. Michała i Reginy; Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w tym spadkobierców Anny Znoj, aby w terminie trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i wykazali prawo własności, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie prawa własności, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34177122

W Sądzie Rejonowy w Oleśnicy I Wydziale Cywilnym (ul. 3 maja 48/49, 56-400 Oleśnica), toczy się sprawa pod sygnaturą I Ns 216/21 z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej przy ul. M. Skłodowskiej Curie 5-8i w Oleśnicy

O STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU

po Janinie Pietrzykowskiej
zmarłej 02 listopada 2013r.
w Będkowie, ostatnio stale
zamieszkałej w Oleśnicy

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia opublikowania ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Oleśnicy i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34177147.n

Sygnatura akt sprawy I Ns 441/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem I Cywilnym pod sygn. akt I Ns 441/21 toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku
po Janinie Kuźniewskiej-Szłuińskiej,
córcie Józefa i Franciszki, zmarłej dnia
8 czerwca 2020 w Chorzowie, ostatnio stale
zamieszkałej w Chorzowie.

Z akt sprawy wynika, iż w skład spadku wchodzi prawo własności lokalu mieszkalnego nr 5 położonego w Chorzowie przy ul. Beskidzkiej 32, dla którego Sąd Rejonowy w Chorzowie prowadzi księgę wieczystą nr KA1C/00023719/4. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34177177.n

Wójt Gminy Tarnowo Podgórne

ogłasza konkurs na stanowisko

DYREKTORA
Samorządowej Szkoły Muzycznej
I stopnia w Tarnowie Podgórny,

ul. Ogrodowa 2, Jankowice,
62-080 Tarnowo Podgórne.

Wymagania jakie muszą spełnić kandydaci zgłaszający udział w konkursie, wykaz koniecznych dokumentów, jakie należy dołączyć do zgłoszenia oraz inne informacje o konkursie, zawiera ogłoszenie zamieszczone na tablicy ogłoszeń w siedzibie szkoły, na stronie Biuletynu Informacji Publicznej, stronie internetowej i na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Tarnowo Podgórne.

Link:
http://bip2.tarnowo-podgorne.pl/6173/dokument/14607

Termin składania ofert
upływa z dniem 3 czerwca 2022 r. o godz. 14.00

34177366.n

W Sądzie Rejonowym Gdańsk-Południe
w Gdańsku

Wydział XII Cywilny pod sygnaturą akt XII Ns 591/10 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Jana Czajkowskiego o

stwierdzenie nabycia spadku

po Władysławie Bednarczyk, z domu Kociukiewicz, córce Wincentego i Weroniki, zmarłej w dniu 8 października 1992 roku w Gdańsku, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku. W skład spadku wchodzi gospodarstwo rolne.

Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe w Gdańsku wzywa wszystkie osoby, które należą do kręgu spadkobierców ustawowych po Władysławie Bednarczyk, spełniających warunki do dziedziczenia gospodarstwa rolnego, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34177070.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA BARTOSZYCE

O G Ł A S Z A I PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI.

Lp	Nr działki	Powierzchnia	Klasyfikacja gruntów	Położenie	Cena wywoławcza do 1 przetargu
1.	451/2	1,2293 ha	R IIIb o,0541 ha R V 1,1752 ha	ul. Rotmistrza Witolda Pileckiego	697.000,00 zł

Działki znajdują się w obrębie geodezyjnym Nr 1 miasta Bartoszyce. Dla działek prowadzona jest księga wieczysta Nr OL1Y/00027986/o. Działki przeznaczone są do sprzedaży, pod zabudowę mieszkalną jednorodzinna. Do ceny uzyskanej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wys. 23% zgodnie z obowiązującymi przepisami.

34177092

W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa z wniosku Wiesława Burka z udziałem Aleksandry Michalek, Zenona Mucha, Agnieszki Kozacz, Jana Szczodrego, Marianny Szczodry, Ryszarda Burka, Hanny Bartosik, Wiesława Michałka, Gabrieli Milickiej, Jadwigi Lesiak sygn. akt I Ns 314/21 o stwierdzenie nabycia spadku.

34177126

W Sądzie Rejonowym w Pszczynie I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 997/21 toczy się postępowanie z wniosku Marka Kreta i Małgorzaty Kret

o stwierdzenie zasiedzenia własności
nieruchomości gruntowej

obejmującej działkę ewidencyjną o numerze 129, obręb ewidencyjny 241005_5.0003 Czarków, o powierzchni 0,1170 hektara, położonej przy ul. Jasnej w Czarkowie, gmina Pszczyna, powiat pszczyński, województwo śląskie, objętej księgą wieczystą dawną Sądu Rejonowego w Pszczynie V Wydział Ksiąg Wieczystych Czarków L. 27, w której ostatnim ujawnionym właścicielem jest Franciszek Strzoda (Franz Strzoda).

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Pszczynie i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34177399.n

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

34177499.z

OGŁOSZENIE

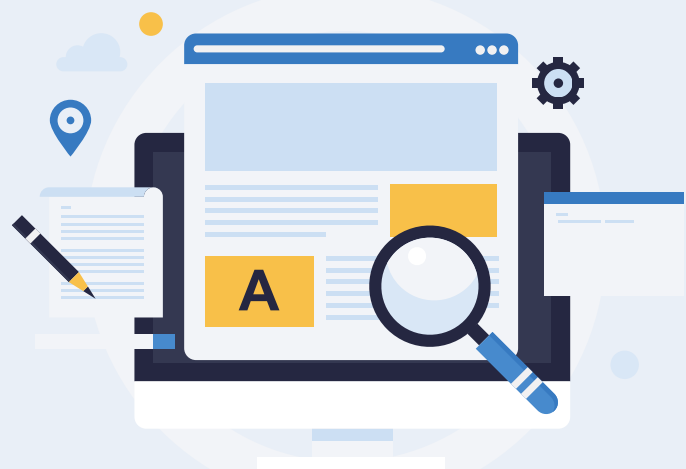
Przed Sądem Rejonowym w Chrzanowie w sprawie objętej sygnaturą akt I Ns 19/22 toczy się postępowanie z wniosku Anny Durdeń, Małgorzaty Durdeń, Joanny Gólszka o stwierdzenie zasiedzenia na prawach ustawowej wspólności małżeńskiej udziału w wysokości w prawie własności nieruchomości gruntowej obejmującej działkę nr 3533/10 (uprzednio 3533/3), położoną w Chrzanowie przy ul. Grzybowskiego 19, objętej wykazem hipotecznym Lwh 2711 gm. Kat. Chrzanów, w której prawo własności w ww. udziale przysługuje Franciszkowi Cyzia i Marii z Cyziów Pupowej. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Franciszka Cyzia i Marii z Cyziów Pupowej, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa, bowiem w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie to przez wnioskodawcę udowodnione.

34177142.n

Komunikaty.pl

Przetargi, licytacje,
zamówienia publiczne.

Bądź na bieżąco



34177498.z

Pirat zatrzymany

186

KM NA GODZ.
• **jechało bmw prowadzone przez 36-letniego wrocławianina w miejscu, gdzie można jechać maksymalnie 50 km na godz. Kierowca nie miał prawa jazdy. Został ukarany mandatem w wysokości 2,5 tys. zł i 10 punktami karnymi. Teraz stanie przed sądem.**

Bory Tucholskie. Powrót dudka



FOT. PIOTR SZUMIGAŁ

We Wdeckim Parku Krajobrazowym pracownicy kilka dni temu namierzyli rodzinę dudków w dziupli, na skraju lasu w pobliżu łąki. – Przenieśliśmy w ich pobliże czatownię i podpatrujemy ich życie – mówi Piotr Szumigał, fotografik przyrody i pracownik parku. – Na pewno para zaczęła już wysiadywać jaja w gnieździe. Niedawno podziwialiśmy, jak dorosły osobnik przyniósł samicy turkucia podjadka – dodaje. Dudki wracają z Afryki do Polski w kwietniu, a w maju samica składa 7-8 jaj, które wysiaduje przez 15-16 dni. Liczebność dudka w Polsce jest szacowana na 10-15 tysięcy par. Jest objęty ścisłą ochroną. **kr**

Świętokrzyskie

Młodzi piją częściej

Nastolatkom ze Świętokrzyskiego sięgają po alkohol częściej niż ich rówieśnicy z innych województw.

Angelina Kosiek

To dane z „Wojewódzkiego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Przeciwdziałania Narkomanii na lata 2022–2025”, który przygotował Urząd Marszałkowski Województwa Świętokrzyskiego. Z raportu wynika, że młodzież z województwa świętokrzyskiego sięga po alkohol częściej niż ich rówieśnicy z innych województw. W dokumencie powołano się na „European School Survey Projekt on Alcohol and Drugs”, czyli międzynarodowe badanie z 2019 r. Wzięli w nim udział uczniowie z trzech klas gimnazjów w wieku 15–16 lat oraz dwóch klas ponadgimnazjalnych w wieku 17–18 lat z województwa świętokrzyskiego. Była to reprezentatywna grupa.

Próbowali prawie wszyscy Okazało się, że wśród młodszej wiekowo grupy kontakt z alkoholem miało 88,6 proc. uczniów ze Świętokrzyskiego (w Polsce 80 proc.). Jeśli chodzi o starszych uczniów, było to 90,02 proc. (i 89 proc.).

Najpopularniejszymi alkoholami wśród 15- i 16-latków są piwo (55,2 proc.) i wódka (42,4 proc.). Podobnie jest w starszej grupie (16–17 lat), ale spożywanie piwa deklaruje już 72,8 proc., a wódki – 60,7 proc. Krzysztof Gąsior, dyrektor Świętokrzyskiego Centrum Profilaktyki i Edukacji w Kielcach, nie jest zdziwiony tymi danymi. Wyjaśnia, że w naszym regionie mało jest dużych miast, przeważają za to wsie i małe miasteczka. – A im większe miasto, tym bardziej „nowoczesne” uzależnienia wśród młodzieży, jak narkotyki – mówi.

Przelane pieniądze

1,05

MLD ZŁ
• **wydali mieszkańcy województwa świętokrzyskiego na alkohol w 2022 r.**

Dyrektor opowiada, że pandemia nasiliła negatywne zjawiska wśród młodzieży, a do ŚCPiE trafiają nawet uczniowie ostatnich klas podstawówki. Właściwie to przyprowadzają ich rodzice. – Wbrew wielu opiniom, że młodzież siedzi w telefonach, ludzie w tym wieku potrzebują kontaktu z rówieśnikami,

są stadni. Brak szkoły spowodował, że częściej i wcześniej zaczęli eksperymentować z alkoholem – mówi Krzysztof Gąsior.

Dwudziestolatkom uzależnieni od alkoholu Co ciekawe, rodzice szukali pomocy w związku ze zmianą zachowania swoich dzieci i problemem ze znalezieniem porozumienia z nimi. Informacje, że dzieci w tak wczesnym wieku sięgnęły po alkohol i właśnie tu należy szukać przyczyn zmiany zachowania, wyszły podczas rozmów ze specjalistami.

W większości przypadków wystarczyło wsparcie psychologiczne. Ale pandemia sprawiła, że na terapię zaczęli się zgłaszać dwudziestolatkom uzależnieni od alkoholu. W 2020 r. mieszkańcy Świętokrzyskiego wydali więcej pieniędzy na alkohol niż rok wcześniej. Analogicznie wyniosło to 1,05 mld zł oraz 982 mln zł. Trend jest najbardziej widoczny przy sprzedaży alkoholu powyżej 18 proc. W pandemii mieszkańcy województwa świętokrzyskiego zapłacili za to 540 mln zł, w 2019 r. – 478 mln zł.

W pandemii zmniejszyła się liczba osób, które zgłaszały się do punktów konsultacyjnych dla osób z problemem alkoholowym i ich rodzin. W 2019 r. były to 4703 osoby, rok później – 3961. Trzeba jednak pamiętać, że w 2020 r. były największe obostrzenia, jeśli chodzi o pandemię koronawirusa. ●

Podhale

Kolejne opóźnienia na zakopiance

Kierowcy mogą zapomnieć o tym, że uda im się w wakacje przejechać tunelem pod Małym Luboniem na dwupasmowej zakopiance.

Piotr Starmach

Zakończyły się rozmowy Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad z budującą tunel pod Małym Luboniem firmą Astaldi. Włoskie przedsiębiorstwo już w ubiegłym roku wnioskowało o przedłużenie terminu zakończenia tamtejszych robót – te minęły już 7 lutego 2022 r. Ostatecznie drogowcy podpisali aneks do umowy, dzięki któremu Astaldi na dokończenie wszelkich prac będzie miało czas do 30 czerwca.

Kierowcy tunelem pojadą najwcześniej jesienią Według informacji GDDKiA postęp prac w tunelu zatrzymał się na 77 proc. – Zakładany termin ukończenia robót to 30 czerwca, ale to nie oznacza, że 1 lipca zostanie oddany tunel. Są jeszcze próby ze strażą pożarną, wewnętrzne testy czy uzyskanie pozwolenia na użytkowanie. To potrwa, dlatego zakładamy, że tunel będzie udostępniony we wrześniu lub październiku tego roku – przyznaje Tomasz Pałasiński, dyrektor GDDKiA w Krakowie.

Astaldi domaga się więcej pieniędzy od GDDKiA? Ponaddwukilometrowy odcinek łączący Naprawę ze Skomielną Białą oszacowano na kwotę 968 mln zł. Wygląda jednak na to, że kwota ta znacząco wzrosła. I choć w podpisanym przez GDDKiA i Astaldi aneksie do umowy nie ma mowy nic o dodatkowych kosztach związanych z przedłużeniem prac na budowie, to włoskie przedsiębiorstwo już skarży się na gigantyczny wzrost cen materiałów budowlanych czy coraz większe utrudnienia związane z dostawami. – Kwota się na razie nie zmieniła. Wykonawca składa powiadomienia o roszczeniach związanych z wojną i inflacją, ale na razie ich nie zamknął, więc żadne kwoty nie zostały jeszcze przez nas uznane – dodaje dyrektor krakowskiego oddziału GDDKiA. ●

Zakładamy, że tunel będzie udostępniony we wrześniu lub październiku tego roku

TOMASZ PAŁASIŃSKI
dyrektor GDDKiA w Krakowie

WSPRZEDAŻY

wysokie obcasy extra



TEMAT NUMERU

Skąd brać nadzieję w trudnych czasach

MARTYNA WOJCIECHOWSKA

Wierzę w kobiety

DLA KLIMATU

Nasionka łąki kwietnej w prezencie

Zachód wobec Rosji

Jak zwiększyć skuteczność sankcji

Gadomski



Rządy krajów UE są pod presją opinii publicznej, mediów i polityków z niektórych krajów Europy Środkowej, by zastosować jak najszerze sankcje wobec Rosji. Ich szósty pakiet przewiduje m.in. embargo na zakup rosyjskiej ropy naftowej, które miałyby wejść w życie w ciągu sześciu miesięcy. Polacy i wszyscy obywatele Unii są świadomi kosztów, jakie ponoszą w związku z sankcjami, i w większości godzą się na nie, uznając, że to cena za powstrzymanie rosyjskiej agresji. Może się jednak zdarzyć, że cena jest większa niż ta, którą ponosi Rosja.

Rząd polski zamierzał zaprzestać importu gazu z Rosji do końca roku i nie odnowił wieloletniego kontraktu z Gazpromem. Tymczasem Rosja sama zerwała kontrakt i przestała przysyłać surowiec gazociągami jamalskim, by uderzyć w Polskę, a pośrednio w całą Unię, gdyż to spowodowało wzrost cen gazu na europejskim rynku. Europosłanka PiS Beata Mazurek skomentowała na Twitterze: „Historyczny dzień. Polska niezależna od rosyjskiego gazu. Koniec z szantażem Moskwy”. Szantaż polegał na tym, że Rosja groziła, że wstrzyma dostawy gazu. Gdy wstrzymała, zrealizowała groźbę, więc dalej nie może już grozić zakręceniem kurka. Mazurek i inni politycy PiS uznali, że to sukces ich rządu.

Dość pokrętne to rozumowanie, zważywszy, że Polska kupuje dalej rosyjski gaz na europejskim rynku, z którym jest połączona... gazociągami jamalskim. Można nim przysyłać gaz także z zachodu na wschód. Płacimy nieco

drożej, a Rosja w dalszym ciągu eksportuje. Czyż to zatem sukces?

Embargo na zakup rosyjskiej ropy również nie zmniejszy, przynajmniej w najbliższych miesiącach, finansowych możliwości Rosji. Owszem, rosyjski budżet jest uzależniony od wpływów z eksportu ropy i gazu, które w 2021 r. stanowiły ok. 40 proc. jego całkowitych dochodów. Jednak budżet będzie zbilansowany przy cenach 44 dol. za baryłkę. Nalożone na Rosję sankcje – USA i Wielka Brytania już wprowadziły zakaz importu – sprawiły, że podstawowa mieszanka rosyjskiej ropy naftowej w Rosji, Urals, kosztuje 70 dol. za baryłkę. Rosjanie sprzedają ją ze znacznym rabatem w porównaniu z ropą z Morza Północnego, która kosztuje już 110 dol. za baryłkę. Ale cena 70 dol. zachęca do zakupu nabywców z Azji, przede wszystkim Indie i Chiny. Dotychczas 60 proc. rosyjskiego eksportu ropy trafiało do Europy – trzy razy więcej niż do Chin. Rosja zapewne zmniejszy produkcję – zapowiedział to już minister finansów Anton Siłuanow – ale wzrost cen z nadmiarem rekompensuje ubytek wolumenu sprzedaży.

Bloomberg Economics spodziewa się, że Rosja zarobi w tym roku prawie 321 mld dol. z eksportu surowców energetycznych, czyli o ponad jedną trzecią więcej niż w 2021 r. Sankcje powodują natomiast, że spadł rosyjski import, a tym samym Rosja osiąga rekordowe nadwyżki w bilansie handlu zagranicznego. Według wstępnych szacunków Banku Rosji nadwyżka na rachunku obrotów bieżących bilansu płatniczego Federacji Rosyjskiej w okresie styczeń-marzec 2022 r. wyniosła 58,2 mld dol. i była ponad 2,5-krotnie wyższa w porównaniu z analogicznym okresem 2021 r. W efekcie umacnia się rubel, ku zdziwieniu niezbyt zorientowanych obserwatorów.

Sankcje z pewnością osłabiają rosyjską gospodarkę, ale będzie to proces rozłożony na lata i nie wpłynie na

możliwość prowadzenia przez Rosję wojny w najbliższych miesiącach. Warto przeanalizować przykłady historyczne.

W czasie II wojny światowej alianci bombardowali niemieckie fabryki, mając nadzieję, że doprowadzi to do załamania gospodarki, a zwłaszcza przemysłu zbrojeniowego. Bombardowanie celów cywilnych, na przykład zburzenie Drezna, było uzasadniane uderzeniem w morale Niemców, ale tak naprawdę chodziło po prostu o odwet – emocjonalnie rozumiały, ale kontrproduktywny. Niemcy utrzymali spójność do końca wojny.

Tymczasem niemiecka produkcja przemysłowa rosła aż do 1944 roku i wojsko otrzymywało nowe czołgi, samoloty, działa i karabiny. Niemcy okazali się mistrzami organizacji, co na szczęście nie jest cechą Rosjan.

Po wojnie alianci przesłuchiwali Alberta Speera, w latach 1942-45 ministra odpowiedzialnego za produkcję broni i amunicji. Speer, który w procesie norymberskim został skazany na 20 lat więzienia, opisuje rozmowy z oficerami amerykańskimi i brytyjskimi we wspomnieniach wydanych w 1969 roku. Alianci pytali go, jaki popełnili błąd i jak powinni działać, by jak najbardziej zaszkodzić niemieckiej gospodarce wojennej. Speer po namyśle odpowiedział im, że bombardowania powinny być skupić się na zakładach wytwarzających miedziane przewody, niezbędne do produkcji czołgów, samolotów, dział i radiostacji. Zakładów takich było w Niemczech kilka i skoncentrowanie na nich całego wysiłku alianckiego lotnictwa doprowadziłoby do ich całkowitego zniszczenia, a tym samym zatrzymania maszyny wojennej. Rajdy samolotów nad Niemcami powodowały duże straty alianców, angażowały amerykańską i brytyjską gospodarkę. Relację kosztów do efektów można było poprawić, gdyby cele ataków były bardziej przemysłane.

To samo odnosi się do sankcji przeciw Rosji. Przywódcy państw europejskich nie powinni kierować się emocjami i poddawać się naciskom opinii publicznej, lecz dokonać rachunku kosztów i efektów. Europejscy eksperci powinni dokładnie przeanalizować, jakie maszyny, urządzenia i komponenty mają decydujące znaczenie dla rosyjskiej gospodarki, i Unia powinna wprowadzić całkowity zakaz ich eksportu. Zakaz ten powinien być rozciągnięty na wszystkie kraje przeciwne rosyjskiej agresji, a Zachód mógłby do przestrzegania embarga zmusić także Chiny. Byłoby to bardziej dotkliwe dla Rosji i mniej kosztowne dla Europy niż ograniczenie importu ropy i gazu.

Niezbyt zrozumiałe jest też uderzanie we wszystkich rosyjskich oligarchów, których majątki w krajach europejskich są zamrażane lub konfiskowane. Tego domaga się opinia publiczna i to jest zrozumiałe. Jednak polityczne wpływy oligarchów są obecnie niewielkie, by nie powiedzieć – żadne. Pomysł, że wywrą zbiorowy nacisk na kremlowskiego dyktatora i zmuszą go do zakończenia wojny, jest nierealny. Wątpię, by większość z nich popierała wojnę, która niesłychanie skomplikowała im życie i interesy i spowodowała ogromne straty w firmach. Oligarchowie poza wyjątkami nie zabierają głosu w sprawie agresji, wiedząc, że krytyka polityki Putina doprowadzi do wywłaszczenia. Zapewne też większość Rosjan – tych popierających agresję na Ukrainę – z satysfakcją przygląda się kłopotom miliarderów, którzy często zdobyli majątki w mało szlachetny sposób, ale uderzanie w nich nie przybliży w najmniejszym stopniu końca wojny.

Nie wiem, czy Zachód i Ukraina mogą w jakiś sposób wykorzystać rosyjskich oligarchów. Pośrednictwo Romana Abramowicza w negocjacjach dotyczących zakończenia wojny nie przyniosło żadnych efektów. Innych prób na razie nie podjęto. ●

Witold Gadomski

Okrzyk naszych putinistów

A żeby tę Unię szlag trafił!

Beylin



Parlament Europejski zrujnował marzenia PiS-u o dalszej bezkarnej putinizacji władzy w Polsce. W czwartkowej rezolucji wezwał Komisję i Radę Europejską, by mocniej angażowały się w obronę praworządności w Polsce i na Węgrzech za pomocą mechanizmu „pieniądze za praworządność”. I by nadal blokowały obu państwom fundusze z KPO. Choć rezolucja PE stanowi tylko zalecenie, trudno sobie wyobrazić, by KE i Rada Unii ją zlekceważyły.

A jeszcze niedawno PiS miał nadzieję, że wojna Putina z Ukrainą odciągnie uwagę Unii od bezprawia w Polsce. Wy-

dawało się mu, że skoro wszyscy razem wspieramy Ukraińców i że zgrozą pa-trzymy na ludobójcze praktyki rosyjskiej armii, to na tym tle wewnętrzna polityka PiS-u jest dla UE coraz mniej ważna.

Okazało się, że jest odwrotnie, co zresztą było do przewidzenia. Zbrodnie i imperialne zamiary Putina zaalarmowały europejskie demokracje również w sprawie sąsiedzkich putinizmów. Unia pojęła lepiej, że każde systemowe bezprawie niesie załączek zbrodniczej polityki, także w unijnych granicach.

Na tę wyostrzoną świadomość miały też wpływ wybory prezydenckie we Francji. Wprawdzie nacjonalistka Le Pen przegrała z Macronem, ale znacznie wzrosła w siłę. Co oznacza, że zamach na demokrację w stylu Kaczyńskiego stoi u bram nie tylko Paryża, lecz całej Europy.

W efekcie Unia porzuca dziś moralną opieszałość w sprawie demokratycznych wartości. W dużej mierze za sprawą Parlamentu Europejskiego chce

skuteczniej budować polityczną wspólnotę wokół reguł demokracji.

To fatalna wiadomość dla PiS-u i dobra dla polskich demokratów. Jarosław Kaczyński liczył bowiem na to, że pozorne ustępstwa w sprawie praworządności i moralny marazm Unii odblokują pieniądze z KPO, co ułatwi mu wygranie wyborów i dalszą putinizację Polski. Prezes PiS-u miał też nadzieję na zwycięstwo Le Pen. Sądził, że wtedy Unia wartości szczególnie, a on wraz z nową prezydentką Francji, Orbanem i nacjonalistycznymi ruchami w Europie będzie rozdawał karty na tym rumowisku.

Teraz Kaczyński i PiS stają przed innym, dramatycznym dla nich wyborem: albo naprawdę cofną się w putinizacji Polski, albo nie dostaną funduszy z KPO. W dodatku wskutek mechanizmu „pieniądze za praworządność” blokada może objąć także część innych unijnych pieniędzy.

Taka Unia, bardziej skupiona wokół wartości, staje się śmiertelnym wro-

giem Kaczyńskiego. Co zresztą widać w antyunijnych eksplozjach partyjnej propagandy. Stan ducha w PiS-ie dobrze oddaje wpis na Twitterze sędzi TK Krystyny Pawłowicz: „Chciałabym, by ta cała unia zniknęła z powierzchni ziemi”.

Nic dziwnego, bo twardsza polityka Unii tylko nasili erozję w obozie władzy. Ziobro i jego ludzie radykalizują polexitową retorykę, a wśród części nieco bardziej umiarkowanych działaczy i wyborców PiS-u nasili się pokusa, by opuścić ten upadający interes.

Tym bardziej że Kaczyński, jak wielokrotnie dowiódł, nie nawróci się nagle na demokrację. Przeciwnie, pójdzie w zażartą obronę swego putinizmu. To też polityka Unii wzmocniająca ochronę praworządności tym jaskrawiej ujawni wyborcom, również PiS-u, ofertę prezesa: moja władza w zamian za wasz rozwój. Taki będzie rzeczywisty wyborczy program tej partii. ●

Marek Beylin

Nie tylko Mata i Young Leosia

NOWE GŁOSY POLSKIEGO RAPU

Polski rap to dzisiaj szczyty list sprzedaży i klipy z wieloma milionami wyświetleń. Ale nie skupiajcie się na gwiazdach, prawdziwe życie jest gdzie indziej.

Jarek Szubrycht

amy – my: media, ale i my: urodzeni oraz wychowani w analogowych czasach – tendencję do postrzegania pewnych zjawisk, również artystycznych, w kategoriach zbiorowości. Nasz świat podzielony był na środowiska, nurty, subkultury, pokolenia. Każdy sobie rzepkę skrobał, ale mieścił się w jakichś ramach, jego indywidualne szczegóły składały się na obraz ogółu.

Tę samą miarę próbujemy przykładać do małych, urodzonych już w tym stuleciu albo chwilę przed. Cyfrowych tubylców, którzy nie jedli vibovitu z ręki ani nie polowali na mamuty, trudno mierzyć tą samą miarą. Internet dał im nieskończoną mnogość wyborów i jednym z najważniejszych pokoleniowych doświadczeń jest dla nich brak wspólnych doświadczeń. Każdy słuchał innej muzyki, grał w inne gry, oglądał inne filmy i seriale, wydeptywał sobie własną ścieżkę do dorosłości.

Dlatego choć bardzo chcielibyśmy słyszeć w pojedynczych przedstawicielach generacji Z głosy całego pokolenia, tym razem trudniej o to niż kiedykolwiek wcześniej. A więc tak, Mata i Young Leosia oraz ich fani coś nam o młodzieży powiedzą, ale warto szukać dalej, schodzić głębiej i nie mierzyć wartości muzyki liczbami wykreconymi na YouTube i Spotify. Taka Young Leosia nie reprezentuje przecież nawet samej siebie – „Rok Tygrysa” to reklama udająca autobiograficzną piosenkę – co dopiero mówić o pokoleniu.

MUZYKA Z SERCEM NA DŁONI

Czy Jerzyk Krzyżyk kogoś udaje – tego nie wiem. Ma ku temu wszelkie kompetencje, bo jest artystą świadomym (razem z płytą dostałem przedstawiający go fanzin), kształconym (absolwentem ASP, który swój płytowy debiut opakował w piękne obrazy własnego autorstwa), w dodatku otoczonym zawodowcami. Z Wojtkiem Urbańskim na czele, producentem równie wszechstronnym – od elektronicznego projektu Rysy, przez muzykę filmową, po reklamy – co skutecznym. Tutaj pozwała sobie na wiele, przez co „Serce”, debiut



▲ Jerzyk Krzyżyk FOT. HENRYK BRZESKI

◀ Ćpaj Stajl FOT. YOUTUBE

▼ 27.FUCKDEMONS FOT. YOUTUBE /GUGU



Mata i Young Leosia oraz ich fani coś nam o młodzieży powiedzą, ale warto szukać dalej, schodzić głębiej i nie mierzyć wartości muzyki liczbami wykreconymi na YouTube i Spotify

Krzyżyka, choć do rapu ma najbliżej, nie brzmi jak niemal wszystkie polskie płyty hiphopowe. Więcej tu nowofalowego pulsu i kwaśnych, elektronicznych transów niż beatów udających amerykański top.

„Jestem Jerzyk / W Boga nie chcę wierzyć / Bo się z mamy urodziłem w Polen / Coś nie leży / Uwiera i nie siedzi” – przedstawia się Jerzyk w „Aparaciku” i zarazem wprowadza w nastrój tego swojego „Serca”, które bije szybko, nerwowo i nierówno. Jest w tym i głód życia, i strach przed nim, jest smarkata beczelność, ale i lęk. To jest muzyka, która powstała z sercem na dłoni. I choć mamy do czynienia z debiutem oryginalnym, naprawdę nowym głosem na polskiej scenie, słysząc w nim pokrewieństwo z innymi młodymi gniewnymi. Jestem przekonany, że wspólna trasa Jerzyka

ze Szczylem, Zdechłym Osą i WaluśKraksa-Krzysem wypełniłaby stadiony.

Krzyżyk to porządny chłopak, ale czasem wychodzi z niego łobuz. Cóż, podatny jest na wpływy i kiedy wpada w nieodpowiednie towarzystwo, zaczynają się schody. „Dziewczyny chcą się kochać, chłopaki pierdolić głupoty / Rozdupać gabloty i wpadać w kłopoty (...) / Boys boys boys, rozpierdol w centrum / Po jednej nocy już nie masz zębów” – to z płyty Jerzyka, ale nawija Alick z krakowskiego Ćpaj Stajl. Kłopoty to jego specjalność.

Ćpaj Stajl formę ma bardziej klasyczną od Krzyżyka, nie mówiąc już o Tonfie (też nowe, też świetne, wypełnili wyrwę po Synach – ale o nich innym razem), więc nawet moi rówieśnicy bez trudu odnajdą się w tych dźwiękach, bo tu coś im przypomni pierwszą falę gangsterskiego rapu z USA, ówdzie pojawi się skojarzenie ze słuchanym jeszcze w liceum Kalibrem 44. Z tekstami będzie trudniej, bo nie każdy przełknie świadomość, że te imprezowo-kryminalne przygody, opowiadane językiem równie poetyckim, co rymotokowym, mogą być udziałem naszych dzieci. Dobrze, już dobrze, poluźnijcie krawat, nasi starzy też się bali Liroya, o Nagłym Ataku Spawacza nie wspominając...

BEZCZELNY HUMOR, NIE DLA WRAŻLIWYCH

„Złoty strzał”, wydana kilka tygodni temu trzecia płyta Ćpaj Stajl (poprzednie to „La-to w Ghetcie” i „Melodramat”), to być może najlepsze piosenki z nurtu „Kraków i narkotyki” (owszem, jest taka kategoria, każdy muzykolog potwierdzi) od czasów Maleńczuka na dorobku. A już takiej inwentaryzacji apteki jak w refrenie „5AM” – „Meta, feta, keta, kwas, tableta / Koda, mefa, luta (...) / Wóda, emka, benzo” – muzyka popularna nie słyszała od czasów „Feel Good Hit of the Summer” Queens of the Stone Age. Krowdrzę, dzielnicę doskonale mi znana, portretują tu tak, że zacząłem się bać wychodzić po zmroku, a dzieci wolalbym wypuszczać w San Andreas (tym z „GTA”, oczywiście, a jest jakieś inne?). „Krowodrza, Krowodrza / Zapchane nozdrza, podsłuchy na łączach / Miałem tam ziomka, ale jego tam nie ma / Bo poszedł na odstrzał albo wyjechał, bo zmądrzał / Jego tam nie ma, bo skończył od ostrza / Jego tam nie ma jak słońca”.

Ćpaj Stajl nie jest propozycją dla wrażliwych, ale dużo w tym wszystkim beczelnego humoru, sowizdrzałskiej autoironii i zdrowego dystansu, więc mimo patologicznej tematyki słucham „Złotego strzału” z uśmiechem. Który, przyznaję, czasem znika. Zmazuje mi go przede wszystkim „Dzięki ci tato”, najlepszy od czasu „Niemeckiego grania” Afro Kolektyw utwor o polskim dziedziczeniu toksycznej męskości. „Jako mały miałem dylemat, czy mój stary wróci / Do domu po wódzi / A może się gdzieś najebany w opór wywróci (...) Tato, zrobiłem wideoklip, a ty wolisz oglądać skoki Stocha / Zamiast popatrzeć mi w oczy i powiedzieć, że mnie kochasz / Ile walk musiałem stoczyć, byle kurwa się nie stoczyć...” – nawet jeśli to tylko kreacja artystyczna, to przecież sama prawda o życiu.

Prawdę o swoim życiu wypuł też w utworze „Pod kapturem” 16-letni transpłciowy raper 27.FUCKDEMONS. „Mówią mi Maks, a urodziłem się dziewczyną / I nie zrozumiesz, jak nie byłęś w mojej skórze / Swą delikatność znów ukrywam pod kapturem” – słyszymy w numerze, który jest bardziej wykrzyczany niż rapowany. I nie, to też nie jest głos pokolenia, i tak, te dwie minuty to zdecydowanie za mało, by stwierdzić, czy 27.FUCKDEMONS obronił się jako artysta na bardzo konkurencyjnej scenie. Ale dzieciak, który miał odwagę, by o swojej tranzycji własnym głosem publicznie opowiedzieć w tym środowisku, w tym kraju, w tym roku, imponuje mi po stokroć bardziej niż jego rówieśnicy, którzy wiedzą, co i kiedy zrymować, żeby hajs się zgadzał. ●

EMERYTURY

Rekordowa waloryzacja w 2023 r.

W marcu 2023 r. emeryci dostaną rekordową podwyżkę – średnia emerytura wzrośnie o 320 zł. Wszystko z powodu galopującej inflacji.

Leszek Kostrzewski

O wysokości waloryzacji świadczeń decydują dwa wskaźniki z poprzedzającego roku: inflacja w gospodarstwach emeryckich (czyli podwyżki cen towarów, które kupują emeryci) i nie mniej niż 20 proc. realnego wzrostu płac (czyli podwyżek, które dostają pracownicy).

Pierwszy wskaźnik, czyli inflacja, bije kolejne rekordy, a to oznacza, że waloryzacja też będzie rekordowa. Tylko w kwietniu 2022 r. inflacja osiągnęła rekordowe 12,3 proc. Z prognozy NBP wynika, że w całym 2022 r. średnioroczna inflacja ma wynieść 10,8 proc.

Jaka waloryzacja?

Dr Antoni Kolek, prezes Instytutu Emerytalnego: – Patrząc na dane o inflacji, trzeba się spodziewać nieco ponad 12 proc. średniorocznej. Inflacja emerycka może być nieco niższa, ale niewiele, zatem do obliczenia waloryzacji trzeba wziąć 12 proc. Realny wzrost wynagrodzeń będzie z kolei niski, bo skonsumuje go inflacja. Wyniesie więc ok. 2 proc. Podsumowując, w przyszłym roku należy spodziewać się waloryzacji na poziomie około 12,4 proc.

Podobnie uważa dr Łukasz Wacławik z Wydziału Zarządzania krakowskiej AGH: – W scenariuszu pozytywnym inflacja średnioroczna wyniesie ok. 12 proc. Dodając do tego realny wzrost płac, waloryzacja przekroczy 12,3-12,4 proc.

Jak to się przełoży na podwyżkę?

Jeśli waloryzacja rzeczywiście wyniesie 12,4 proc., to będzie ona dwa razy większa od tegorocznej (świadczenie podniesiono w marcu tego roku o 7 proc.). A jak to wpłynie na podwyżkę konkretnych świadczeń?

Zakładając, że waloryzacja wyniesie 12,4 proc., to:

- najniższa emerytura i renta wynosząca dziś 1338,44 brutto, wzrośnie o 165,96 zł brutto;
- świadczenie przedemerytalne – dziś 1350,70 zł – wzrośnie o 167,48 zł brutto;
- średnia emerytura – dziś 2600 zł brutto – wzrośnie o 322,4 zł brutto.

Dodatki w górę

Waloryzowane o 12,4 proc. byłyby też wszystkie dodatki:

- dodatek pielęgnacyjny, dodatek za tajne nauce (256,44) wzrośnie o 31,7 zł;
- dodatek pielęgnacyjny dla inwalidy wojennego całkowicie niezdolnego do pracy i samodzielnej egzystencji (384,66) wzrośnie o 47,69 zł;
- dodatek dla sierot zupełnych (481,97) wzrośnie o 59,76 zł;
- dodatek kombatancki (256,44) wzrośnie o 31,7 zł.

Nowy pomysł na waloryzację

Niewykluczone jednak, że rząd jeszcze w tym roku zmieni zasady waloryzacji.

Opozycja zgłosiła już pomysł, aby w 2022 przeprowadzić drugą waloryzację,



• Emerytów czeka w przyszłym roku znaczna podwyżka, ale trudno się z niej cieszyć, patrząc chociażby na galopujące ceny żywności FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zmiana zasad wypłaty 14. emerytury

- Dodatkowe świadczenie wypłacane będzie wraz z listopadową emeryturą. Terminy wypłat przypadają na 1., 5., 6., 10., 15., 20. i 25. dzień miesiąca.

Określenie „14. emerytura”, którym posługuje się rząd, jest mylące. Dodatkowe świadczenie nie będzie wynosić tyle samo, ile co miesiąc dostają poszczególni emeryci. Emeryci i renciści dostaną najniższe świadczenie wypłacane przez ZUS. Od 1 marca 2022 r. wynosić ono będzie 1338,44 zł brutto. I tyle dostaną seniorzy.

Czternastka będzie ograniczona. Jeszcze kilka tygodni temu wydawało się, że pełną kwotę w wysokości emerytury minimalnej dostaną tylko osoby, których świadczenie w 2021 r. nie będzie przekraczać 2900 zł brutto. Ale jak się dowiadujemy, rząd chce podnieść ten próg nawet do 3100 zł brutto. Ci, którzy przekroczą ten próg, dostaną świadczenie, ale zmniejszone – na zasadzie złotówka za złotówkę, np. jeśli ktoś ma 3500 zł brutto, to jego czternastka będzie zmniejszona o 400 zł. Ani złotówki nie dostaną

osoby, których emerytura przekracza 4437,44 zł.

Dodatkowe pieniądze dostanie ok. 9 mln emerytów i rencistów (ok. 7,8 mln osób otrzyma pełną kwotę, a blisko 1,2 mln osób będzie miało zmniejszone świadczenie).

Czy aby dostać 14. emeryturę, trzeba będzie pisać wniosek? Nie. 14. emerytura będzie wypłacona każdemu automatycznie, bez konieczności pisania wniosków do ZUS, KRUS czy zakładów emerytalnych MON lub MSWiA. Każda z tych instytucji sama naliczy emerytom, którzy jej podlegają, dodatkowe świadczenie. ● **les**

która częściowo zrekompensowałaby emerytom wzrost cen.

Pomysł rządu – jak pisaliśmy kilka dni temu – jest zbliżony. Polega na tzw. zaliczkowej waloryzacji.

– Gdy od początku 2022 roku średnia śródroczna inflacja przekroczy 8 proc. (np. stanie się tak w czerwcu), to emeryci dostawaliby w tym samym roku (np. od sierpnia) drugą

waloryzację, powiedzmy w wysokości 2 proc. – mówił nasz informator z rządu i dodawał. – A gdy wyliczenia corocznej marcowej waloryzacji w kolejnym roku, czyli 2023, będą wskazywać, że waloryzacja będzie na poziomie 10 proc., to te 2 proc. wcześniejszej podwyżki byłyby odejmowane. W rezultacie ludzie dostaliby w marcu 2023 już tylko 8 proc. podwyżki. ●

Przeliczanie emerytur. Nowe zasady

Od początku bieżącego roku emerytów obowiązują nowe zasady przeliczania emerytur. Co dokładnie zmieniły nowe przepisy?

Rząd przyjął, a Sejm przegłosował nowelizację ustawy emerytalnej. Nowe przepisy, które obowiązują od stycznia 2022 r., wprowadziły sporo zmian.

Nowe zasady przeliczania

Osoby mające tzw. nowe emerytury mogą przeliczać swoje świadczenia tak samo jak wcześniej. Jeśli nadal pracują i odkładają składki, to ZUS te nowe składki (odłożone już po przyznaniu emerytury) dzieli przez przewidywany czas życia. I o tyle podwyższa danej osobie emeryturę.

Zmiany dotyczą osób z tzw. starymi emeryturami. Ich świadczenie jest podwyższane (przeliczone) przez doliczenie po 1,3 proc. z tytułu każdego roku składkowego.

Ta zmiana jest niekorzystna dla Polaków, tracą na niej osoby pobierające emerytury ze starego systemu, które nadal do nich dorabiają. Dlaczego? Otóż do końca 2021 r. emeryci przy przeliczaniu zyskiwali podwójnie. Po pierwsze – korzystali na wyższej kwocie bazowej, od której liczy się wartość świadczenia, po drugie – na doliczeniu nowego okresu składkowego, co też znacząco podnosi wysokość świadczenia.

Po zmianach przepisów emeryci nie skorzystają już z nowej kwoty bazowej, tym samym dorabianie do emerytury stanie się dla nich mniej opłacalne.

Kiedy wnioski?

Do końca ub. roku osoby pobierające emeryturę na starych zasadach mogły przeliczać świadczenie po zakończeniu każdego kwartału. Nowa ustawa zmieniła terminy przeliczania osobom pobierającym tzw. stare emerytury. One mo-

gą już występować o przeliczenie co kwartał, ale (tak samo jak w przypadku pobierających nowe emerytury) tylko raz w roku.

Prawo do przeliczania mają także Polacy pobierający tzw. nową emeryturę. Przy jej wyliczaniu nie stosuje się jednak podstawy wymiaru. Dzieli się jedynie zebrany kapitał przez przewidywany czas życia.

Osoby z nowymi emeryturami mogą się starać o przeliczenie nie wcześniej niż po ustaniu ubezpieczenia emerytalnego i rentowego, czyli po zakończeniu pracy na emeryturze. Gdy występują o nie po raz kolejny, mogą to zrobić dopiero w następnym roku kalendarzowym.

Czerwcowi emeryci

Jest też dobra zmiana dla emerytów – dla tych, którzy odchodzą na emeryturę w czerwcu. Do niedawna mieli niższe emerytury niż ci przechodzący na emeryturę w innych miesiącach drugiego kwartału.

Od tego roku to się zmieniło. Tak to wyjaśnia ZUS: – Nowelizacja rozwiązuje definitywnie problem tzw. emerytur czerwcowych. Przejście na emeryturę w czerwcu nie może być mniej korzystne niż w pozostałych miesiącach drugiego kwartału danego roku. Dlatego do przepisów wprowadzono zasadę, że

przy ustalaniu wysokości emerytury w czerwcu uwzględnia się waloryzację roczną lub kwartalną. Jest to zmiana bardzo korzystna dla przyszłych emerytów. Będą oni mogli bez obaw o wysokość swojego świadczenia składać wnioski w czerwcu – twierdzi przedstawiciel Zakładu. ● **les**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl 22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



A jednak się kręci

Kiedy PiS pokaże Igę Świątek wszystkim Polakom

Tytułowe pytanie z każdym dniem staje się bardziej intrygujące. Przecież do rozwiązania problemu milionów rodaków władzy wystarczy skorygowanie jednego przepisu prawnego

Stec



Lubię zmruzzyć oczy, gdy przemawia pan premier. Wizualizuję sobie wówczas sukcesy, które odnosi Polska pod przewodnictwem rządu – Mateusz Morawiecki opowiada o nich ze swadą i niestrudzenie każdego dnia, zmienia się tylko sceneria, w jego gawędach gramy pierwsze skrzypce w koncercie mocarstw, inne mocarstwa składają nam pokłony i zazdroszczą, czasami martwię się tylko, że przy tym tempie odnoszenia sukcesów zabraknie wkrótce sukcesów do odniesienia.

W enuncjacjach szczególnie ujmuje to, że posiadają luźny związek z rzeczywistością lub nie posiadają go wcale, a jednak nie tracą fabularnej atrakcyjności, oraz spektakularna metodologia załatwiania spraw. Morawiecki niczego wszak nie obiecuje, lecz powtarza nieznoszące sprzeciwu „chcemy, aby”. Piękne i jakże wymowne użycie pluralis maiestatis – wystarczy, że premier wyrazi wolę, a wszystko się ziści, „chcemyabyzm” to chyba najpotężniejsza figura retoryczna w dziejach polskiej polityki.

Mój ulubiony podgatunek w twórczości Morawieckiego stanowią klechdy sportowe, w których perorowanie z pozycji siły sprawdza się wyjątkowo dobrze. Gdy FIVB przyznał Polsce zorganizowanie części odebranego Rosji mundialu siatkarzy, moglibyśmy sobie uczciwie powiedzieć, że mało kto chce te mistrzostwa przyjmować u siebie, bycie gospodarzem całości w pierwotnie zaplanowanej formule pochłonie olbrzymie koszty, działacze raczej uganiają się za frajerem, który zabawę sfinansuje. Ale nie, usłyszeliśmy na konferencji prasowej porwijącą relację o heroicznym boju, jaki stoczyliśmy z wieloma zainteresowanymi państwami, aż stanął mi przed oczami minister Bortniczuk, który uzbrojony w dwa nagle miecze wtargnął w ciżbę walczących i zdobył turniej przemocą. Chwalili się też rządzący ściągnięciem do Krakowa potworka znanego jako igrzyska europejskie, na których organizację dały się dotąd naciągnąć tylko dyktatury azerska i białoruska. „To będzie jedna z najważniejszych imprez sportowych na świecie w 2023” – tłumaczył swoje podniecenie premier. Dzięki jego zapalowi władze centralne i samorządowe wyrzucą na ten szmelenz 400 mln zł.

A gdy bał o Lidze Mistrzów w Jagiellonii? Żeby młodzi piłkarze marzyli o karierach nie w Barcelonie i Madrycie, lecz w Białymstoku? W sporcie nie uznaje nasz lider żadnych granic, zaraz skolonizuje ca-



• Iga Świątek wygrywa z Aryną Sabalenką w finale turnieju w Stuttgarcie, 24 kwietnia 2022 r.

FOT. TOM WELLER/PICTURE-ALLIANCE/DPA/AP

łą planetę, a gdy Elon Musk wreszcie doleci na Marsa, ani chybi wdepnie w polską osadę z hulającymi we wszystkie pory roku rozgrywkami ligowymi.

Im dłużej obcuje z sukcesami, które odnosi aktualnie rządząca formacja – ojców jest wszak tłum, Morawieckiego wydelegowano przed mikrofony tylko ze względu na oratorskie niezmordowanie – tym bardziej dziwi mnie, dlaczego wciąż nie zajęła się nowym, fundamentalnym problemem nadwiślańskich kibiców. Brakiem równego dostępu do najjaśniejszej megagwiazdy polskiego sportu.

Trend znają wszyscy nałogowi oglądacze: telewizyjny rynek się atomizuje, transmisje rozpełzły się po zatrzęsieniu dostawców, widz chcący podążać jedynie za czołowymi piłkarzami musiałby mieć na ekranie nie tylko TVP i Polsat (pokazujące reprezentację kraju), ale także Canal+ (tzw. ekstraklasa i liga angielska), Polsat w wersji zakodowanej (Liga Mi-

strzów), Eleven Sports (liga włoska) oraz Viaplay (Bundesliga, Liga Europy i Liga Konferencji). Nawet klubowa codzienność Roberta Lewandowskiego schowała się za debiutującą u nas internetową platformą wideo na życzenie.

Dotąd kibice mogli się jednak czuć w miarę bezpieczni, ponieważ sport wywołujący najwięcej emocji podlega specjalnej ochronie. W ustawie stoi napisane, że igrzyska olimpijskie, półfinały i finały MŚ i Euro oraz mecze piłkarskiej reprezentacji i klubów w kontynentalnych rozgrywkach muszą być pokazywane w telewizji o ogólnokrajowym zasięgu i darmowej – co więcej, od 2014 roku jej zakres poszerzono o kilka innych pozycji w rozporządzeniu Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, znanym jako „lista ważnych wydarzeń”. Wyjątki zatwierdziła Komisja Europejska, która pozwala państwu członkowskiemu udostępniać wszystkim obywatelom widowiska społecznie istotne, spajające ich „kulturową tożsamość”.

Na co dzień o tych przepisach nie myślimy, widok zwyciężających idoli przyjmujemy naturalnie jak ciepłą wodę w kranie czy egzaltację paplającego Morawieckiego, tymczasem to prawo specyficzne, bo miejscami pisane dla pojedynczych osób. W punkcie szóstym rozporządzenia znajdujemy np. „zawody Pucharu Świata w biegach narciarskich kobiet” – mężczyźni pominięto nie ze względu na zapędy dyskryminacyjne autorów, lecz z braku kolekcjonującego medale Justyna Kowalczyka. Oklaskiwaliśmy wyłącznie Justynę.

Odświeżyłem sobie rozporządzenie, bo każdy fantastyczny popis Igi Świątek uzmysławia, jak prawo się zdezaktualizowało. Nasłuchałem się już pojękiwań, że jej triumfy w Dausze, Indian Wells, Miami i Stuttgarcie podziwiali tylko abonenci Canal+, a w tabelkach oglądalnościowych czytam, że za młodą boginią wodzi wzrokiem publiczność mierzona nie w milionach, lecz zaledwie setkach tysięcy par oczu. Krzyżujące wykluczenie mas. Jakim cudem premier nie wygłosił jeszcze frazy: „Chcemy, aby patrzenie na Igę Świątek było podstawowym prawem Polaka”?! Przecież suweren odpowiedzialby aplauzem, w trakcie meczów zapanowałaby narodowa zgoda. A gdyby jeszcze padło: „Chcemy, aby Świątek wygrała następnych 40 tytułów wielkoszlemowych”...

No nie, to byłoby już nieuczciwe wspomaganie. Inne tenisistki walczą samotnie, nie mają po swojej stronie Morawieckiego. ●

Rafał Stec

Co Tom jeszcze wykreści?

Miał być tylko specem od czasówek, a wygrał Giro d'Italia. Miał już nigdy w życiu nie wsiąść na rower, a próbuje wygrać ten wyścig po raz drugi.

Marcin Wesolek

– Jestem nieszczęśliwy – powiedział w piwnię piątkowy wieczór przy kolacji Tom Dumoulin do szefostwa swojej ekipy Jumbo-Visma. Drużyna była na obozie w okolicach hiszpańskiego Alicante, szykowała się do sezonu 2021, a jeden z jej najlepszych kolarzy właśnie poprosił o dłuższy urlop. – Jako kolarz mam od jakiegoś czasu problem z odnalezieniem właściwej ścieżki. Zmagam się z presją, z oczekiwaniami. Chcę dobrze dla zespołu i dla kolegów z drużyny. Ale chcę też, żeby moja żona i rodzina były szczęśliwe. Dlatego w tym wszystkim trochę zapomniałem o sobie – mówił w nagraniu, które jeszcze tego samego dnia znalazło się na stronie internetowej zespołu.

Król Giro d'Italia

Te słowa wypowiadał kolarz wybitny i nietypowy zarazem. Za młodu zapowiadał się na specjalistę od czasówek: był wysoki i silny, co dawało mu przewagę w samotnej walce z upływającym czasem, ale miało dyskwalifikować go jako zawodnika gotowego stanąć do walki w wielkich tourach. W nich liczy się głównie umiejętność jazdy po górach, w których lepiej radzą sobie kolarze drobniejsi i – przede wszystkim – lżejsi.

Tymczasem Dumoulin nie zauważał przeszkód. W 2015 r. zajął szóste miejsce w Vuelta a España, co udowodniło przede wszystkim jemu samemu, że wielkie toury to też zabawa dla niego. Dwa lata później sięgnął po



• Tom Dumoulin podczas sobotniej jazdy indywidualnej na czas w Budapeszcie

FOT. ATTILA KISBENEDEK/AFP/EAST NEWS

zwycięstwo w Giro d'Italia w okolicznościach niesamowitych. Gdy podczas 16., górskiego etapu w Alpach w koszulce lidera wyścigu jechał w czołówce, kłopoty żołądkowe zmusiły go do zejścia z roweru. Kamera przestała

Nie należy do faworytów tegorocznego Giro, ale gdy wygrywał ten wyścig pięć lat temu, też nim nie był

go śledzić dopiero w momencie, gdy zaczynał zdejmować spodenki.

Prowadzenie w wyścigu stracił po 19. etapie, różową koszulkę odzyskał po ostatnim, 21. – czasówce z Monzy do Mediolanu. W klasyfikacji generalnej wyprzedził Nairo Quintanę o 31 sekund. W następnym sezonie był drugi w Giro i Tour de France – oba wyniki były wybitne, bo łączenie w jednym roku startów w dwóch najtrudniejszych wyścigach jest ekstremalnie trudne.

I już wtedy zaczęły się kłopoty Holendra. W styczniu 2019 r. w wywiadzie wyznał, że ma kłopot z presją, wspominał, że ma wrażliwość, jakby robił coś, co w ogóle nie jest ważne i nikogo nie interesuje. Sezon był nieudany: pojechał w tylko jednym wielkim tourze,

włoskim Giro. Wycofał się po wielkiej kraksie już na czwartym etapie.

Znów poczuł przyjemne ułucenie

Zmienił zespół z Teamu Sunweb – o którym mówiło się, że panuje w nim mocno niezdrowa atmosfera – na Jumbo-Visma. Tam już nie był liderem, ale kluczowym pomocnikiem Primoża Roglicia w dziwnym, przełożonym przez pandemię na późne lato Tour de France. Z zadania wywiązywał się wzorowo. A potem przyszedł obóz na Majorce, kryzys i pytania o to, czy wielki mistrz wróci jeszcze w ogóle do sportu.

Wrócił, i to dość szybko, po czterech miesiącach. – Co robiłem przez ten czas? Na początku dużo odpoczywałem. Spacerowałem z psem, uprawiałem ogród, spotykałem się z przyjaciółmi. Nie chciałem dotykać roweru, ale po kilku tygodniach znowu zacząłem mieć na to ochotę – opowiadał. Pojawił się na zapleczu wyścigu Amstel Gold Race. – I znów poczułem to przyjemne ułucenie. Przypomniałem sobie, że kolarstwo to jednak bardzo fajny świat, którego częścią ciągle jestem – mówił w maju.

Wsiadł na rower, zaczął trenować, stanął na starcie Tour de Suisse, potem pojechał na igrzyska olimpijskie. Z Tokio przywiózł srebro w jeździe indywidualnej na czas. Wiedział, że jest mocny.

Etna powie prawdę

Nie należy do faworytów tegorocznego Giro, ale gdy wygrywał ten wyścig pięć lat temu, też nim nie był. Chciał sięgnąć po koszulkę lidera na drugim etapie, sobotniej czasówce po ulicach Budapesztu, ale nie sięgnął – etap skończył na trzecim miejscu (wygrał Simon Yates), trzeci był też w klasyfikacji generalnej. – Jestem rozczarowany wynikiem, choć czuję dużą moc – mówił na mecie.

Odpowiedź na pytanie, o co jeszcze powalczy Tom Dumoulin, da wtorkowy etap z metą na zboczach Etny, kończący się ponad 22-kilometrową wspinaczką i metą przy dolnej stacji kolei linowej na wulkan. ●

Carlos Alcaraz wstrząsnął światem tenisa

Hiszpan pokonał Novaka Djokovicia 6:7 (5), 7:5, 7:6 (5) i chociaż grali 3 godz. i 40 min, nie wyglądał na przesadnie zmęczonego.

Carlos Alcaraz 19 lat skończył w czwartek, dzień później pokonał Rafaela Nadala, dowiedział się też, że w nowym rankingu ATP będzie szósty (rok temu zajmował 120. miejsce). W sobotę przed meczem z 20-krotnym wielkoszlemowym mistrzem wygrał losowanie, lecz zdecydował zaskakująco, że chce w pierwszym gemie returnować. I od razu przelał Serba. Co chwilę zaciskał mocno pięści po udanych zagraniach, zagrywał ryzykownie, atakował. Przypominał temperamentem innych wielkich hiszpańskich sportowców – Nadala właśnie, ale również Fernando Alonso z Formuły 1 czy Sergio Ramosa z Realu Madryt.

Djoković porządnie zacisnął pięść dopiero po ósmym gemie. Wtedy wyrównał, a chwilę wcześniej przegrywał 2:4. Po tie-breaku pierwszego seta z kolei wybuchnął, wyrzucił pięść w górę. Wygrał go 7:5. Prowadził 6:2, ale Alcaraz zbliżył się do niego na punkt, zagrywając m.in. kapitalnie tuż za siatkę przy jednej z piłek setowych Serba.

Po wielkim wybuchu formy młodego Hiszpana Rick Macci, który uczył tenisa młode siostry Williams, wcisnął gaz do dechy i powiedział, że Alcaraz może zostać najlepszym tenisistą w historii. „Obserwowałem młodych Nadala, Federera i Djokovicia, nie zrobili na mnie aż takiego wrażenia jak Alcaraz” – zapewniał. To duże nazwisko w świecie tenisa, więc ta wypowiedź – przypominająca może z lekka bicie piany – odbiła się głośnym echem.

Choć akurat zwycięstwo z Nadalem (6:2, 1:6, 6:3) nie było tak olbrzymie, jak może się wydawać. Mimo że Alcaraz miał podczas meczu problem z kostką, spotkanie nawet na jakiś czas przerwano. Ale cóż to w porównaniu z kłopotami starszego Hiszpana, który ostatnio przez kilka tygodni nie grał, a przed turniejem w Madrycie mówił, że prawie w ogóle nie trenował. Miał złamane żebro, przyznawał, że nawet trudno mu było zasnąć. Jeden dziennikarz zapytał go w tym tygodniu, czy zauważył, że utyka. Niespełna 36-letni Nadal odpowiedział, że zdarza mu się często utykać też w życiu prywatnym, poza kortem. O kontuzji stopy, przez którą stracił drugą połowę 2021 r., powiedział: „Nie da

się jej całkowicie wyleczyć”. Oraz: „Zawsze czuję ból w stopie, zwłaszcza po długim meczu”.

Djoković też najprawdopodobniej jeszcze nie jest w najlepszej możliwej formie, ponieważ w tym roku grał bardzo mało. Starcie z Alcarazem było jego 11. w sezonie. Nie mógł grać więcej, bo nie zgodził się na przyjęcie koronawirusowej szczepionki.

W drugim secie grali zacięcie gem za gem, nie było przełamań, Alcaraz wyszedł na prowadzenie 5:4. I następnie, przy serwisie starszego o 16 lat lidera rankingu, wygrał 30:0. Djoković jednak wyrównał

Po wielkim wybuchu formy młodego Hiszpana Rick Macci, który uczył tenisa młode siostry Williams, wcisnął gaz do dechy i powiedział, że Alcaraz może zostać najlepszym tenisistą w historii

i utrzymał podanie. Miał doskonały trening przed rozpoczynającym się za dwa tygodnie Szlemem na kortach Rolanda Garrosa. Spotkanie z Alcarazem było teoretycznie jego ledwie 11. w sezonie, po nim jednak mógł już mówić, iż pograł sobie w tym roku naprawdę niemało.

Przy stanie 5:5 serwujący Alcaraz wygrał 40:15, a jednak Djoković zdołał doprowadzić do sytuacji, w której brakowało mu punktu do przełamania. Wtedy Alcaraz zdobył punkt, zagrywając precyzyjnie za siatkę drop shota. Djoković dobiegł do piłki, ale odegrał w aut. 19-letni Hiszpan utrzymał podanie. I Serb znów przy swoim serwisie przegrywał 0:30. Tym razem się nie obronił. Publiczność w Madrycie wstała, Alcaraz wygrał drugą partię 7:5.

W czwartym gemie trzeciego seta Djoković obronił trzy break pointy i utrzymał serwis. Gdy w kwietniu już w II rundzie odpadł z turnieju w Monte Carlo, mówił, że w trzecim secie po prostu w nogach zabrakło mu prądu, nie mógł biegać. Gdy z Alcarazem przegrywał 2:3 i miał serwować, nastąpiła krótka przerwa – jednoosobowe pogotowie medyczne opatrywało krwawiący palec prawej ręki mistrza.

Alcaraz nadal zaciskał pięści, ciągle grał ofensywnie, przyspieszał w zaskakujących sytuacjach, piłka po jego forhendach latała nawet z prędkością 150 km/godz. Znów Djoković musiał się wydobywać z trudnej sytuacji. W szóstym gemie obronił dwa break pointy, było 3:3. W kolejnym oddychał ciężko, niemniej returnował jadownie. Alcaraz był bliski utraty podania, lecz break pointa obronił.

Grali już ponad trzy godziny, było 4:4. Djoković był bardzo blisko objęcia prowadzenia 40:0 w gemie, w którym serwował rywal. Uderzył jednak w siatkę. W dziesiątym gemie Serb obronił meczbola jak rutyniarz, a nawet bardziej. Wiedział, że w takim momencie sędzia nie ukarze go utratą punktu za zbyt długie przygotowywanie się do serwisu. Odbijał sobie bardzo spokojnie i długo, aż odpalił asa.

Mecz rozstrzygnął się w tie-breaku. 19-letni Hiszpan wygrał 3:1, 4:2, 5:3, 6:4. Djoković gonil, obronił jeszcze piłkę meczową, ale nie odwrócił losów meczu.

Rozpoczęli mecz o 16.20, skończyli o 20. Wczorajszy finał z Alexandrem Zverevem zakończył się po zamknięciu wydania. ●

Marek Deryto